




PRACUJ JAKO OPIEKUNKA SENIORÓW W NIEMCZECH

Nie znasz niemieckiego? Zapisz się na bezpłatny kurs od podstaw!

tel. 501 357 383 ul. Wybickiego 6/1, Gorzów Wielkopolski

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MARZEC 2019 • NR 3/2019 (51)

Waldemara Kućki spacer po Gorzowie

Waldemar Miłowid Kućko był wybitnym fotoreporterem, artystą i kronikarzem Gorzowa. Więcej o nim i albumie z jego zdjęciami na s. 11-14. Prezentowane tu zdjęcie z krową przy Teatrze im. J. Osterwy należy do najbardziej znanych.



Fot. Waldemar Kućko

Blżej nam jednak do Gorzowa

Zainteresowanie albumem ze zdjęciami W. Kućki przerosło wszelkie wyobrażenia.

Takie kolejki, jak po ten album, to kiedyś bywały za mięsem oraz innymi artykułami, które właśnie „rzucili” do sklepu lub mieli dopiero dowieźć. I takie obrazki Waldek Kućko także uwiecznił na czarno-białej kliszy. Nie dla wszystkim starczyło jednak albumów. 500 egzemplarzy rozdawanych za darmo rozeszło się błyskawicznie, jak schab czy czekolada w PRL-u. Było więc oczywiste, że konieczny jest dodruk, o czym pomyśleli sprawcy całego zmięszania, czyli dyrekcja Muzeum Okręgowego w Gorzowie przez Nadwarciańskie Towarzystwo Upowszechniania Dziedzictwa Kulturowego. Tym razem album można nabyć już tylko odpłatnie, o czym piszemy w innym miejscu. Może wystarczy...

Skąd jednak w czasach telewizji satelitarnych, internetu, telefonów komórkowych i innych cywilizacyjnych gadżetów wzięło się tak wielkie zainteresowanie albumem ze zdjęciami starego Gorzowa? To fenomen, który trudno jednoznacznie wytłumaczyć. Ja osobiście tłumaczę to sobie tylko w ten sposób, że dla starszych gorzowian to

przede wszystkim atrakcyjna podróż sentymentalna do lat dziecińczych i młodych. Dla młodych zaś to ciekawość tamtego Gorzowa, o którym słyszeli lub chcą dopiero posłuchać i popatrzeć, bo Gorzów to już nasza wspólna mała ojczyzna, gdzie spoczywają już prochy dziadków, bliskich, znajomych lub tylko publicznie nam znanych. Dlatego podpisuję się obiema rękami pod nieśmiałym apelem red. Krystyny Kamińskiej o powrót do pomysłu stworzenia muzeum miasta Gorzowa. Bo historia tego miasta jest dla nas ogromnie ważna, nie tylko dla budowania naszej tożsamości, wspólnoty i wielopokoleniowej jedności. Doceniamy historię i wartości wieków minionych, czyli dokonania i dorobek niemieckiego Landsberga, ale blżej nam jednak nie tylko w sensie czasowym do powojennego Gorzowa i naszej tutaj polskości. A żyją przecież jeszcze gorzowianie lat pierwszych i drugich, którzy mogą zaświadczyć jak było i dołożyć swoją cegiełkę do tego muzeum.

Nie zmarnujmy tego potencjału.

JAN DELIJEWSKI

Twoja przygoda z klockami LEGO®

WIELKA WYSTAWA KŁOCKÓW LEGO

Świetna zabawa Polecam!

21 lutego - 28 kwietnia

Galeria Manhattan Gorzów Wlkp.

BRAWIEKOLEGO.PL

PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA GORZÓWA Pana Jacka Węjcieckiego

GORZÓW Wielkopolski

GORZÓW #StylFestem

Media Patronat:

GAZETA LUBUSKA

TVP3

95.6 radio zachód

Partners:

onArt

C3D

Radosna

BRICK POINT

GALERIA manhattan

KALENDARIUM
Marzec 2019

● 1.03.
1899 r. - uruchomiono połączenie kolejowe przez most kolejowy na Warcie i otwarto tzw. dworzec nadwarciański, dziś perony 3 i 4 na dworcu głównym.

1967 r. - zlikwidowano komunikację tramwajową na ul. Warszawskiej od Podmiejskiej do Janic.

2002 r. - ZKS Stilon postawiono w stan likwidacji.

● 3.03.
1995 r. - zm. Janusz Słowik (54 l.), działacz kultury w Sulęcinie i Gorzowie, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM (1971-1977 i 1983-1995), b. zast. dyrektora Teatru im. Osterwy (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, m.in. Konfrontacji Fotograficznych, Spotkań Teatralnych, Pomorskiej Jesieni Jazzowej.

2009 r. - zm. Witold Karpyza (95 l.), nauczyciel matematyki, działacz harcerski, podróżnik, rysownik i pamiętnikarz.

● 4.03
1995 r. - zm. Andrzej Wołkowski (82 l.), b. reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982).

2000 r. - zm. dr Kazimierz Szperka, chirurg, b. dyrektor Wydziału Zdrowia UW (1975-1985) i dyrektor Szpitala Wojewódzkiego (1985-1996); zm. w dniu 70. urodzin.

● 5.03.
1899 - zm. Hermann Paucksch (83 l.), syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, honorowy obywatel miasta, fundator fontanny na Starym Rynku.

● 6.03
1920 r. - ur. Józef Czerniewicz, fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF, zm. w 1997 r.

1991 r. - zm. Paweł Zacharek (74 l.), kapitan żeglugi śródlądowej, legendarny przewoźnik na Warcie.

● 7.03
1927 r. - ur. dr Jerzy Hrybacz, ekonomista, b. działacz opozycyjny, b. radny WRN (1988-1990), Rady Miejskiej (1994-2006), b. poseł (1991-1993), b. prorektor PWSZ (2003-2007). zm. w 2013 r.

● 8.03
1969 r. - po 11 latach kierowania miastem Zenon Bauer (1913-2012) został zmuszony do złożenia rezygnacji; nowy przewodniczącym Prezydium MRN został Jan Telec, były I sekretarz KMiP PZPR.

● 9.03
2009 r. - rozebrane zostało kino „Kopernik” działające w l. 1975-2007.

1999 r. - zm. Weronika Nowicka (91 l.), pionierka Gorzowa, pedagog, choreograf działacz kul-

Tu seniorzy będą realizować swoje pasje

Od 4 lutego w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie działa „Klub Senior Plus”.

Jego otwarcie miało bardzo uroczysty charakter.

- To wyjątkowy dzień dla naszych seniorów - mówił w chwili otwarcia Klubu prezydent miasta **Jacek Wójcicki**. Zwrócił też uwagę, że stało się to możliwe dzięki finansowemu wsparciu rządu i przychylności minister **Elżbiety Rafalskiej**, która przyjechała na otwarcie nowej placówki.

- Cieszę się, że Gorzów skorzystał z rządowego programu społecznego i zorganizował w pięknej bibliotece Klub Seniora Plus - słyszymy od minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbiety Rafalskiej. - To bardzo dobre rozwiązanie, gdyż wykorzystuje świetną infrastrukturę, lokalizację i ożywia również cały obiekt. Żałuję tylko, że nie udało się wykorzystać dotacji przyznanej na uruchomienie Domu Seniora. Myślę, że w przyszłości tak się stanie, ponieważ potrzeby osób starszych są coraz większe. Społeczeństwo szybko się starzeje, a jednocześnie każdy z seniorów chce jak najdłużej zachować pełną



Otwarcie Klubu Seniora w WiMBP miało bardzo uroczysty charakter

aktywność w różnych obszarach - zaznacza.

Dotacja z ministerstwa na uruchomienie Klubu wyniosła 150 tysięcy złotych. Beneficjentami placówki jest 15 seniorów „60 +”, nieaktywnych zawodowo. Klub prowadzony jest przez Caritas Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej - organizację pozarządową, wyłonioną w trybie konkursu ofert. Jej dy-

rektor ks. **Stanisław Podgórný**, jak i gospodarz WiMBP **Sławomir Szenwald** byli obecni na uroczystości.

Jak wyliczył wojewoda lubuski **Władysław Dajczak**, w naszym województwie obecnie jest 19 placówek dla seniorów - dziewięć domów i dziesięć klubów.

- W sumie mamy 553 miejsca, ale niedługo to się zmieni, gdyż kolejnych dzie-

się samorządów aplikuje po środki, co pozwoli stworzyć kolejnych kilkaset miejsc. Wystarczy pojechać do kilku takich placówek, żeby zobaczyć, jak one tęsknią życiem. Seniorzy realizują swoje pasje i jestem przekonany, że podobnie będzie tutaj w bibliotece - powiedział wojewoda.

Seniorzy w trakcie pobytu w Klubie będą korzystać z szerokiej oferty placówki,

kłóra ma uwzględniać ich oczekiwania i zainteresowania. W dużej mierze to seniorzy mają kształtować zakres działalności jednostki. W planie jest organizacja wielu ciekawych zajęć ruchowych, edukacyjnych, kulturalno-oświatowych, jak przykładowo robótek ręcznych, zajęć florystycznych, tanecznych, gimnastycznych. Dla chętnych czekają zajęcia komputerowe czy wspólne śpiewanie.

Uczestnictwo w poszczególnych działaniach jest oczywiście dobrowolne i wynika z predyspozycji oraz potrzeb osób starszych. Oferta Klubu uwzględnia również wyjścia do obiektów kulturalnych, sportowych czy rozrywkowych.

- Bardzo się cieszę, że tego rodzaju inicjatywa trafiła na podatny grunt, ponieważ wszystko co jest czynione dla dobra człowieka musi być ciepło odbierane - stwierdził przewodniczący rady miasta **Jan Kaczanowski**.

Klub działa od poniedziałku do piątku przez osiem godzin dziennie.

RB

Oszuści korzystają z portali społecznościowych

Przejęte konto na portalu społecznościowym służy do napisania wiadomości.

Dotychczas w przestępczości internetowej dominowały przypadki oszustw podczas sprzedaży na odległość. Zamawiany towar nie docierał do nabywcy, a sprzedawca zniknął. Tego typu oszustwa nadal się powtarzają, więc policjanci

przypominają, by dobrze zweryfikować osobę oferującą towar, aby nie stracić pieniędzy.

W ostatnim czasie gorzowscy policjanci odnotowali także kilka przypadków oszustw, których dokonano na portalach społeczno-

ciowych. Przestępcy włamują się na nie, a następnie za pomocą komunikatora, piszą do osób z listy kontaktów prośbę o przelew za pomocą aplikacji mobilnej. Niestety kilka takich przypadków zakończyło się utratą pieniędzy.

Pokrzywdzeni byli pewni, że pieniądze trafiły do znajomych.

Niezależnie od sytuacji, należy dobrze zweryfikować osobę, która prosi o przelew. Nawet jeśli w komunikatorze znajduje się na liście naszych kontaktów, nie zapo-

minajmy, że ktoś mógł przejąć te konto. Prośby o przelew zweryfikujmy choćby podczas telefonicznej rozmowy. Tylko przestrzeganie podstawowych zasad bezpieczeństwa może uchronić przed utratą pieniędzy.

KW POLICJI W GORZOWIE

Strażnicy walczą ze smogiem w mieście

Gorzowscy strażnicy miejscy uważnie obserwują dym unoszący się z kominów.

Tylko w styczniu przeprowadzili 81 kontroli; w ośmiu przypadkach ujawnili zamiat materiałow opałowych spalanie odpadów, często śmieci. Szczególną niefrasobliwością wykazał się właściciel zakładu wulkanizacyjnego, który ogrzewał się, paląc w piecu ... zużyty olej. Ukarany został

tał wysokim mandatem karnym.

- Świadomość zagrożenia smogiem rośnie, mieszkańcy naszego miasta zdają sobie sprawę z konsekwencji zanieczyszczenia środowiska. Wiodące to jest zwłaszcza po stałe rosnącej ilości próśb o interwencję - powiedział Bolesław Romańczyk, zastępca



W takim piecu właściciel zakładu wulkanizacyjnego palił zużyty olej

komendanta gorzowskiej Straży Miejskiej.

Tak też było z kontrolą w zakładzie wulkanizacyjnym; strażnicy otrzymali kilka telefonów od mieszkańców zaniepokojonych gęstym, czarnym dymem, zatruwającym powietrze niemal na całym osiedlu. Okazało się, że właściciel

zakładu dogrzewał się, paląc w piecu typu „koza” zużyty olej.

Straż Miejska przypomina, iż spalanie odpadów jest wykroczeniem zagrożonym karą aresztu albo grzywny w wysokości do pięciu tysięcy złotych.

DARIUSZ WIECZOREK

Wydział Promocji i Informacji UM

Krucze skarby zachwycają w gabinecie porcelany

Wazy, filizanki, cukiernice oraz malowidła na porcelanowych płytkach można już oglądać w muzealnej willi.

Prawdziwi skarb jest darem wnuczki budowniczego pałacyku przy ul. Warszawskiej.

- Ekspozycja ta jest darem Carli Müller, wykonaniem jej testamentu - mówi Janusz Michalski, kustosz nowego gabinetu porcelany, jaki został otwarty w Dzień Pamięci Pojednania w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta, dawnej willi Gustawa Schroedera, dziadka ofiarodawczyni.

Gabinet porcelany francuskiej, w tym porcelany z jednej z najbardziej liczących się manufaktur na świecie, czyli podparyskiego Sevres znajduje się na piętrze ślicznej klasycystycznej willi, a właściwie pałacyku wybudowanego na początku XX wieku przez Gustawa Schroedera, jednego z oświeconych landsberskich fabrykantów. To mały pokój, który w czasach dzieciństwa ofiarodawczyni zajmowały między innymi dzieci. - Tu mieszkała rodzina, tu toczyło się zwykłe życie podczas gdy parter willi to były pomieszczenia oficjalne, recepcyjne niejako - mówi dr Ewa Pawlak, dyrektor Muzeum.

Mały pokój został pod potrzeby kolekcji kompletnie wyremontowany. Świeżo wykładzinowana podłoga aż bije po oczach blaskiem nowości. Ściany pomalowano na błękitno i dzięki temu wyeksponowana kolekcja znakomicie tu pasuje. Porcelanę, głównie z przełomu XIX i XX wieku pochodzącą z czterech francuskich manufaktur muzealnicy wyeksponowali w szklanych, znakomicie oświetlonych gablotach. Całość uzupełnia portret donatorki, czyli dr Carli Müller. Powstał luksusowy przez zbiór, ale i przez wygląd gabinet, który powinien spodobać się wszystkim lubiącym kruchą urodę porcelany.

Kolekcję zgromadziła dr Carla Müller, geolog z wykształcenia, podróżniczka z natury, która przez lata mieszkała w Paryżu. Ta wnuczka Gustawa Schroedera, która pamiętała jeszcze czasy dzieciństwa spędzane w dziadkowej willi, zaprzyjaźniła się z muzealnikami. Po przeprowadzce do Polski, w okolice Santoka, była stałym gościem Willi. No i to ona zdecydowała, że ta część zbioru jej porcelany trafi właśnie tu.

To niezwykła kolekcja bardzo bogato zdobionych przedmiotów, których raczej



nie używano do picia herbaty czy kawy. To zabytkowe i bardzo kosztowne drobiazgi, jakich nie powstydziłyby się czołowe muzea ze sztuką użytkową w kraju. Jak podkreśla Janusz Michalski, każdy z wyeksponowanych przedmiotów zachwyca zdobieniami, precyzją wykonania, złoceniami, historiami, jakie one opowiadają.

Są tu bowiem cacka zdobione w motywy antyczne, alegoryczne, kwiatowe, pejzażowe. - O każdym z tych przedmiotów można bardzo długo opowiadać. Przygotowujemy katalog, który będzie dokładnym opisem całego zbioru - zapowiada kustosz.

Muzealnicy pierwotnie myśleli o wystawie czasowej, ale podjęli decyzję, że będzie to stały gabinet, do którego można zaglądać w czasie pracy Muzeum Lubuskiego. Trzeba dodać, że w



willi jest także niewielki zbiór porcelany saskiej z legendarnej już manufaktury w Miśni oraz komplet śniadaniowy z Berlina.

ROCH



KALENDARIUM Marzec 2019

tury, nauczyciel tańca i rytmiki w gorzowskich szkołach i placówkach kulturalnych.

● 10.03

1961 r. - decyzją ministra gospodarki komunalnej zamknięty został oficjalnie poniemiecki cmentarz ewangelicki przy ul. Walczaka, dziś park Kopernika. 1971 r. - zm. ks. Edmund Nowicki (70 l.), biskup gdański, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie (1945-1951)

● 11.03

1939 r. - ur. Edward Borowski, inżynier elektryk z EC, działacz związkowy, współorganizator MKZ i pierwszy przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, działacz struktur podziemnych, zm. w 1987 r. 1963 r. - zm. prof. dr Stanisław Kirkor (58 l.), lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii i współorganizator gorzowskiego środowiska naukowego, od 1956 r. w Swarzędzu, gdzie założył skansen pszczelarski.

● 15.03

1993 r. - zm. Febronia Gajewska-Karamać (88 l.), gorzowska nauczycielka i działaczka charytatywna, b. wykładowczyni przedmiotów zawodowych w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych.

● 16.03.

1984 r. zm. - Jan Korcz (79 l.), artysta-malarz, pionier Gorzowa, uczestnik organizator słynnej „akademii pana Jana” dla artystów-amatorów.

● 17.03

1982 r. - otwarto nową księgarnię wojewódzką przy ul. Hawelańskiej 9-10, później otrzymała imię Wł. Korsaka.

● 18.03

1962 r. - powstała Spółdzielnia Inwalidów „Warta”, wówczas SI „Emeryt”.

1929 r. - ur. Christa Wolf z d. Ihlenfeld, córka landsberskiego kupca, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. powieści „Wzorce dzieciństwa” i „Rozmyślenia nad Christą T.”, poświęconych młodości spędzonej w Gorzowie, zm. w 2011 r.

● 19.03.

1955 r. - W Gorzowie uruchomiony został po raz pierwszy silnik żużlowy, skonstruowany m.in. przy udziale Kazimierza Wiśniewskiego (1925-1996), dzięki tej konstrukcji Stal mogła zostać zgłoszona do rozgrywek II ligi żużlowej.

2007 r. - bazar znad Warty został przeniesiony na nowe targowisko przy ul. Cichońskiego.

● 21.03.

1937 r. - ur. Benedykt Wiśniewski, b. prezydent Gorzowa (1984-1985), organizator i dwukrotny prezes SM „Górczyn” (1979-1984 i 1988-2005), zm. 2014 r.

Urodziny obchodzą:

● 22.03.

2004 r. - Tomasz Kucharski i Robert Sycz zostali w Atenach

KALENDARIUM Marzec 2019

po raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.

● 24.03.

1995 r. - zm. Bolesław Kasierski (80 l.), kolejarz i pionier Drezdenka, sędzia piłkarski, b. członek zarządu PZPN i GÓZPN w Gorzowie (1976-1991), przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów (1981-1984).

● 25.03.

1992 r. - bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież Jan Paweł II przemianował diecezję gorzowską na diecezję zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze.

● 26.03.

2001 r. - zawiązało się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna” w celu m.in. rekonstrukcji zabytkowego łodolamacza „Kuna” z 1884 r.

● 27.03.

1945 r. - ur. Wiesław Strebejko, artysta plastyk, scenograf i reżyser, plakacista, zasłużony dla kultury gorzowskiej, zm. w 1994

1955 r. - ur. Aleksander Maciejewski, aktor gorzowski, zm. w 2007 r.

● 28.03.

1945 r. - grupa operacyjna z Wągrowca powołała polską administrację w Gorzowie z burmistrzem Piotrem Wysockim na czele.

1998 r. - Rada Miejska nadała papieżowi Janowi Pawłowi II i Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście w Gorzowie, tytułu honorowego obywatela miasta.

1946 r. - ur. się prof. dr hab.

Bogdan J. Kunicki (71 l.), socjolog, znawca antycznego sportu, pracownik naukowy AWF i WSB, b. dziekan (1987-1990) i prorektor (1999-2004), jeden z twórców „stolika nr 1” i organizatorów GTSK. Zmarł 11.02.2017 r.

● 29.03.

1998 r. - zm. Kazimierz Lisiewicz (59 l.), b. piłkarz zielonogórski, następnie trener, wielokrotny szkoleniowiec Stilonu i GKP (1971, 1988, 1991, 1992-1993, 1996-1997).

● 30.03.

1909 r. - uliczne latarnie gazowe zaopatrzone w zdalne zapalniki.

1998 r. - zm. Ryszard Świątkiewicz (64 l.), były siatkarz, jeden z twórców gorzowskiej siatkówki, szkoleniowiec siatkarki Unii i Stilonu Gorzów, którzy pod jego kierownictwem w 1961 i 1987 r. awansowali do ekstraklasy.

● 31.03.

1973 r. - oddano do użytku nową linię tramwajową na ul. Kazimierza Wielkiego z mijanką przy ul. Okrzei i nową pętlą przy ul. Czarnieckiego; była to trzecia pętla tramwajowa w mieście.

1973 r. - w Gorzowie oddano do użytku pętlę tramwajową na Piaskach.

1945 r. - ur. Zygmunt Dolinkiewicz, nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, wychowawca kilku pokoleń piłkarzy ręcznych, zm. w 1993 r.

Warto z powrotem przywrócić całość do życia

Trzy pytania do Jana Tomaszewicza, dyrektora Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

- **Rozpoczyna się długo oczekiwana rewitalizacja malowideł na widowni oraz remont dużej sceny. Na ile utrudni to prowadzenie codziennej działalności teatralnej?**

- Nie będę ukrywał, że cieszę się z tego remontu i dziękuję zarządowi województwa za kolejną już pomoc finansową. Szczególnie za rozłożenie inwestycji na dwa lata. Zaczynamy od wspomnianej rewitalizacji i remontu sceny, zaś w drugim etapie zajmujemy się parkiem oraz usługami. Oczywiście będzie to wszystko miało wpływ na codzienną organizację spektakli. Po przedstawieniu dokładnego harmonogramu prowadzonych prac remontowych przez wykonawcę będziemy mogli wszystko zaplanować w szczegółach. Na pewno przez najbliższe trzy miesiące trzeba będzie dogadywać się z wykonawcą. W marcu przykładowo mamy premierę, którą musimy zrealizować, musimy także zrealizować jeden z projektów zleconych przez miasto, a to jest w



Fot. Archiwum

sumie 15 spektakli. Łatwiej będzie nam od maja, kiedy zaczniemy realizować swoje projekty artystyczne w teatrze letnim na scenie kameralnej. Przygotowanych zostanie tam 300 miejsc dla widzów.

- **Do kiedy potrwać prace rewitalizacyjne?**

- Najważniejsze, żebyśmy z wszystkim zdążyli na listopadowe Gorzowskie Spotkania Teatralne. Przyjmuję, że data 30 października jest taką graniczną datą. Kiedy sobie o niej pomyślę już zacieram ręce na myśl, że sala przywita wtedy gości nie tylko świeżością, ale i zawieszonym horyzontem, który ma zostać uruchomiony w trakcie prowadzo-

nych prac. Funkcjonował on w okresie międzywojennym, zapewne po wojnie przez jakiś czas też był, ale już nie ma. Są piękne drewniane urządzenia napędowe i warto z powrotem przywrócić całość do życia. Będzie to dodatkowa atrakcja funkcjonowania naszego teatru.

- **Dziewięć lat temu mieliśmy przedstawienie „Zapach żużlu”, teraz trwają przygotowania do spektaklu prezentującego szachy. Teatr jest otwarty na prezentację jeszcze innych dyscyplin sportowych?**

- Temat szachów sztuce nie jest dla mnie nowy, bo z Andrzejem Modzelem, znanym byłym zawodnikiem, ale i wybitnym trenerem, przymierzam się do tego tematu od pięciu lat. Dłużej nie ma co czekać i w tym roku chcemy to zrealizować. Czy nam się uda? Myślę, że tak. Jan Kochanowski napisał piękny poemat w języku staropolskim pod tytułem „Szachy”. Pokazał w niej strategię z jednej strony społeczną, z drugiej

militarną. W sytuacji, kiedy do pomocy mam takiego mistrza jak Andrzeja Modzelana uważam, że jesteśmy w stanie stworzyć idealną wręcz strukturę przestrzenno-artystyczną, w którą wkomponujemy te szachy. Chcielibyśmy zrobić to w formule widowiska plenerowego i wystawić w trakcie Dni Gorzowa. Ta nasza propozycja dobrze by się wkomponowała w inicjatywę Muzeum Lubuskiego, które planuje z kolei zorganizować w Spichlerzu wystawę poświęconą szachom. Pamiętam, że w Chemiku graliśmy spektakl poświęcony Stilonowi. Co prawda nie klubowi lecz zakładowi. Teatr jest czynnikiem społecznym, realizującym różne propozycje. Pamiętam, że w Bydgoszczy był spektakl poświęcony Kazimierzowi Deynie. Przypominam o tym, ponieważ jak pojawiają się kolejne pomysły, w ramach których będzie można ciekawie pokazać sport, to oczywiście zainteresujemy się tematyką.

RB

Największym problemem jest kiepski stan dróg

Trzy pytania do Alberta Madeja, radnego klubu Gorzów Plus

- **Kilka razy już próbował pan dostać się do gorzowskiej rady miasta, ale dopiero za czwartym podejściem udało się zebrać odpowiednią liczbę głosów. Skąd u pana taka determinacja w dążeniu do tego celu?**

- Rzeczywiście, wcześniej trzykrotnie kandydowałem z list Sojuszu Lewicy Demokratycznej, teraz z komitetu Jacka Wójcickiego. Mogę powiedzieć o sobie, że jestem z krwi i kości społecznikiem. Ci co mnie znają wiedzą, że nie mogę usiedzieć w domu. Zawsze coś muszę robić. Jestem prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Siedlicach przy ul. Strażackiej, jestem muzykiem amatorem i gram także w naszej orkiestrze dętej, która działa już od 1960 roku. A dlaczego dopiero teraz znalazłem uznanie wyborców? Nie mi jest to oceniać, takie były ich wcześniejsze decyzje, taka jest obecna, za którą bardzo dziękuję



Fot. Archiwum

i zapewniam, że nie zawiodę ich sprawując mandat radnego.

- **To jakie stawia pan przed sobą cele jako społecznik, ale i jako radny z Zakanale, dzielnicy przez wiele zapomnianej?**

- Od niektórych słyszałem nawet, że Strażacka to już chyba Deszczno. Największym problemem naszej części miasta, a przynajmniej tak twierdzą mieszkańcy, z którym się jak najbardziej zgadzam, jest kiepski stan dróg gruntowych. Wiele z nich wymaga pilnych remontów i trzeba naprawdę za to szybko się wziąć.

Oczywiście w miarę możliwości budżetowych. Będę przekonywał prezydenta i innych radnych, żeby ustalić plan prac rozłożony na kadencję i systematycznie go realizować. Dawniej mieliśmy spory problem z terenami zalewowymi. Poprzez cykliczne remonty, w tym rowu opaskowego czy budowę przepompowni dzisiaj w razie poważniejszych opadów nadmiar wody jest odprowadzany. Widać to było szczególnie w ubiegłym roku, kiedy mieliśmy wiele dni opadowych. Ten przykład pokazuje, że poprzez systematyczną pracę można rozwiązać najtrudniejsze nawet problemy. Idźmy dalej. Jak kiepskie są drogi, to i chodniki wymagają remontów albo w ogóle budowy. Do tego brakuje miejsc większej aktywności społecznej. Mieszkańcy Zakanale aktywnie lubią spędzać czas, bo sprzyjają ku temu fajne tereny wokół, ale brakuje odpowiedniej infrastruktury.

Przydałoby się więcej ścieżek rowerowych, ale i miejsc wspólnych spotkań, coś na wzór domu strażaka w Siedlicach. Potrzebne będzie jednak w tym przypadku najpierw pobudzenie aktywności mieszkańców szczególnie w Karninie i Zieleńcu.

- **Zakanale, jako dzielnica, w jakim powinna kierunku się rozwijać?**

- Głównie jako osiedla domków jednorodzinnych. Możliwości budowlane są bardzo duże i jeżeli zadamy, jako miasto, o infrastrukturę jestem przekonany, że miejsce to stanie się bardzo konkurencyjne dla gorzowskich „sypialni” usadowionych w sąsiednich gminach. Pokazał to choćby realizowany program „Tania działka budowlana”, który cieszy się duży wzięciem. Ponadto w rejonie ulicy Kasprzaka mamy tereny przemysłowe, co pozwala też na rozwój gospodarczy całego miasta.

RB

Sztuka i jej rozumienie dla wielu kończy się na impresjonizmie

Trzy pytania do dr. Zbigniewa Sejwy, kuratora Galerii BWA w Miejskim Ośrodku Sztuki

- **Otworzył pan ostatnio wystawę Bownik - Rewers. Jaką popularnością się ona cieszy?**

- Całkiem niezłą, dużym zacieka-wieniem. Może dlatego, że autor prezentuje inne podejście do fotografii, bo to jednak jest fotografia. Odbiorców interesuje, dlaczego artysta odwraca ubrania na drugą stronę. Co może wyjść z takiego zabiegu. No i liczy się też wysoki poziom wykonania. Na to też zwiedzający zwracają uwagę.

- **Czy można więc powiedzieć, że gorzowanie zaczynają doceniać sztukę współczesną?**



Fot. Archiwum

- To trudne pytanie. Interesują się w jakiś określony sposób. Gorzowanie nie różni się w odbiorze sztuki współczesnej od innych ludzi w kraju. Dla wielu ludzi sztuka kończy się na impresjonizmie, na malarstwie prostszym w odbiorze. To

z kolei wynika z faktu, że w szkołach nie ma kształcenia dotyczącego postrzegania i rozumienia sztuki jako takiej, a w tym i sztuki współczesnej. Powtórzę, sztuka i jej rozumienie dla wielu kończy się na impresjonizmie.

- **Jak to można zmienić?**

- Przez kształcenie i upowszechnianie sztuki. Mówienie o niej, objaśnianie. Przecież to jest wiedza. Bez tego nie ma poznania. Podobnie jest w innych dziedzinach kultury - w literaturze, muzyce. Miejski Ośrodek Sztuki nie tylko upowszechnia sztukę poprzez wysta-

wy. My także edukujemy poprzez cykle wykładów, które się u nas odbywają. Na tych spotkaniach właśnie edukujemy, objaśniamy. Trzeba powiedzieć, że cieszą się one różnym zainteresowaniem. Jak był wykład poświęcony historii ubioru, to przyszło sporo odbiorców. Ubrania kojarzą się z modą, może dlatego. Natomiast, kiedy są wykłady czy spotkania z krytykami i historykami na inne tematy, frekwencja jest mniejsza, ale jest. Są ludzie, którzy bywają u nas stale. I to jest dobre.

RENATA OCHWAT

O balkony dbają właściciele oraz wspólnoty

ZGM kończy remont ponad 80 balkonów w budynku przy ul. Walczaka.

W planach są także kolejne naprawy.

- Wszystkie balkony są sprawdzane. Poddajemy nasze nieruchomości okresowym przeglądom i kontrolom stanu technicznego. Wynika to z obowiązku nałożonego przez ustawodawcę, ustawą prawo budowlane. Kontrolę stanu technicznego budynku wykonujemy raz do roku. Polega ona na przeglądzie elementów budynku i urządzeń w tym balkonów. Raz na pięć lat jest wykonywany przegląd rozszerzony o sprawdzenie jego użyteczności oraz estetyki. Jeśli w przeglądzie pojawiają się zalecenia wymagające naprawy czy remontu elementu obiektu, wówczas zaczynamy rozmowy ze wspólnotami - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I dodaje, że z balkonami sprawa jest nieco trudniejsza, niż z innymi częściami budynków.

Wspólne lub prywatne

Problem polega z określeniem, do kogo balkon należy. Wspólnoty mieszkaniowej czy jest częścią składową



Z balkonami sprawa jest nieco trudniejsza, niż z innymi częściami budynków

danego lokalu. Zasadniczo balkony stanowią element konstrukcyjny elewacji i tym samym są częścią wspólną budynków, w związku z czym na ich konserwację, naprawę czy remonty powinny się składać wszyscy członkowie. - Jednakże jak wynika z wielu orzeczeń sądowych, rozróżniono materię w tym zakresie i przyjęto że elementy konstrukcyjne balkonu trwale związane z budynkiem obciążają wspólnotę, natomiast wierzchnią warstwę wykończeniową oraz przestrzeń wykorzystywaną wyłącznie na potrzeby mieszkaniowe

lokalu, obciąża właściciela. Kolejny problem to właściciele lokali, którzy nie posiadają balkonu. W takich sytuacjach podejmujemy uchwały indywidualnie, właściciele określają i wskazują czy balkon stanowi część wspólną czy część lokalu oraz podział kosztów naprawy. W przypadku kiedy balkon należy do mieszkania wykupionego, wówczas bezdyskusyjnie za remont odpowiada właściciel.

- Taka sytuacja była z balkonem, który zarwał się dwa lata temu przy ul. Dąbrowskiego. I spadając, zabrał ze sobą kolejny. Ten balkon był

w złym stanie technicznym. Dodam tylko, że wówczas na fakt, że balkon się zarwał miała też wpływ olbrzymia ulewa, jaka nawiedziła miasto - mówi dyrektor ZGM. Do dziś balkony nie zostały odbudowane, ponieważ właściciele nie wykazują woli ich odtworzenia.

Podobna sytuacja ma miejsce obecnie. - Przy ul. Dąbrowskiego 6 stoją rusztowania, ponieważ właściciel mieszkania musi wyremontować swój balkon. Kiedy dwa lata temu remontowaliśmy te należące do gminy, ten właściciel nie wyraził zgody na naprawę i teraz musi sam ponosić koszty. A przecież wiadomo, że jak się to robi całościowo, to koszty się inaczej rozkładają - dodaje Paweł Nowacki.

Wielka logistyka potrzebna

Obecnie ZGM kończy wielki remont 80 balkonów w budynku wspólnotowym przy ul. Walczaka. - To była bardzo trudna sprawa. Budynek jest z lat 70. I był tak konstruowany, że belki bal-

konowe zostały wbudowane w konstrukcję mieszkań. Mieszkańcy podjęli więc decyzję o odcięciu balkonów od budynku i dostawieniu nowych. W zeszłym roku zaczęliśmy te prace, w tym roku je zakończymy. Całość kosztów inwestycji wynosi około 1 miliona złotych - mówi Paweł Nowacki.

Dyrektor ZGM podkreśla, że remonty balkonów, zwłaszcza na Nowym Mieście, czyli w dzielnicy wpisanej do rejestru zabytków to zawsze jest duży problem, gdyż należy opracować stosowną dokumentację, uzyskać wszelakie zgody na prowadzenie prac w tym konserwatora zabytków i sporządzić szacunkową wycenę robót, co czasami wcale nie bywa proste.

Na terenie miasta są także kamienice, którymi Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nie zarządza. W takim przypadku za remonty balkonów odpowiada ten, kto administruje budynkami oraz właściciele poszczególnych mieszkań.

ROCH

Efekt współpracy ADM ze Wspólnotą Mieszkaniową

Najpierw powstał wygodny zakątek, a potem pojawiło się malowidło z widokiem zieleni.

W taki sposób mieszkańcy kawaleczka osiedla Słonecznego zyskali miejsce do rekreacji.

- Z mojego punktu widzenia malowanie ścian budynków na gładko tylko powoduje, że szybko pojawiają się na nich jakieś malunki. Dlatego jak pojawiał się propozycja, aby właśnie tam na szczycie Słonecznej 86-90 powstał mural, postanowiliśmy wspólnie z mieszkańcami - mówi Damian Madaliński, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 5.

Mural ma swój początek w programie, jaki od jakiegoś czasu realizuje Castorama. Polega on na tym, że wybrane fragmenty miasta zyskują nowy blask. Dzięki firmie pojawiają się tam wygodne ławki, zieleni, robi się przyjemnie. - Tak też było i tym razem. Do Castoramy zgłosiła ten fragment miasta pani Henryka Nowicka. No i jak już skwerek powstał, okazało się, że ma tuż obok maksymalnie popaćkana ścianę. Wyglądało to fatalnie. Dlatego pojawił się po-



Jak już skwerek powstał, okazało się, że ma tuż obok maksymalnie popaćkaną ścianę...

mysł wykonania muralu - opowiada Damian Madaliński.

Idea przekonała zarówno Administrację Domów Mieszkalnych, jak i wspólnotę. I wówczas po wspólnych uzgodnieniach do pracy przystąpił Paweł Krawiec, który zaproponował mural nawiązujący do skweru, mural, na którym pojawia się park. - Powstał ładny zakątek, który podoba się mieszkańcom. Byłby jeszcze ładniejszy, gdyby udało się namówić na podobną pracę

Gorzowską Spółdzielnię Mieszkaniową, której budynek w bezpośrednim sąsiedztwie też jest popaćkany. Nawet prowadzimy jakieś rozmowy, ale decyzja należy do GSM - mówi kierownik ADM nr 5.

O tym, że akurat takie murale mają sens Damian Madaliński przekonał się kilka lat wcześniej, kiedy na budynkach przy ul. Sikorskiego od strony dworca PKS pokazywały się murale z ludzikami wyrastającymi z ziemi. - Okazało się wówczas, że w



...Dlatego pojawił się pomysł malowidła z widokiem zieleni

tym hermetycznym, zamkniętym środowisku obowiązują pewne reguły. Jeśli powstanie coś ładnego, coś, co wymagało pracy, to inni z tego kręgu to szanują i nie paćkają - mówi Damian Madaliński.

Okazuje się, że taki pomysł na ozdobienie niepięknych ścian popaćkanych budynków spodobał się kolejnej wspólnoty mieszkaniowej z ul. Gwiazdowej i też się będzie zastanawiać, jak doprowadzić do powstania muralu. - Ja jestem zwolenni-

kiem tezy, że wszystko jest lepsze aniżeli napisy w stylu - Kocham Stal Gorzów, coś tam Stilon Gorzów czy też Jaś kocha Marysię. A tak się składa, że właśnie osiedle Słoneczne, nasz teren jest najbardziej w mieście popaćkany takimi właśnie deklaracjami. I dlatego trzeba robić wszystko, aby sytuacja się zmieniła. Najważniejsze, że sami mieszkańcy też to widzą i zaczynają myśleć, jak tę sytuację zmienić - mówi kierownik ADM nr 5.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdzysta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Dzisiaj mamy dobrą koniunkturę i niskie bezrobocie

Z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, rozmawia Robert Borowy

- Czy teren inwestycyjny zarządzany przez KSSSE w Gorzowie został już w całości sprzedany inwestorom?

- Sprzedaliśmy prawie wszystko. Pozostało nam za ledwie pięć hektarów, co jest niewielkim obszarem, lecz na obecną chwilę tak naprawdę jedynym, który możemy zaoferować w Gorzowie. Nie jest to optymalna sytuacja. Takie miasto jak Gorzów permanentnie powinno posiadać ciekawe propozycje, ponieważ zainteresowanie inwestorów lokowaniem tutaj produkcji czy usług istnieje i niewątpliwie pozostanie.

- W rejonie ulicy Dobrej znajduje się blisko 22-hektarowy teren, praktycznie gotowy do przyjęcia inwestorów.

- Zgadza się, działka ta została uzbrojona ze środków ZIT-owskich, ale nie wszyscy zapewne wiedzą, iż teren ten jest przeznaczony tylko dla MŚP, czyli małych i średnich przedsiębiorstw. Oczywiście bardzo ważne jest to, żeby mieć w portfolio tereny dla mniejszych firm, ale potrzebujemy również obszarów inwestycyjnych odpowiednich dla dużych przedsięwzięć gospodarczych.

- Przyjęta w połowie ubiegłego roku Ustawa o Specjalnych Strefach Ekonomicznych zachęca jednak mniejsze firmy do inwestowania i pod tym względem to chyba dobrze, że mamy, gdzie ich przyjąć?

- Oczywiście zachęcaliśmy miasto do jak najszybszego zakończenia prac przygotowawczych. Powstała infra-

struktura techniczna wraz z drogami dojazdowymi, oferta jest interesująca. Wygląda to naprawdę przyzwoicie i jestem przekonany, że będzie cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród inwestorów. Natomiast brakuje terenu dla inwestycji o większej skali, które mogą w sposób znaczący wpłynąć na rozwój rynku pracy. Duże firmy mogą istotnie wpłynąć na rozwój tych mniejszych.

- Skoro już wspomnieliśmy o zmianach ustawowych warto chyba powiedzieć, jakim zainteresowaniem ze strony przedsiębiorców cieszy się współpraca ze Strefą na nowych warunkach?

- Pierwsze decyzje o wsparciu zostały wydane jeszcze w ubiegłym roku, obecnie są przygotowywane kolejne. Innym, bardzo ważnym zadaniem, które realizujemy, jest prowadzenie działań promujących nowy system współpracy z samorządami i przedsiębiorcami, co pozwoli na lepsze wykorzystanie instrumentu pomocy publicznej dla nowych inwestycji. Rośnie głównie liczba zapytań, szczególnie dotyczących spełnienia kryteriów jakościowych przy ubieganiu się o decyzję o wsparciu. Chcemy poprzez udzielanie pomocy publicznej nowym inwestycjom zachęcać przedsiębiorców do prowadzenia działalności gospodarczej w większym stopniu w oparciu o wiedzę i doświadczenie, co pozwoli wejść na wyższy szczebel technologiczny w rozwoju gospodarczym.

- Wcześniej wydawane inwestorom zezwolenia miały na celu niwelowanie



K. Kielce: Duże firmy mogą istotnie wpłynąć na rozwój tych mniejszych

w danym regionie bezrobocia. Teraz chodzi o podnoszenie jakości pracy?

- Pierwotnie celem było ograniczenie bezrobocia, obecnie oczekujemy jakościowych miejsc pracy. Otrzymujemy ciekawe zapytania od bardzo znanych oferentów, znanych ze wdrażania najnowszych rozwiązań technologicznych, którzy potrzebują do tego kadry o wysokich kwalifikacjach. Mamy też zapytania od firm chcących w miejscu przyszłej inwestycji prowadzić projekty badawcze. Jestem bardzo zadowolony, że już trafiają do nas projekty, które otwarcie można nazwać innowacyjnymi, a nie imitacyjnymi.

- Jedną sprawę należałoby doprecyzować. Jednym z kryteriów uzyskania ulgi podatkowej jest określony poziom stopy bezrobocia w danym powiecie. Z drugiej strony

słyszemy, że brakuje rąk do pracy. Jak to rozumieć?

- Owszem są miasta, które nie odczuwają obecnie bezrobocia, ale mamy ciągle regiony, w których ta stopa jest zbyt wysoka. Staramy się z tym zjawiskiem walczyć. Pamiętamy również, że poziom bezrobocia w dużej części jest zależny od koniunktury i innych procesów gospodarczych. Dzisiaj mamy dobrą koniunkturę i niskie bezrobocie. Dlatego poprzez ulgi zachęcamy do inwestowania firmy oferujące wysokiej jakości miejsca pracy, a więc takie, gdzie potrzebni są wykwalifikowani pracownicy, którzy pozwalają osiągać wysokie parametry wydajnościowe, co wpływa na konkurencyjność i potencjał do generowania marż. Firmy takie są też w pewien sposób zależne od wyszkolonej przez siebie załogi.

- W jaki sposób?

- Budowa miejsc pracy oparta na unikalnych umiej-

ętnościach jest pracochłonna i kosztowna. To z kolei obniża ryzyko relokacji. Firma mając wyspecjalizowaną kadrę nie jest chętna do gwałtownych wyprowadzek. Bardzo ciężko jest bowiem jej zastąpić pracowników. Wiąże się to z kolejnymi sporymi kosztami szkoleniowymi. W przypadku prostych prac te przeprowadzki są częstsze, kiedy przedsiębiorca wie, że w innym miejscu znajdzie ludzi chętnych do pracy za niższe wynagrodzenie.

- Pod obszar działania Strefy podlega 240 gmin. Czy z nimi są również prowadzone działania wyjaśniające nowe zasady prowadzenia inwestycji?

- Tak, inicjujemy spotkania, sporo już się odbyło. W ich trakcie rozmawiamy wątpliwości i zachęcamy lokalnych przedsiębiorców do zainteresowania się ofertą. Naprawdę można skorzystać na nowych uregulowaniach.

- Często słyszymy teraz zachęty kierowane do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw, które wcześniej nie widziały dla siebie miejsca w podstrefach. Był to świat dla nich zamknięty?

- Przez lata rzeczywiście utarł się taki stereotyp, a tak naprawdę ten świat wcale nie był zamknięty dla mniejszych inwestorów. Mógłbym tutaj wskazać wiele małych inwestycji, ale faktem jest, że w powszechnej opinii Strefy służyły dużym inwestorom. Dzisiaj wygląda to już zupełnie inaczej. Każdy, kto chce inwestować, nawet jeżeli uczyni to w biurcu 100 metrów od gorzowskiej Katedry i spełni wymagania

ustawowe może skorzystać z ulgi, a my zajmiemy się obsługą wniosku. Sytuacja się odwróciła. To teraz my idziemy za przedsiębiorcą, a nie przedsiębiorca przychodzi tam, gdzie mu wyznaczamy miejsce. Ponadto dla mikro i małych przedsiębiorców mamy bardzo dogodne warunki. Niewielkim wolumenem inwestycyjnym można spełnić kryteria ustawowe i skorzystać z pomocy publicznej. Dlatego bardzo chcemy jak najszybciej to uświadomić przedsiębiorcom, a decyzje oczywiście należy do każdego z nich.

- Wiąże się to z kosztami dla zainteresowanych firm?

- Wszelka pomoc informacyjna absolutnie nie wiąże się z żadnymi opłatami. Podobnie jak złożenie wniosku nie jest obciążone kosztami. Jesteśmy do tego, żeby zainteresowanego poprowadzić przez całą procedurę. Co ciekawe, jest wielu inwestorów, którzy rozwijają swoją działalność na naszym terenie i nie wiedzą, że mogą korzystać z naszego wsparcia.

- Czy przedsiębiorca może wybrać sobie teren działania?

- Oczywiście, dziś jest możliwa każda lokalizacja. Po wyborze miejsca nawiązuje współpracę ze spółką zarządzającą danym obszarem. Mówiąc najprostszym językiem, jeżeli dany inwestor chce otrzymać decyzję o wsparciu musi wybrać miejsce, które jest na obszarze przez nas zarządzanym w zachodniej Polsce i przedstawić nam projekt inwestycyjny.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe

Doskonała infrastruktura

Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:

www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek Invest in the West AZS AJP Gorzów

Najładniejsze zwierzę w lesie nie jest tak płochliwe

Saren jest coraz mniej, ale cały czas zachwycają tych, którym dane jest je oglądać.

Myśliwi i leśnicy uczą od lat, że sarna to nie żona jelenia, ale jak na razie z takim sobie skutkiem.

- W lasach naszego okręgu, czyli byłego województwa gorzowskiego żyje około 33 tysięcy sztuk saren - mówi Hubert Klimczak, instruktor do spraw łowiectwa PZŁ Zarządu Okręgowego w Gorzowie, myśliwy od dziecięciu lat. Myśliwi od lat obserwują, że populacja tych ślicznych zwierząt się zmniejsza. Warto więc trochę lepiej je poznać.

Sarna boi się wilka, bo jest dla niego łupem

Choć wielu wyprawia się do lasu między innymi i po to, żeby zobaczyć sarnę, to jednak coraz trudniej ją zobaczyć. - Wynika to z tego, że mamy coraz większą populację wilka w lesie, a w jego łańcuchu pokarmowym występuje sarna. I to jest dość prosty gatunek dla wilka. Obecnie w lasach jest bardzo dużo grodzień i dlatego wilk może na sarnę bardzo łatwo polować - tłumaczy Hubert Klimczak. Sarna bowiem jest najbardziej delikatnym gatunkiem z wszystkich zwierząt występujących w naszych lasach. I ona pierwsza odczuwa presję, napór wilka w lasach lubuskich.

W zwartych kompleksach leśnych, gdzie kiedyś można było zobaczyć kilkadziesiąt saren w jednym terenie, nie widać jej prawie zupełnie. Znika w oczach. Zresztą sami myśliwi są przerażeni tym faktem. Dlatego też przestali polować na sarnę. - My wiemy, że nie możemy zaburzyć populacji tego zwierzęcia - dodaje Hubert Klimczak

Sarna leśna a sarna z pola

Jak tłumaczą specjaliści, sarny najłatwiej zobaczyć gdzieś blisko miasta, gdzie wilków jest najmniej. Najłatwiej jest je obserwować na polach. - Mówimy o dwóch ekotypach sarny. Ludzie zwykle tego nie wiedzą, że mamy bowiem jeden gatunek, który różni się miejscem bytowania. Sarna leśna jest troszeczkę mniejsza od sarny polnej, ma nieco ciemniejsze ubarwienie i ją rzeczywiście ciężko w lesie zauważyć. I ona zawsze ucieka do lasu. Natomiast sarna polna odwrotnie. Nie ucieka do lasu i jest odrobinę większa i jaśniejsza od sarny leśnej. A to ze względu na warunki bytowania. I właśnie widzimy zwykle tę sarnę polną. Ona jest znacznie mniej narażona na ataki wilka. Ale z obserwacji wynika, że kiedy mamy wysokie zboża, to wilk zapuszcza się bez żadnego problemu w te zboża, aby zapolować na sarnę. I to są często udane ataki, bo sarna nie widzi tego atakującego wilka - opowiada Hubert Klimczak.

Sarna i jelen to nie jest to samo

Sarna i jelen to nie są te same gatunki. - Nawet jest prowadzona akcja, w której zwracamy uwagę na to, że sarna nie jest żoną jelenia. To są dwa osobne gatunki. Sarna jest dużo mniejsza, samice wiemy koza, samiec nazywany jest rogaczem bądź kozłem. I osiągają one wagę do 20, 20 kilku kilogramów na naszych terenach. Natomiast jelen europejski jest zwierzęciem dużo więk-



Coraz trudniej jest spotkać sarnę w lesie czy na polach. Tu samiec sarny, czyli koziołek

szym. I trudno jest tak naprawdę pomylić sarnę z jeleniem, choćby dlatego też, że średnia waga samicy jelenia, czyli łani wynosi około 70 kg. To wielokrotność sarny. To jest ta sama rodzina jeleniowatych, ale dwa kompletnie różne gatunki - wyjaśnia Hubert Klimczak. - My dlatego staramy się mówić o tym wszystkim, zwłaszcza dzieciom, żeby nie popełniały takich błędów - I dzieje się to na różnych imprezach, jak Międzynarodowe Wystawy Psów Rasowych czy na spotkaniach w szkołach.

Potocznie dorosły samiec nazywany bywa jelenkiem, a wśród myśliwych pada określenie sarniak. Natomiast inna potoczna nazwa płci tego gatunku brzmi koza dla samicy oraz koziołek dla samca. Samce sarny zdecydowanie nie są młodymi samcami jelenia. Masa tego drugiego potrafi dochodzić niekiedy do 300, a nawet 400 kg. Podczas gdy sarna waży tyle co średniej wielkości pies, tj. w granicach 20-22 kg, a niektóre źródła podają, że zdarzają się osobniki przekraczające 35 kg. Długość ciała sarny wynosi między 90 a 140 cm. Wyso-

kość w kłębie 60-90 cm, natomiast poroże kozłów - zwane parostkami - osiąga długość 25-30 cm. Sarna ma dość długie i w stosunku do reszty ciała cienkie nogi oraz rozbudowany, długi tułów. Cechą charakterystyczną zwierza jest też smukła szyja z drobną głową. Latem i późną wiosną dorosłe sarny mają czerwono-brązowy kolor futra, natomiast jesienią, w listopadzie dochodzi do jego wymiany na szarozółty bądź też szarobrazowy. Jednak oprócz czerwono-brązowej znane są również inne formy barwne. Na zachodzie Europy spotykane są osobniki całkowicie czarne, jak również w całym zasięgu białe czy łacie. Sarna w okolicach odbytu posiada białe lusterko zwane także talerzem.

I warto tu obalić kolejny mit o płochliwości sarny. - To jest najmniej płochliwe zwierzę z wszystkich jeleniowatych. Potrafi nie zwracać uwagi na ludzi. Nie jest tak płochliwa jak jeleni czy dziki. Nie zwraca uwagi na otoczenie aż tak bardzo jak inne zwierzęta. Można powiedzieć, że jest osobnikiem mało ostrożnym, przez to pada często łupem drapieżnika. Zresztą najczęstszą

ofiara wypadków samochodowych jest właśnie sarna - mówi Hubert Klimczak

Sarna nie porzuca swoich młodych

Innym mitem jest ten, że sarny porzucają swoje młode. - Wiosną bardzo często odbieramy mnóstwo telefonów, że gdzieś tam leży porzucony kozłak. A to tak nie jest - mówi Hubert Klimczak.

Prawda wygląda bowiem tak. Jeśli w okresie wiosennym od połowy maja do lipca znajdziemy gdzieś osobno młodą sarnę - tę z cętkami na skórze, bardzo młodego osobnika, to nie dotykajmy tego zwierzęcia. Ono nie jest zostawione na pastwę losu. To jest zwyczajny odchów młodych u tego gatunku. Matka zostawia młode, które jest bez zapachu, i nawet jeśli występuje jakieś zagrożenie ze strony psów, wilków, ludzi, lisów, to matka ściga na siebie uwagę - wydziela zapach i się oddala od malucha. Podobnie dzieje się, kiedy matka idzie na żer. Oddala się od kozłęcia. I w takiej chwili istotne jest, aby tego kozłaka nie ruszać. Matka nie zostawiła swego potomka. Jeśli my nie widzimy w pobliżu żadnej sarny, to wcale nie znaczy, że jej tam nie ma. Ona jest i nas obserwuje. Jak zaczniemy takie zwierzątko dotykać, to zrobimy mu tylko większą krzywdę. Temu małemu nic się nie dzieje. Można to w prosty sposób sprawdzić. Wystarczy wrócić w to samo miejsce następnego dnia i kozłaczka tam na pewno nie będzie. Oczywiście zdarzają się skrajne przypadki, kiedy

matka zginęła pod kołami, ale to już jest zupełnie inna sytuacja.

Jeśli zaczniemy w odruchu pomocy dotykać kozłą, robimy mu krzywdę. Bo potem matka może go odrzucić. Poczucie zapachu człowieka i wówczas naprawdę potrafi zostawić kozłaka. To nie jest porzucony pies, to jest cały czas dzikie zwierzę, które jest w swoich naturalnych warunkach. A to my jesteśmy tam gośćmi.

Je zielsko, pije wodę, umie pływać a nawet szczekać

Sarna w lecie potrzebuje około 3 kilogramów pokarmu na dobę. W zimie zjada pędy i cienką korę drzew. Do picia wystarczy jej woda z roślin i rosa. Sarna, gdy poczuje zagrożenie, może szczekać, wydając głos podobny do psów. Świetnie pływa, myłac tropy i gubiąc pościg podczas ucieczki. Ucieczka to zresztą jedyna broń, którą dysponuje. Zaniepokojona, podrywa się do skoków i natychmiast uchodzi w popłochu. W zimie szybko traci ciepło, a duże wychłodzenie ciała może spowodować jej śmierć. Dlatego, wychodząc z psem do lasu, koniecznie musimy trzymać go na smyczy, żeby beztrudnie nie gonił za nagle pojawiającą się sarną. Ta, po dłuższej ucieczce jest tak złana potem, jakby wyszła dopiero co z wody. Sarna jest także najdelikatniejszym przedstawicielem jeleniowatych w Polsce. Nawet najdrobniejszy uraz, na przykład kłapięcie zębami małego, domowego pieska, może być dla niej fatalny w skutkach.

ROCH

Zdjęcia przyrody z natury są piękne

Zwierzęta oraz cała przyroda przez cztery pory roku - to tematy konkursu fotograficznego.

Konkurs, jak już wcześniej informowaliśmy, po raz trzeci ogłosił Polski Związek Łowiecki.

- Nasze konkursy cieszą się dużym powodzeniem - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy wojewódzki. To właśnie Zarząd Okręgowy PZŁ w Gorzowie oraz Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej ogłosił Konkurs im. Włodzimierza Korsaka. Konkurs ma takiego patrona, ponieważ Włodzimierz Korsak, pisarz, my-

śliwy, rysownik oraz ostentycznie fotograf po II wojnie światowej mieszkał w Gorzowie. Dziś funkcjonuje Izba Pamięci Jemu poświęcona w Nadleśnictwie Kłodawa, a gorzowscy myśliwi są dumni, że tak ważna postać była związana właśnie z Gorzowem.

Konkurs ma za zadanie pokazanie uroku natury, piękna przyrody. I jak tłumaczą organizatorzy, nadesłane przez uczestników prace będą oceniane w kilku kategoriach: fauna; sceny my-

śliwskie; ruch; Puszcze Lubuskie - promujące piękno lasów Ziemi Lubuskiej.

Konkurs trwa do 31 marca 2019 roku. Zdjęcia wykonane przez uczestników oceniane będą w kilku kategoriach. Nadsyłać je należy do siedziby Zarządu Okręgowego PZŁ w Gorzowie przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20G.

Zgodnie z regulaminem konkursu jeden uczestnik może przesłać maksymalnie dwa zdjęcia w każdej kategorii tematycznej. Każde zdjęcie

należy opisać na odwrocie symbolem kategorii, numerem i godłem autora fotografii. Na płycie CD podać należy opis: kategoria, numer zdjęcia, autor oraz gdzie, w jakich warunkach zostało wykonane zdjęcie. Płytę CD oraz kartę zgłoszenia należy dołączyć w osobnej kopercie oznaczonej godłem. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie i przesłanie wraz z fotografiami karty zgłoszenia wraz z oświadczeniem. W konkursie

mogą brać udział prace dotąd niepublikowane w książkach i czasopiśmie, nienagradzane na innych konkursach będące oryginalnymi pracami autora. Ze względu na cechy fotografii cyfrowej dopuszcza się wykonanie korekty, pozwalającej na poprawę kontrastu, nasycenia kolorów, jasności i ostrości fotografii. Niedozwolone jest wykonanie fotomontażu lub zmiana oryginalnej koncepcji zdjęcia.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone oraz pokazane

11 maja podczas Lubuskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej w Parku Róż w Gorzowie. Patronem medialnym konkursu jest nasza redakcja, a to m.in. oznacza, że nagrodzone prace zaprezentujemy na naszych łamach.

Osoby zainteresowane szczegółami konkursu mogą się kontaktować z Polskim Związkiem Łowieckim, który mieści się przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20G, tel. 95 7204 720.

ROCH

Transplantacja nie może być tematem tabu

W Polsce na przeszczep narządu czeka kilka tysięcy chorych osób.

Dla większości z nich to jedyna możliwa forma leczenia i szansa na życie, a bywa, że na nowy, zdrowy organ muszą czekać latami. Niestety wielu z oczekujących umiera z powodu braku narządów do przeszczepu. Dlatego temat transplantacji nie może być tematem tabu. Właśnie tej tematyce poświęcone było spotkanie z młodzieżą Zespołu Szkół Gastronomicznych zorganizowane przez Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie.

Zgodnie z polskimi przepisami pobrania komórek, tkanek i narządów ze zwłok ludzkich można dokonać, jeżeli osoba zmarła nie wyraziła za życia sprzeciwu.

Można go zgłosić w Centralnym Rejestrze Sprzeci-



W spotkaniu na temat transplantacji wzięło udział kilkadziesiąt osób

wów w Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnym ds. Transplantacji Poltransplant w Warszawie. Można też nosić przy sobie własnoręcznie podpisane oświadczenie sprzeciwu lub złożyć oświadczenie w obecności dwóch świadków. My zachęcamy jednak do zastanowienia się nad tym tematem, bo poten-

cjalny zmarły dawca narządów może ocalić życie aż czterem osobom, a kolejnym trzem je przedłużyć. Dlatego o tych tematach trzeba rozmawiać z najbliższymi, by ułatwić im podjęcie decyzji, gdyby musieli przed nią stanąć - mówiła Izabela Brzychcy - koordynator ds. transplantacji w gorzowskim szpitalu.

W Polsce narządy do transplantacji pochodzą głównie od dawców zmarłych - osób, u których stwierdzono nieodwracalne uszkodzenie i rozpoznano śmierć mózgu. Dawcą można też zostać za życia. Można podzielić się np. nerką. Prawo dopuszcza takie procedury w przypadku

osób spokrewnionych lub sobie bliskich, jak np. między małżonkami.

Ten typ przeszczepów jest bardzo rozpowszechniony w krajach skandynawskich i Hiszpanii. W Polsce niestety nie. Przeszczepy rodzinne są rzadkością. Dlaczego tak jest? Właściwie to trudno na to pytanie odpowiedzieć. Być może jest to kwestia wciąż zbyt niskiej świadomości. Stąd też nasza tutaj obecność - mówiła dr Danuta Antczak - Jędrzejczak - ordynator Stacji Dializ w gorzowskim szpitalu.

Czas oczekiwania na Krajowej Liście Oczekujących na Przeszczepienie jest zależny od zaawansowania niewydolności narządu, grupy krwi biorcy i zgodności tkankowej biorcy i dawcy.

Od 20 lat z przeszczepioną wątrobą żyje Krzysztof Pijarowski. Przed laty założył Stowarzyszenie „Życie po przeszczepie” i jest jednym z pomysłodawców „oświadczeń woli” - oświadczenia, którym można wyrazić chęć podzielenia się swoimi organami po śmierci.

Dzięki komuś dostałem szansę. Jestem ogromnie wdzięczny rodzinie dawcy. Po kilku latach organizm odrzucił nową wątrobę. Potrzebny był kolejny przeszczep, a później jeszcze jeden (tym razem nerki), ale powodów do radości w życiu mi nie brakuje. Dziś biegam, realizuję się społecznie, prowadzę fundację. - mówił Krzysztof Pijarowski.

A.W.

Badania PET/CT z wykorzystaniem choliny

Są to pierwsze takie badania w województwie lubuskim.

Zespół Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie dołączył do elitarnego grona placówek, w których wykonuje się badania PET/CT z wykorzystaniem choliny. To badania wykorzystywane podczas oceny wznowy procesu nowotworowego u pacjentów z rakiem prostaty lub nerki. W naszym województwie dotychczas nikt tego jeszcze nie zrobił.

Do tej pory wszystkie badania wykonywaliśmy przy użyciu FDG czyli znakowa-

nej glukozy. Ten znaczny zawodzi w przypadku raka prostaty i nerki. Stąd pomysł na wykorzystanie choliny. To niewątpliwie sukces całego naszego zespołu, że już zaledwie po dwóch miesiącach od uruchomienia Pracowni PET mogliśmy poszerzyć wachlarz naszych usług. To ogromny krok naprzód - mówi dr n. med. Piotr Zorga - kierownik Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej w gorzowskim szpitalu.

Aby badania PET/CT z użyciem znakowanej choliny można było przeprowadzić



Zapotrzebowanie na tego typu badania jest bardzo duże

w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie trzeba było sprowadzić radioizotop aż z Kielc.

To było trudne logistyczne przedsięwzięcie. Ten izotop rozpada się co dwie godziny aż o połowę. Aby podać go naszym pacjentom musiał pokonać ponad 500 km. Udało się, zespół pracowników sprawnie pokonał przeciwności i mogliśmy zrobić badania pierwszym 16 pacjentom - mówi mgr Aleksandra Supińska - fizyk z Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej w gorzowskim szpitalu.

Zapotrzebowanie na tego typu badania jest dużo większe, bo rak prostaty i nerki są w trójce najczęściej występujących wśród mężczyzn nowotworów. Badanie z użyciem znakowanej choliny pozwala dać odpowiedź na pytanie o skuteczność leczenia i przebieg procesu chorobowego. Pacjenci z województwa lubuskiego do tej pory na badania PET/CT z użyciem choliny byli wysyłani do Poznania, Wrocławia, Bydgoszczy czy Warszawy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25



Erasmus? Nie ma na co czekać!

Akademia im. Jakuba z Paradyża uczestniczy w europejskim programie Erasmus od początku swojego istnienia (od 1998 r.).

W latach 2014-2020 program funkcjonuje pod nazwą Erasmus+ i oferuje wsparcie finansowe dla instytucji i organizacji działających w obszarze edukacji i szkoleń, młodzieży oraz sportu. Program umożliwia zagraniczną mobilność - wyjazdy w celach edukacyjnych uczniów, studentów, kadry dydaktycznej i pracowników oraz wspiera budowę partnerstw pomiędzy uniwersytetami, szkołami wyższymi i średnimi, przedsiębiorstwami i organizacjami non-profit na rzecz wzmacniania innowacyjności i budowania wiedzy.

Dzięki uczestnictwu w programie Erasmus+ AJP oferuje swoim studentom i pracownikom stypendia na wyjazdy zagraniczne do uczelni partnerskich i innych instytucji.

Dla studentów

Wyjazdy na studia.

Studenti mogą wyjechać do zagranicznej uczelni partnerskiej na semestr z możliwością przedłużenia do roku. Okres ten zostaje zaliczony jako integralna część studiów w AJP. Wyjeżdżać można najwcześniej po ukończeniu I roku studiów. Kryteria kwalifikacji to średnia ocen i znajomość języka obcego, w jakim prowadzone będą zajęcia za granicą.

Wyjazdy na praktykę.

Student może wyjechać najwcześniej po ukończeniu I roku studiów na minimum 2 miesiące do instytucji zagranicznej, którą samodzielnie znajdzie, i której przedmiot działalności będzie zbliżony z jego profilem studiów. Kryteria kwalifikacji to zgodność praktyki z kierunkiem studiów, średnia ocen i znajomość języka obcego, w którym odbędzie się praktyka. Wyjazd może być realizowany także przez absolwenta AJP w ciągu roku od ukończenia studiów, przy czym zgłaszać należy się na ostatnim roku studiów, a nie po uzyskaniu dyplomu.

Student z niepełnosprawnością mogą ubiegać się o dodatkowe środki finansowe, zaś studentom posiadającym w AJP prawo do otrzymywania stypendium socjalnego przysługuje „dodatek socjalny” na każdy miesiąc pobytu za granicą. Dodatkowo dofinansowanie dla osób z niepełnosprawnością oraz posiadających prawo do stypendium socjalnego jest przyznawane z projektu „Zagraniczna mobilność studentów niepełnosprawnych oraz znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Edycja 2.” finansowanego ze środków PO WER.

Rekrutacja studentów na wyjazdy odbywa się w roku akademickim poprzedzającym wyjazd, przede wszystkim wczesną wiosną.

Dla pracowników.

Wyjazdy nauczycieli akademickich w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych w uczelniach partnerskich za granicą.

Pobyt za granicą powinien trwać co najmniej 2 dni przy wyjeździe do kraju programu i 5 dni do kraju partnerskiego. Podczas jednego wyjazdu nauczyciel akademicki musi przeprowadzić co najmniej 8 godzin zajęć dydaktycznych w tygodniu. Zajęcia muszą być integralną częścią aktualnego programu nauczania goszczącej uczelni. Podstawą kwalifikacji na wyjazd jest ocena indywidualnego programu nauczania - dokumentu przygotowanego przez nauczyciela w porozumieniu z uczelnią przyjmującą, określającego m.in.: zakładane cele nauczania, zawartość programu zajęć oraz oczekiwane rezultaty.

Wyjazdy pracowników do zagranicznych instytucji w celach szkoleniowych.

Zarówno nauczyciele akademicki, jak i pracownicy administracyjni mają możliwość wyjazdu do instytucji zagranicznych w celu doskonalenia umiejętności i kwalifikacji, wymiany doświadczeń, poszerzania wiedzy w danej dziedzinie. Pobyt powinien trwać co najmniej 2 dni. Podstawą kwalifikacji na wyjazd jest przygotowany przez pracownika indywidualny plan pracy/szkolenia, który określa zakładane cele i oczekiwane rezultaty realizowanego szkolenia oraz harmonogram pracy i zadania pracownika.

Kwalifikacja pracowników odbywa się pod koniec roku akademickiego poprzedzającego rok, w którym ma się odbyć wyjazd.

Czy warto wyjeżdżać?

Wymiar zawodowy

Studenti biorący udział w programie inwestują w przyszłą karierę. Wracają bardziej pewni siebie, otwarci wobec innych kultur, zdolni do szybszego rozwiązywania problemów i przystosowywania się do nowych okoliczności oraz z większymi umiejętnościami organizacyjnymi. Jest to również okazja do podnoszenia kompetencji językowych poprzez kontakt z żywym językiem oraz szansa na zdobycie nowej wiedzy, która często jest uzupełnieniem tej zdobywanej w uczelni macierzystej.

Pracownicy uzyskują nowe oraz wymieniają się swoimi doświadczeniami, mają szansę na pozna-

nie innowacyjnych metod nauczania i wdrożenie ich w macierzystej uczelni, na sprawdzenie i doskonalenie własnych kompetencji, nawiązanie nowych kontaktów o charakterze naukowo-dydaktycznym oraz inicjowanie dalszej współpracy.

Wymiar osobisty

Taki wyjazd to świetna okazja na poznanie nowych ludzi i nawiązanie międzynarodowych przyjaźni i kontaktów, szansa na zwiedzanie kraju, do którego się wybierzemy (zabytki, najciekawsze miasta, kuchnia regionalna, kultura) oraz, nie oszukujmy się, to również mnóstwo zabawy!

Nasi studenci o Erasmusie

Karolina: „Wyjazd był bardzo dobrą decyzją. Poprawiłam swój angielski, poznałam wielu ciekawych ludzi i odwiedziłam wiele niesamowitych miejsc. Nie ma na co czekać, pakujcie walizki i w drogę!”

Agnieszka: „Podczas pobytu we włoskim Salerno poznałam wielu wspaniałych ludzi z różnych stron świata, z którymi do dziś utrzymuję kontakt. Zetknęłam się z prawdziwymi Włochami - poznałam kulturę tego kraju, jego zwyczaje, smaki, zapach i kolory, zabytki, a nawet języki!!! Na własnej skórze poznałam znaczenie słów dolce far niente. Taki wyjazd studencki to naprawdę coś wyjątkowego... To nie tylko szkoła życia, ucieczka przed codziennością, ale to też liczne wyzwania, którym trzeba było stawić czoło w obcym sobie kraju, w którym trzeba było nauczyć się żyć. Było warto!!! Do dziś z utęsknieniem wracam do tego czasu. W Salerno została częśćka mnie. Nie warto się bać, trzeba korzystać z tego, co daje nam los, a Erasmus to szansa na przeżycie czegoś wspaniałego, nowego i pięknego oraz okazja na poznanie i odnalezienie siebie. Polecam!!!”

Sara: „To świetna okazja do rozszerzenia horyzontów i nauczania się samodzielności. Uczelnia funduje, student zyskuje:) Pojechałam na Litwę. Wilno okazało się być idealnym miejscem dla tych, którzy nie przepadają za zgiełkiem typowym dla wielkich miast. Tutaj życie toczy się jakby wolniej. Zaskoczyła mnie wielka ilość lasów/parków/parczków. Mimo że słońce jest rzadkim gościem, to ta zieleń za każdym rogiem i wokół każdego osiedla w zupełności rekompensuje 'niedosłonecznienie'. Na uczelni tymczasem różnorodność ras i nacji, co też pozwala 'rozszerzyć się' nieco.

Nie ma co się obawiać bariery językowej, ponieważ ogromna większość ludzi wokół rozmawia po

polsku (lub przynajmniej rozumie). A ciekawym doświadczeniem jest nauka języka 'tutejszego', czyli wileńskiego polskiego, który właściwie jest pomieszaniem co najmniej trzech - polskiego, rosyjskiego i litewskiego. Z całym przekonaniem zatem polecam wyjazd na wymianę! Jeśli nawet nie do Wilna, to gdziekolwiek w świat...”

Jakub: „Jako studentowi naszej uczelni udało mi się na drugim roku wyjechać na Cypr z programu Erasmus+. Teraz wiem, że było warto i zachęcam, żebyś też spróbował. Stworzysz sobie świetną okazję do nawiązania znajomości, a często przyjaźni, ze studentami z zagranicy. Wyjazd da Ci możliwość poznania ludzi z Europy, Afryki, Azji czy Ameryki, którzy będą dla Ciebie jak rodzina. Razem przeżyjecie niezapomniane chwile, do których będziesz chciał wracać każdego dnia. Zapewniam Cię, że nie będziesz tego żałować! Przed wyjazdem moja poprzedniczka napisała, że mi zazdrości. Sam nie rozumiałem, jak to w ogóle możliwe, przecież już tam była. Teraz już wiem, czego mi zazdrościła... Ja też teraz Tobie zazdroścę takiej niepowtarzalnej szansy Studencie!”

Ada: „Erasmus był najlepszym okresem w moim życiu. Wyjechałam na pół roku studiów do Aten, gdzie poznałam wiele osób z różnych krajów i przyjaźnię się z nimi do dzisiaj! Ten wyjazd to nie tylko nauka, ale również świetna zabawa, tworzenie wspaniałych więzi z innymi członkami grupy oraz wycieczki! Przez pół roku nauczyłam się również języka i poznałam grecką kulturę. Tak bardzo mi się spodobało, że postanowiłam również wziąć udział w praktykach organizowanych przez Erasmus+. Ponownie wybrałam Grecję. Firma, w której realizowałam praktykę była bardzo przyjazna i mocno mnie wspierała! Komunikowałam się w języku angielskim, chociaż zdarzali się również inni Polacy tam pracujący. Przez okres wakacji zdobyłam świetne doświadczenie nie tylko w kierunku, który studiuję, ale również poprawiła się moja znajomość języka angielskiego! Same praktyki również okazały się świetną zabawą - odbywały się różne imprezy w firmie, wycieczki i nawet miałam szansę porozmawiać z samym premierem Grecji! Erasmus to świetny czas i super doświadczenie! Jesteśmy młodzi i powinniśmy korzystać z takich możliwości.”

ALEKSANDRA PIOTROWIAK
Koordynator programu Erasmus
Akademia im. Jakuba z Paradyża

Tu nawet nie ma pola do negocjacji

Dla rozwoju społeczno-gospodarczego potrzebny jest spokój z dłuższą perspektywą stabilizacji.

Ten spokój wydaje się jest, koniunktura dobra, poziomem rozwoju Polska dołączyła do najszybciej rozwijających się państw UE, bez problemu dobiega do czołówki i niewiele do szczęścia dzisiaj już by brakowało. A jednak... pojawiły się wydarzenia mogące zakłócić naszą w trudzie wypracowaną drogę rozwoju, poczucia dumy z sukcesów i satysfakcji bycia narodem wybijającym się na równoprawną podmiotowość wśród społeczeństw Europy. Polska zaczęła być postrzegana jako godny partner gospodarczy i w rozwiązywaniu ważnych problemów o charakterze światowym. Dlatego Konferencja dot. Bliskiego Wschodu, na wniosek Stanów Zjednoczonych, odbyła się w Warszawie w dniach 13-14 lutego br. Wzięło w niej udział 70 delegacji z całego świata. Jednym z głównych zagadnień był konflikt bliskowschodni, wojna w Syrii i Jemenie, problemy humanitarne w tych regionach, problem broni masowego rażenia, terroryzm i bezpieczeństwo energetyczne. W Konferencji brał udział wiceprezydent USA Mike Pence z sekretarzem stanu Mike Pompeo i premierem Izraela Benjaminem Natanjachem. Polska wraz z USA zapoczątkowały tę Konferencję na wysokim szczeblu cykl spotkań krajów, które nawet oficjalnie nie uznają swojego istnienia. Te kraje usiadły przy wspólnym stole i zaczęły ze sobą rozmawiać. **To sukces Warszawy, który może być początkiem nowych stosunków między narodowych, szczególnie w odniesieniu do Bliskiego Wschodu.**

Polska zrobiła wielki gest skierowany na stosunki izraelsko-irańskie. Już dzisiaj mówi się o „procesie warszawskim” dla Bliskiego Wschodu. Ogólnie wszyscy podzielają pogląd, że największym zagrożeniem bezpieczeństwa i pokoju na Bliskim Wschodzie jest Iran, który otwarcie opowiada się za kolejnym Holocaustem i pragnie unicestwienia Izraela. Polska tą Konferencją naraziła się na potencjalne konsekwencje ze strony części świata arabskiego. Prof. Marek J Chodakiewicz, naukowiec mieszkający w USA, celnie ripostuje wypowiedzi niektórych polityków żydowskich i amerykańskich na łamach portalu wPolityce.pl: „Unieśliśmy organizację konferencji zgodnie z życzeniami Waszyngtonu. W zamian dostaliśmy obelgi i zostaliśmy obrażeni”. Chodakiewicz wspomina też słowa Mike’a Pompeo dotyczące restytucji mienia żydowskiego i

zadaje pytanie: „A co z mieniem katolików i chrześcijan? Oni nie zasługują na restytucję i wsparcie czołowych amerykańskich dyplomatów?” No właśnie...

Na zebraniu gorzowskiego Stowarzyszenia Dzieci Wojny wszyscy byli zbulwersowani, nie mogą pojąć, że oskarża się ich sponiewierane i umęczone wojną ś.p. matki o karmienie dzieci z matczynej piersi mlekiem antysemitizmu. Kilka dni temu w Myśliborzu na spotkaniu Stowarzyszenia Dzieci Wojny zebrani wyrazili swój sprzeciw wobec oszczerstw wypowiedzianym przez członków izraelskiego rządu, na czele z premierem i ministrem spraw zagranicznych. Pytają: - Gdzie dzisiaj jest ten antysemityzm? Dawniej też nie widzieliśmy w Polsce antysemityzmu. Owszem, były jednostkowe nieporozumienia, które dzisiaj próbuje się definiować antysemityzmem czy antypolonizmem. Żydami żyliśmy w zgodzie, chodziliśmy często do tej samej szkoły, a naukę tak dzieciom żydowskim jak i polskim przerwała wojna i okupacja niemiecka. Wielu z nas pomagało naszym rodzicom ukrywać nasze żydowskie koleżanki i kolegów. Za ukrywanie Żydów Niemcy karali Polaków śmiercią. A jednak ukrywaliśmy... W Yad Vashem najwięcej drzewek Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata mają Polacy” - mówi jeden z 90-latków obecnych na zebraniu. Następnie z ogromnym żalem dodaje: - Dlaczego żadnego odszkodowania nie dostały polskie rodziny, które straciły wszystko, po wojnie musiały zaczynać swoje życie od początku w biedzie i poniżeniu. Dzieci przeżyły wojenną gehennę prześladowań w nędzy, często kaleki i osierocone, były uczestnikami przesiedleń, deportacji, obozów zagłady i ciężkiej przymusowej niewolniczej pracy, podobnie jak Żydzi. Dla wielu Dzieci II Wojny Światowej Niemcy przerwały edukację. Dzisiaj żyją za tysiąc złotych i głodują, a jak ktoś ma 1250 złotych to mu i tak na lekarstwa nie wystarcza. Jak mamy żyć? Należałoby zapytać tych z Izraela, którzy nas ocenzurują. Ich Dzieci Wojny od polskiego Rządu dostają miesięcznie ok. 450 złotych dodatku, a my ani grosza. A teraz ci Żydzi z Nowego Jorku domagają się miliardów od Polski, a nie od Niemiec! - mówił jeden z członków Dzieci Wojny z Gorzowa Wlkp.

Opowiedziałem to wszystko memu 92-letniemu ojcu, który mieszka w Gorzowie Wlkp. i



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

tradycyjnie z mamą w niedzielę przyjeżdża swoim Citroenem do nas na rodzinny obiad. Tak, Tak, nie pomyliłem się, sam przyjeżdża samochodem, a umysł i pamięć ma tak sprawne, że życzylbym tej sprawności nawet osobom o wiele młodszym. Ale do tematu... Kiedy zdawałem mu relacje z tych spotkań Dzieci Wojny w kontekście pomówień o antysemityzm i o udział Polaków w Holokauście, to widziałem, że nerwowo już nie wytrzymuje. W końcu podniesionym głosem powiedział: „To co, ja wysłałem z mlekiem matki antysemityzm? Ja, który z moimi rodzicami przechowywałem u nas w domu w Kozłowie k. Tarnopola Żydówkę, 11-12 letnią córkę naszego zaprzyjaźnionego lekarza Binera. Ja jestem antysemitą?”

Wiele ze swej historii rodzinnej mi opowiadał, ale tym razem gdzieś uruchomił głębokie pokłady pamięci z tamtych tragicznych dni. - „Rodzina Binerów mieszkała w dość bliskim sąsiedztwie z nami. Z ich synem Ikiem chodziłem do szkoły, bawiliśmy się, nasi rodzice lubili się odwiedzać. Mieli Binerowie też młodszą córkę. Mój tata Jan był osobą znaną w Kozłowie, pełnił społecznie funkcję naczelnika straży pożarnej, był przedsiębiorcą handlowym. Nasza rodzina miała też sklep mięsny tyle, że nie koszerne, bo sprzedawali kaszanę. Ojciec miał też zakład stolarski. Mama prowadziła stołówkę. Podczas I wojny światowej w wojsku austriackim był dowódcą

plutonu sanitarnego. Znał dobrze język niemiecki. Kiedy w 1941 roku do Kozłowa wkroczyli Niemcy przygotowując się do marszu na Moskwę, często korzystali z ojca znajomości niemieckiego i brali go za tłumacza. Chyba był to rok 1942, Niemcy zaczęli wyłapywać Żydów do wywózki. Pewnego razu do naszego domu przybiegła mała Binerówna. - Za mną biegnie brat Icek, zaraz tu będzie, mówiła. Ciociu, mówi do mojej mamy, schowajcie mnie. Strach padł na wszystkich. -Niemcy nas zastrzelą, powiada ojciec, biegnij do ziemlanki z ziemniakami, zaraz cię tam nimi przysypię. Zbysiu zrób legowisko, mówi ojciec do mnie - siedź przed domem cicho i pamiętaj, że nikogo nie widziałeś. Jak przyjdą - mówi do mamy - to poczęstuj ich czymś by nie weszli. Sytuacja ta wyglądała bardzo źle. Mała Binerówna przetrwała jednak u nas chyba 2-3 miesiące, później dla bezpieczeństwa przetrzucili ją do naszej rodziny Mrozów, a stamtąd zabrali ją partyzanci i przetrzucili dalej. Jej brat, a mój kolega do nas nie dobiegł, dosięgła go kula niemiecka. Ta córka Binera przeżyła wojnę, wyjechała do Izraela, tam wyszła za mąż. Na pewno jest tam odnotowana jako ocalona. Co jednak ciekawe -chyba w latach 60-tych z mężem wróciła z Izraela do Polski, była wdzięczna naszej rodzinie. Jej mąż był nawet znanym dyrektorem chyba wałbrzyskiego państwowego przedsiębiorstwa

budowlanego. Do końca swego życia przyjaźnili się z moim kuzynem Henrykiem z Krakowa.” Ojciec kończąc opowieść dodaje: - to gotowy scenariusz na film. Byłem w Kozłowie trzy lata temu. Spotkałem tam 90-letnią Polkę pamiętającą tamte czasy i moją rodzinę. Na cmentarzu zachowały się w bardzo dobrym stanie rodzinne pomniki z krzyżami.

Te zebrania Dzieci Wojny z Gorzowa i Myśliborza wypełnione wspomnieniami wojennymi i ta opowieść mego ojca o małej Binerównie nijak nie pasują do tych kalumnii z przed paru dni, kiedy minister rządu Izraela ocenzurował Polaków mówiąc, że wysłali antysemityzm z mlekiem matki. Przykre... Amerykańscy Żydzi każą nam płacić odszkodowania za mienie, które im zniszczyli Niemcy hitlerowskie. Bardzo trafnie sprawę restytucji mienia żydowskiego skomentował zwięźle i w sposób nie pozostawiający wątpliwości Łukasz Schreiber, sekretarz stanu w KPMR: „(...) jeżeli chodzi o restytucję prywatnej własności sprawa jest absolutnie zamknięta. Sytuację trzeba widzieć w szerszym kontekście historycznym.” Odpowiadając pani Georgette Mosbacher, ambasador USA w Polsce, pan Szeiber powiedział: „ (...) Fakt, że ktoś może się domagać, by Polska uczestniczyła w procesie zadośćuczynienia za popełnione przez Niemców zbrodnie jest jakimś kompletnym nieporozumieniem. Nic takiego nastąpić nie może, bo to my jesteśmy ofiarami, a nie prześladowcami. To raczej my mamy prawo domagać się i żądać odszkodowań.” Dalej dodał: **Sprawa roszczeń obywateli amerykańskich pochodzenia żydowskiego jest uregulowana od lat 60. ubiegłego wieku, kiedy doszło do zawarcia umowy indemnizacyjnej, która zwalnia Polskę z wszelkiej odpowiedzialności. (...) Tu nawet nie ma pola do negocjacji.** Taka stanowczość przedstawiciela Rządu polskiego cieszy i rozwiewa wszelkie wątpliwości. Ale jeżeli tak, to po co premier Izraela Natanjachu bredzi coś o winie Polaków za Holocaust? Benzyny do ognia dołał izraelski minister spraw zagranicznych Israel Katz, który powiedział: „(...) nie zapomnimy i nie przebaczymy. Było wielu Polaków, którzy kolaborowali z nazistami - tak jak powiedział Icchak Szamir, któremu Polacy zamordowali ojca, Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki. I nikt nie będzie nam mówił, jak mamy się wy-

rażać i jak pamiętać naszych poległych”.

TVP opublikowała materiał o ojcu Icchaka Szamira, z którego wynika, że był on członkiem Judenratu kolaborującego z Niemcami. Szamir na prawdę nie zważał i oskarżał Polaków o zabicie jego ojca i z tego powodu mówił w 1989 roku, że „antysemityzm Polacy wysłali z mlekiem matki”. Po 30 latach powtórzył to minister spraw zagranicznych Izraela, Israel Katz. Stało się to powodem wielkiego napięcia politycznego pomiędzy Polską i Izraelem i odwołaniem szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Jerozolimie. Premier Morawiecki zbulwersowany tym nieprawdziwym i rasistowskim oskarżeniem zdecydował, że polska delegacja nie pojedzie do Izraela na szczyt Grupy Wyszehradzkiej. W tej sprawie stanowisko zajął nawet rabin Shmuley Boteach, który w rozmowie dla Onetu powiedział: „(...) Polacy jako naród nie kolaborowali (...) - polski rząd nie kolaborował z nazistami, polski rząd walczył z nazistami, Polacy stawiali opór nazistom, zostali zaatakowani 1 września 1939 roku, to fakt historyczny - podkreśla Boteach. - Nie oznacza to, że nie było żadnego Polaka, który nie kolaborował - zaznacza. - Ale to były indywidualne osoby, ale nigdy naród czy rząd - podkreśla (...). W podobnym tonie wypowiada się znany Polakom i szanowany Szymon Weiss.

Ciekawe, co chce Izrael ugrać tymi antypolskimi wypowiedziami swojego premiera i ministra spraw zagranicznych. Jak mówią wtajemniczeni, jak nie wiadomo o co Żydom chodzi, to chodzi o pieniądze. Po tych wypowiedziach od razu odezwała się grupa żydowska z USA oskarżając, że Polska winna jest Żydom ponad trzysta miliardów dolarów za pozostawione mienie w Polsce po II wojnie światowej i Holokauście. Jakoś nie potrafia dodać, że z winy hitlerowskich Niemiec, a ich wierzyicielem nie jest Polska, a dzisiejsze Niemcy. **Po raz pierwszy w historii powojennej polski premier mocno odpowiedział: „Polska już się nie boi. Przeżyliśmy straszną wojnę i dziesięciolecia okupacji, nie mogliśmy bronić się przed oskarżeniami. Ale teraz Polska nie będzie już ulegać presji, by akceptować kłamstwa, sformułowania wprowadzające w błąd, a co dopiero rasistowskie zniewagi.(...)” Chyba już możemy żyć spokojnie i bez obaw...**

AUGUSTYN WIERNICKI

Pani z saturatorem, czyli atrakcyjna historia Gorzowa

Album ze zdjęciami starego Gorzowa stał się sensacją. A dotyczy tylko lat 60. i 70. ubiegłego wieku.

Na okładce saturator, z którego sprzedawano wodę gazowaną lub z sokiem. Piło się ze szklanki, dla wszystkich tej samej, tyle że przepłukanej odrobiną wody funkcjonującej w obiegu zamkniętym. Wózki należały do firmy MHD, czyli do Miejskiego Handlu Detalicznego. Sprzedawczyni ubrana była w biały fartuch i koniecznie białą chustkę na głowie. Daszek nad urządzeniem dawał poczucie chłodu. Bo woda z bąbelkami w upalny dzień to wtedy był naprawdę rarytas.

Saturator stał przy ulicy Juliana Marchlewskiego (dziś Wełniany Rynek) u wylotu ulicy Braniborskiej, a w tle widoczny jest budynek arsenału. Ani ulicy Braniborskiej, ani arsenału już nie ma. Na zdjęciu widać jeszcze druty linii tramwajowej, która jakby otaczała arsenał, aby z ulicy Chrobrego wjechać w dzisiejszy Wełniany Rynek. Obok jeszcze chyba kiosk, pan w garniturze na zakupach, pani w źle dopasowa-

nym biustonoszu, dzieci zajęte zabawą...

Fragmencik codziennego życia w centrum Gorzowa przed około półwieczem. Fizycznie miejsce to istnieje, ale wygląda zupełnie inaczej. Nie ma arsenału, nie ma ulicy Braniborskiej, na takie saturatory nie zgodziłby się Sanepid, inaczej się ubieramy...

Waldemar Kućko pochodził z Wilna. W 1945 roku, jako 13-latek, z matką przyjechał do Gorzowa. W 1953 roku skończył Technikum Fotograficzne w Łodzi i wrócił do Gorzowa. Zatrudniony został w Zakładach Włókien Chemicznych „Stilon”, by dokumentować życie zakładu, potem jako fotoreporter związany był z redakcjami dwutygodnika „Stilon Gorzowski” i dziennika „Gazeta Lubuska”. Dokumentował życie „Stilonu” i Gorzowa. Chodził zawsze z aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi. Zdjęcia robił - wyda-

je się - bez przerwy, ale zawsze miał duże ambicje artystyczne. W 1972 roku, jako pierwszy na Ziemi Lubuskiej, został przyjęty do elitarnego Związku Polskich Artystów Fotografików na podstawie zdanych trudnych egzaminów i wystawy artystycznych zdjęć.

Zmarł nagle w 1981 roku. Miał wtedy 49 lat.

Filmy z jego zdjęciami Elżbieta Kućko, żona Waldemara, przekazała do Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. Szacuje się, że jest na nich około 32 tysięcy zdjęć. Długo czekały na opracowanie, ale nareszcie mamy narzędzia odpowiednie do ich przetworzenia i zachowania. Każde trzeba zeskanować i zapisać w formie elektronicznej. Doskonała współczesna technika ma też to do siebie, że wychwytyje każdą usterkę, plamkę, zaciemnienie, a wszystkie te mankamenty trzeba starannie usunąć. Obecnie w zasob-

ach muzeum jest przetworzonych elektronicznie ok. 15 tys. zdjęć. Prace trwają.

Spośród ogromu zdjęć, które już są w dyspozycji pracowników muzeum, Lech Dominik, także artysta fotografik, wybrał tylko 340 do pierwszego albumu, bo w planach są następne.

Ułożył je w formie spaceru po Gorzowie w sześciu częściach.

I - Sceny rodzajowe, czyli rejestracja zwykłych scen i sytuacji z centrum miasta

II - Arsenał - ulubiony motyw artysty, budynek stojący przy ul. Chrobrego między ul. Jagiełły i Wełnianym Rynkiem, w zasadzie zabytkowy, ale w tamtych latach popadający w ruinę, w końcu rozebrany, bo przeszkadzał w układzie komunikacyjnym

III - Rzeka Warta - do dziś niby ta sama, ale wtedy jakże inna ze względu na funkcję gospodarczą, jak i miejsce rekreacji

IV - Jan Korcz - malarz, legenda artystycznego Gorzowa

V - Miasto - obraz zmieniającej się architektury, miejsca, których już nie ma

VI - Tramwaje - gorzowski znak rozpoznawczy.

Każde zdjęcie domaga się szczegółowej analizy, wychwycenia nawet drobiazgów, ale jakże ważnych dla życia w tamtych latach. No i zastanowienia, jak zmienił się Gorzów przez minione prawie półwiecze.

Waldemar Kućko najbardziej lubił zdjęcia w formacie 6 x 6 cm, czyli kwadratu. Dla wielu plastyków jest to format bardzo trudny, bo jakby sprzeczny z widzeniem świata ludzkim okiem. Natomiast dla Kućki był najbardziej wdzięczny, bo umożliwiał mu na rozwinięcie obrazu zarówno w górę i dół, jak i na szerokość.

W albumie jest 340 zdjęć. Książka waży 1,20 kg. (...).

Ogromne zainteresowanie albumem ze starymi zdjęciami jest dowodem emocjonalnych związków mieszkańców ze swoim miastem, dowodem zainteresowania historią i kulturą. Album wydany został z funduszy Urzędu Miasta na ten właśnie projekt, przy me rytorycznym i finansowym wsparciu Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta.

Tak duże zainteresowanie tym albumem i historią Gorzowa to oczywisty sygnał dla zarządzających kulturą, że forma i liczba ofert związanych z przeszłością powinna być znacznie większa. Jeszcze raz kłania się idea muzeum historii miasta Gorzowa.

Lech Dominik „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie. Lata 60. i 70.”, wyd. Nadwarciańskie Towarzystwo Upowszechniania Dziedzictwa Kulturalnego w Gorzowie Wlkp., Gorzów Wlkp. 2018, 364 s.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

„Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” na bis!

Wyjątkowy Dzień Kobiet - 8 marca 2019 roku (piątek), godz. 17.30, Zespół Willowo-Ogródowy, ul. Warszawska 35.

Muzeum Lubuskie zaprasza do Zespołu Willowo-Ogródowego na promocję II wydania albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie”. Autor albumu Lech Dominik zabierze Państwa na spacer po Gorzowie lat 60. i 70. w towarzystwie artystek: Alicji Gałązki i Magdy Kujawskiej, które wykonają mini recital PRL. Przypomną kompozycje śpiewane niegdyś przez wspaniałe kobiety: Marylę Rodowicz, Annę Jantar, Grażynę Łobaszewską, Krystynę Prońko czy Alibabki. Będzie to niezwykła, sentymentalna podróż w czasie i przestrzeni. I jak zwykle z niespodziankami od organizatorów.

Podczas spotkania będzie także prowadzona sprzedaż wydawnictwa.

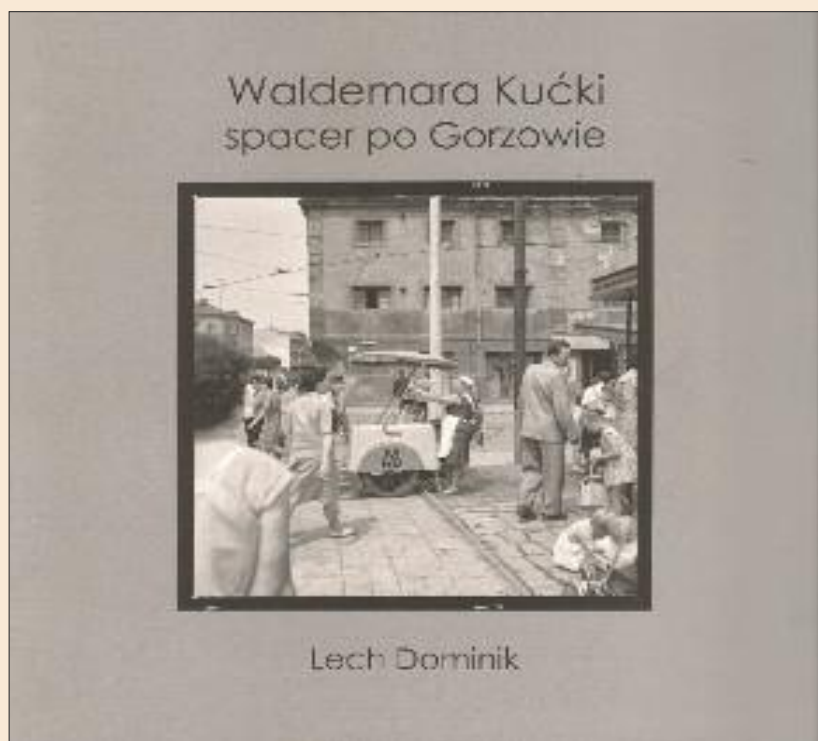
Bilet wstępu: 15 zł/osoba

Pierwszy dzień wiosny - 21 marca 2019 roku (czwartek), godz. 17.00-20.00, Galeria Askana.

Muzeum Lubuskie i Galeria Askana zapraszają na otwartą promocję albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie”. Spotkanie z autorem albumu Lechem Dominikiem będzie miało miejsce w Galerii Askana na poziomie „0”, na scenie przy Empiku.

Podczas spotkania będzie także prowadzona sprzedaż wydawnictwa.

Cena wydawnictwa: 30 zł/egzemplarz



Miasto, którego już nie ma, a jednak jest

Wiele z tych zdjęć, które są w książce, ujrzały światło dzienne dopiero teraz.

Podstawą do przygotowania albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” jest wielkie archiwum, bo liczące 32,5 tys. negatywów W. Kućki, które po śmierci fotografa w 1981 roku przekazała Muzeum im. Jan Dekerta jego żona

Elżbieta Kućko. Wiele z tych zdjęć, które są w książce, ujrzały światło dzienne dopiero teraz.

Oczywiście są te najbardziej znane, czyli kozy przed obecnym Urzędem Miasta, krowa przed teatrem i furmanka na Hawe-

lańskiej, bo musiały być. Ale wiele jest kompletnie nieznanych – mówił podczas niezwyklej promocji Lech Dominik, który album ze zdjęciami przygotował do druku. A wzruszona Elżbieta Kućko dodała, że bardzo jest szczęśliwa,

widząc tak wielu ludzi zainteresowanych tym wydawnictwem.

Ci szczęśliwcy, którzy album już otrzymali odkrywają zdjęcia miasta, którego już nie ma, a które cały czas jest, choć w zmienionym kształcie. Komentarze

były różne. Od zachwytu, przez zdziwienie, aż po wzruszenia. – Wiele miejsc nie potrafiliśmy zidentyfikować. Prosiłmy o pomoc między innymi Romana Pi-cińskiego. Ale nie dało się tych zdjęć dokładnie datować, dlatego nie ma przy

opisach dat powstania. Mamy nadzieję, że może dzięki samym odbiorcom uda się odkryć, kto na tych fotografiach jest – mówiła Ewa Pawlak dyrektor Muzeum Okręgowego w Gorzowie.

ROCH

Pieprznym słowem czy dowcipem po

Waldemar Miłowid Kućko był wybitnym fotoreporterem, artystą i kronikarzem Gorzowa.

Album z jego zdjęciami, zatytułowany „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” wydany staraniem Muzeum Okręgowego w Gorzowie przez Nadwarciańskie Towarzystwo Upowszechniania Dziedzictwa Kulturowego wzbudził tak duże zainteresowanie, że potrzebne było kolejne wydanie. Starsi gorzowianie jeszcze pamiętają W. Kućkę i jego zdjęcia, młodzi być może teraz dopiero o nim usłyszeli. Dlatego przypominamy reportaż o nim, autorstwa nieżyjącego już także Mieczysława Miszkina, który pochodzi z książki „W przestrzeni tęczy”, wydanej przez Agencję Dejamir w 1995 r.

Kronikarz wytrwały

Pamiętam ów chłodny, wypełniony mżawką i jesienną chandrą listopadowy dzień, gdy w 1981 roku odprowadzaliśmy na miejsce ostatniego i wiecznego spoczynku Waldka, czyli Waldemara Kućkę, wybitną postać gorzowskiej kultury, fotoreportera, artystę i działacza z lat 60. i 70. Niezwykła prawdziwość banalnego zwrotu o szybkim przemijaniu czasu znalazła jeszcze jedno potwierdzenie i w tym przypadku. Lecz niezwykłość postaci Waldemara polegała nie tylko na bogactwie zainteresowań i pól działania, ale także i na tym, że był on - jak mało kto - niesłuchanie wiernym i wytrwałym kronikarzem naszego miasta, które, choć wybrał nie sam, stało się jego „drugą ojczyzną”, drugim punktem odniesienia i dojścia - po utracie i przymusowym wypędzeniu z Wileńszczyzny, którą zawsze wspominał z sentymentem.

Bo też niełatwe miał dzieciństwo i młodość. Urodzony w małej podwileńskiej wsi Kality (1932 r.) w rodzinie nauczycielskiej wcześniej doświadczał burzliwości polskich losów, uwikłanych w szczególnie dramatyczne konflikty polityczne i narodowościowe na tym obszarze. Ojca Franciszka wojenne i powojenne losy zagnały do Anglii i Kanady (wrócił do Polski dopiero w latach 60.), starszy brat Jerzy, wcielony do I Armii WP, dobił „hitlerowskiego zwierza” w I Brygadzie Pancerniej im Bohaterów Westerplatte, a 13-letni wówczas Waldek „repatrował się” wraz z resztą rodziny właśnie do Gorzowa Wlkp. Wówczas, gdy - po Jałcie i Poczdamie - stało się jasne, że dla Polaków „nie ma życia” na litewsko-sowieckiej Wileńszczyźnie.

Tu, w Gorzowie ukończył edukację podstawową i podjął naukę w szkole zawodowej, wybierając kierunek fotografi-

ka w 1948 r. Zapisał się do ZHP, a nawet ZMP - organizacji skrajnie upolitycznionej w kierunku propagandy stalinowskiego „socjalizmu”. Jednakże - zapewne ku zaskoczeniu wychowawców - został w październiku 1950 r. aresztowany przez UB pod zarzutem „prowadzenia nielegalnej działalności”. Polegała ona na dość dziecinnej harcerskiej konspiracji, gdzie uczestnikom „przydzielano” pseudonimy i zamyślano o prowadzeniu jakiejś bliżej niesprecyzowanej agitacji. Jednakże „władza ludowa” okazała się „czujna” aż nadto i Waldek młodzieńczy zapal niepodległościowy odpokutował dziewięciomiesięcznym aresztem śledczym (do końca lipca 1951 r.) i karą w zawieszeniu. Jednakże tzw. hak w życiorysie, powodujący przekonanie decydentów, że jest „elementem niepewnym”, włókł się za nim jeszcze długo. Jednym z jego przejawów było wcielenie „poborowego” Waldemara Kućki nie do normalnej jednostki wojskowej, ale do tzw. korpusu górniczego. W ten oto osobliwy sposób zasilili szeregi „federujących przodek” - choć nie z własnego wyboru.

Ćwierć wieku w Stilonie

Zdecydowana większość dorosłego i dojrzałego życia Waldemara Kućki związana była z największym (wówczas - redakcja) zakładem pracy w województwie gorzowskim, a dawniej i Ziemi Lubuskiej. Pojawiał się w nim po raz pierwszy w miesiąc po oficjalnym otwarciu przedsiębiorstwa (7 lipca 1951 r.), ale tylko na dwa miesiące i pracował jako „pomocnik aparaturowy”, a więc w produkcji. Wkrótce jednak zwolnił się, by dokończyć edukacji, co uczynił w Technikum Fotograficznym w Łodzi (matura z datą 22 maja 1953 r.). Potem powrócił znów z nakazem pracy na trzy lata jako technik-fotografik, lecz wtedy został powołany do wspomnianej już służby wojskowej.

Do fabryki przy Walczaka powrócił Waldemar definitywnie i już na długo (ponad 21 lat) - po raz trzeci - w styczniu 1956 r. i był w niej na różnych posadach i stanowiskach służbowych. Wykonywał więc obowiązki laboranta w Laboratorium Włókienniczym, referenta w wydziale mechanicznym, technika w wydziale naukowo-badawczym, samodzielnego referenta „do spraw powielania i reprodukcji” w dziale informacji naukowo-technicznej, a w końcu w dziale reklamy. Jednakże na wszystkich tych posadach (które czasem zależały od te-



W Kućko potrafił wydobyć z miasta wiele osobliwej poezji

go, gdzie był wolny etat), głównym zadaniem Waldemara było dostarczanie kierownictwu firmy i różnym jej komórkom - od jednostek produkcyjnych i służb socjalnych aż po klub sportowy i TKKF - dokumentacji fotograficznej prezentującej ich działalność. Ilustrowała ona dokumenty zakładowe, wystawy, gabloty, wydawnictwa reklamowe i fabryczne monografie. W tej roli, tj. kronikarza zakładu, wykonał - wraz z Władysławą Nowogórską - chyba dziesiątki tysięcy zdjęć, które do dziś można oglądać m.in. w monografiach jubileuszowych ZWCh Stilon wydawanych na 20- i 25-lecie zakładu (w 1971 i 1976 roku), a do niedawna także na stałej ekspozycji w obecnym Centrum Promocji przedsiębiorstwa. Ze wszystkich tych obowiązków Kućko wywiązywał się dobrze, co potwierdzają jego szefowie, pp. Zdzisław Bembnista i Jan Jankowski. Tę rzetelność zawodową bohatera mojej prezentacji potwierdza wiele adnotacji o pochwałach „z wpisaniem do akt” i nagrodach, w tym również finansowych zawartych w jego zachowanej dokumentacji personalnej.

Od 1958 r. zadania Waldemara wzbogaciły się o nową „działkę”. Było nią współredagowanie „Stilonu Gorzowskiego”, gazety zakładowej, której (wraz z Janem Jankowskim, Urszulą Macińską, Adolfem Tynfowiczem i Florianem Nowickim) był „ojcem-założycielem”. W gazecie - zgodnie z zamówieniem szefów - ilustrował życie zakładowe: od sylwetek przodujących pracowników aż po wychwytywanie nieporządków i

bałagan w różnych jednostkach i wydziałach. Z opowieści nieżyjącej już Urszuli Macińskiej, wspomnień Stefana Cieśli (byłych „naczelnymi” gazety) oraz własnej pamięci niżej podpisanego wylania się taki oto syntetyczny, obraz Waldka:

Stale się spieszył, nie miał czasu. Często wpadał do redakcji, rzucał na biurko naczelnej (tj. p. Urszuli) stos zdjęć, zawsze starannie opisanych na odwrocie i dodawał ze skrywaną satysfakcją: „macie, obejrzyjcie”. Wiedział, że są dobre, był tylko problem, które „pójda”. Kiedy i on został rozstrzygnięty dodawał - kończąc zaciąganie się nieodłącznym „ekstramocnym” - „wiecie, ja jeszcze muszę koniecznie... i pędził gdzieś dalej. Niekiedy dorzucał, żeby pogonić „tego Talaskę” (Ryszarda, redaktora technicznego, którego nb. Waldek lubił), bo obcina zdjęcia i robi z nich „znaczkę pocztową”. Albo piętnował w krótkich żołnierskich i jedynych słowach niegodziwość tych z (tu padała nazwa konkretnego wydziału), którzy nie uprzątnęli śmietnika ze swojego obejścia, mimo że fotoreporter Kućko potępiał rzecz (tzn. śmietnik i wydział) w cyklu zdjęć prezentowanych w gazecie. Czasem pomagało to wprost, a czasem - po repymendzie przełożonych i karze nałożonej za bałagan - owocowało pogrózkami: „już ja się z tym Kućką rozliczę”. Na szczęście nigdy nie zrealizowano tych pogrózek. Poza tym Waldemar lubił „wice”, nawet tłuste, uwielbiał „drakę”, zabawne sytuacje, które niekiedy sam prowokował. Pewnego razu zgłosił się na ochotnika jako tłumacz do

obsługi delegacji niemieckiej, która miała przybyć do redakcji w celu „wymiany doświadczeń”. Później jednak wyjaśnił, że zna z niemieckiego tylko „okrzyki wojenne” w rodzaju: alle raus, haende hoch, los, los itp. Trzeba było na gwałt szukać bardziej kompetentnego znawcy sąsiedzkiego języka. Innym razem do fotoreportażu z manifestacji pierwszomajowej wpakował zdjęcie z procesji Bożego Ciała. W redakcji jakoś to przeoczono i „puszczono”, lecz „towarzysze z komitetu” okazali się czujni i wychwycili takie ideologiczne horrendum. A ponieważ mieli tylko śladowe poczucie humoru - nie mówiąc o inteligencji - red. Macińska ledwie wybroniła się w ogniu zmasowanej „ofensywy ideologicznej”. Stefan Cieśla przypomina, że (poza tym) „był uosobieniem rozsądku i umiaru. Pamiętam wiele dyskusji, w których polemizowali niemal skalali sobie do oczu i wtedy Waldek tubalnym głosem, jakimś jędnym, pieprznym słowem czy dowcipem rozładowywał napięcie, przywracał spokój i rozsądek”.

Te mediacyjno-tonujące spory umiejętności W. Kućki potwierdza także Kazimierz Nowik, prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego z lat 1969-71, który „na bazie” innych doświadczeń z innej struktury organizacyjnej pisze o Waldku niemal to samo, co St. Cieśla. Oto jego opinie („Ziemia Gorzowska”, luty 1975 r.): Jego (tzn. Kućki - d.m.) „sposób bycia, traktowanie wszystkich pół żartem, pół serio miało wpływ na ukształtowanie specyficznego klimatu wewnątrz Towarzystwa. On właśnie swoim uszczypliwo - żartobliwym sposobem bycia rozładowywał sytuacje konfliktowe, mobilizował i pobudzał do działania opieszałych”. Znamienna w tym dwugłosie zgodność nie może być dziełem przypadku.

Wracając do sprawy obecności Waldemara w Stilonie, to zakończyła się ona formalnie w lipcu 1977 r., gdy nasz bohater już jako znany fotoreporter i artysta-fotografik otrzymał propozycję przejścia do „Gazety Lubuskiej”. W piśmie do dyrekcji zakładu ówczesny redaktor naczelny „GL” Zbigniew Olas, powołując się na współpracę z jego gazetą od 1962 r., poprosił o przeniesienie Waldemara, motywując ten wniosek tak oto: „W. Kućko... jest pilnie potrzebny do zapewnienia odpowiedniej obsługi fotoreporterskiej obszaru województwa gorzowskiego”. Postulat Z.

Olasa rozpatrzone w Stilonie pozytywnie, w związku z czym dyrektor Stanisław Berkowski wyraził zgodę na proponowane przeniesienie.

Fotoreporter i artysta - fotografik

Naturalnie było i oczywiście, że zarobkowe w istocie i stosunkowo mało „ambitne” zadania obsługi fotograficznej Stilonu (nawet łącznie z gazetą zakładową) nie spełniały ambicji Waldemara i nie wyczerpywały jego możliwości intelektualnych oraz czynnej, dynamicznej natury. Dlatego już na przełomie lat 50. i 60. szuka on możliwości szerszego wypowiedzenia, zdobycia uznania i akceptacji w środowisku. Jedną z nich stają się pocztówki - widokówki z Gorzowa, które publikuje i rozpowszechnia w swoim kolportażu przedsiębiorstwo RSW „Książka - Prasa - Ruch” i to było pierwsze (bodaj w 1961 r.) wyjście przyszłego artysty poza zakładowe „oplotki”. Dla tych samych przyczyn Waldemar uczestniczy w niemal we wszystkich inicjatywach prasowo-wydawniczych, które rodziły się w Gorzowie w czasach, gdy miasto nie miało żadnego innego własnego pisma, poza „dostępem” (na jednej przedostatniej kolumnie) do „Gazety Zielonogórskiej” - no i wspomnianą gazetą zakładową Stilonu (...).

W latach 1971-79 Kućko współredaguje z zapalem i inwencją „Ziemie Gorzowską” w jej wersji „magazynowej” z twardą okładką. Wychodziła ona w latach 1971-78 formalnie jako jednodniówka, choć w częstotliwości zbliżonej do kwartalnika, a w latach 1978-1979 już jako „regularny” miesięcznik. Pierwszą wersję finansują władze miejskie, druga przechodzi pod kuratelę RSW Prasa. Wykonuje też w latach 70. zdjęcia do modnych wówczas (choć i dzisiaj także) monografii zakładowych, które propagowały „ludzi i osiągnięcia” (jak to wówczas formułowano) określonych fabryk czy instytucji. W ten sposób powstały m.in. opracowania dotyczące Gorzowskiej Przemysłówki (GPBP - na 10-lecie) zakładów ZREMB czy Stolarci Budowlanej, a także w „Gorzowskiej Panorami 35-lecia”. I choć miały one wszelkie cechy prac zarobkowych, to jednak pozwoliły doskonalić warsztat, dawały znajomość nowych środowisk, rozszerzały wiedzę o nich.

Ta rosnąca (poprzez gazety) i dzięki wystawom indywidualnym popularność Kućki przyniosła mu swoisty awans w postaci przyjęcia do Związku

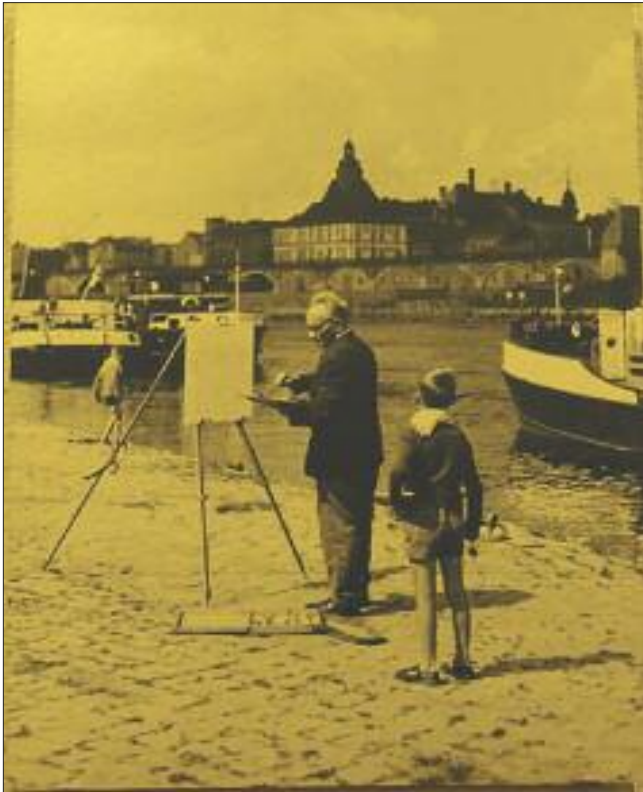
trafił rozładowywać każde napięcie

Polskich Artystów-Fotografików, co formalizowało niejako jego status artysty. Przynależność do tej dość ekskluzywnej organizacji profesjonalnej była nobilitacją. Tak to odebrano w środowisku, a w opracowaniach i wspomnieniach (Kazimierz Nowik, Józef Czerniewicz, Danuta Piekarska, Bogdan J. Kunicki) podkreśla się, że była to pierwsza „nominacja” do związku na Ziemi Lubuskiej (formalna data przyjęcia: 10 grudnia 1972 r.). Otworzyła ona Kućce drogę do publikacji w pismach o szerszym ogólnokrajowym zasięgu, a zdjęcia Waldemara zaczęły ukazywać się w „Sztandarze Młodych”, „Radarze”, branżowej „Fotografice” oraz w pismach fotograficznych CSRS i NRD. Wiele z tych zdjęć przeszło do historii.

Często reprodukowano np. w prasie regionalnej (i nie tylko) słynne zdjęcie z kozami pasącymi się przed budynkiem ówczesnej MRN (dziś Urząd Miasta) w czasach (początek lat 60.), gdy po przeciwnej stronie ulicy Sikorskiego nie było jeszcze zwartej zabudowy, lecz tylko pusty trawiasty skwerek. Albo ową parę wieśniaków pędzących krowę obok dostojnego budynku - przybytku Melpomeny przy ul. Teatralnej. Takie fotki przynosiły Waldkowi popularność i uznanie czytelników gazet wszystkich mieszkańców miasta.

Na artystyczny dorobek W. Kućki oceniony sumarycznie składa się 10 dużych wystaw indywidualnych mających charakter tematyczny (np. Przechadzki po mieście w 1975 r.) lub przeglądowa retrospekcyjna, tj. całej twórczości. Ostatnią z nich zorganizowali przyjaciele już pośmiertnie, jesienią 1984 r., w trzecią rocznicę zgonu Waldemara (w BWA przy ul. Pomorskiej) i był to przegląd najlepszych prac (i cech) całej jego twórczości. Stanowiła przy tym pośmiertne uznanie dla dorobku Mistrza i Kronikarza miasta, o czym będzie dalej mowa. Podobnie jak ustanowienie w 1984 r. przez wojewodę gorzowskiego specjalnej nagrody, która corocznie przyznawana jest w trakcie trwania ogólnopolskich Konfrontacji Fotograficznych. Nagroda nosi imię Waldemara Kućki, jest przyznawana za całokształt twórczości i otrzymało ją dotychczas 11 znanych fotografików nie tylko z Gorzowa, ale także z Poznania, Gliwic i Zielonej Góry.

Kućko prezentował swoje prace w wielu miastach Polski i Europy nie tylko na wystawach indywidualnych, lecz i zbiorowych, z innymi uczest-



Jan Korcz, malujący nad Wartą, był także wdzięcznym tematem jego zdjęć

Fot. Waldemar Kućko

nikami. Oglądali je bywalcy sal ekspozycyjnych w Gorzowie, Zielonej Górze i w Poznaniu, a także w Berlinie, Cottbus, Eberswalde, Frankfurt, Lipsku, Brukseli i Bukareszcie. Otrzymywał nagrody na wystawach GTF, złoty medal na Foto-Ekspo w Poznaniu, Cottbus, Budapeszcie, nagrodę za fotografię sportową w Katowicach. Był wyróżniony dyplomem Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce, a w drugiej połowie lat 70. został kierownikiem gorzowskiej Delegatury ZPAF. (...)

Na przypomnienie zasługuje też przygoda wydawnicza Kućki z 1982 r., a więc już pośmiertna, choć materiał do publikacji powstał jeszcze za życia autora. Oto ziomkostwo Landsberg w niemieckim mieście Herford wyszło na początek lat 80. z inicjatywą publikacji upamiętniającej dawne niemieckie dzieje Landsbergu i dzisiejszego już Gorzowa, których cezurą był rok 1945: następstwa przegranej wojny i deportacji Niemców z naszego miasta nad Wartą. Głównymi inicjatorami książki byli dwaj wybitni landsberczycy sprzed wojny, liderzy ziomkostwa Hans Beske i Ernst Handke, którym udało się pomysł doprowadzić do skutku. W ten sposób powstała i została wydana w RFN książka „Wege zueinander”, Berlin-Bonn 1982, która prawie nie była znana w Polsce (kilka egzemplarzy w Gorzowie), ale została rozprzedana w Niemczech zach. Na kilkuset stronach pięknego wydawnictwa mamy tam - w barwnych fotografiach - pokazany

dawny (Landsberg przed 1945 r.) i obecny (Gorzów dzisiejszy) kształt naszego miasta. Część historyczną zestawiono z prac dawnymi fotografików niemieckich, współczesną w całości wykonał W. Kućko (wstęp i opracowanie naukowe „strony” polskiej sporządził prof. Bogdan Kunicki, a uzupełniły grafiki Andrzeja Gordona). Jednakże praca ta, którą dziś ocenilibyśmy jako krok na drodze do pojednania polsko-niemieckiego, została wówczas oceniona źle, a nawet wrogo nie tylko wśród tzw. czynników politycznych, ale także przez niektórych przedstawicieli środowiska kulturalnego. Ludzie, których nauczono, że ziomkostwa są wyłącznie „narzędziem imperializmu i rewizjonizmu niemieckiego”, a patent na „dobrych” Niemców mają tylko obywatele NRD - przyjęli książkę z dezaprobatą, a jeden z jej autorów musiał się tłumaczyć przed komisją kontroli partyjnej. Dziś może to zdumiewać, ale wówczas taki był „stan świadomości”. Tak więc Kućko „przecierał drogi” nawet i na tym trudnym wówczas kierunku. (...)

Spółecznik i „dziejopis”

Mówiąc o pracy społecznej naszego bohatera, mamy na myśli nieskompromitowany zupełnie wzór „działacza”, który nie wykonał własnej pracy (bo był z niej urlopowany, choć dostawał pensję), ale przemawiał, otwierał, zamykał etc... Słowem, wyrabiał tzw. dupogodzinny na sesjach, plenach i egzekutywach. Takim działaczem Kućko nie był i nigdy nie chciał być. Zasiada-

nie, przewodniczenie, otwieranie, dziękowanie za „ofiarny trud” - wspomina prezes GTF z lat 1973-83 Józef Czerniewicz - wygłaszanie uroczystych zagajęń - uważał Waldek za zbyt dużą stratę czasu. Dlatego nie pozwalał się wybierać. Tylko raz, w latach 1967-73 zdołaliśmy go namówić do pełnienia funkcji wiceprezesa Towarzystwa, ale i to z wielkim trudem. Poza tym mówił, że „chłopaki, mogą pomóc, ale dajcie spokój z tym...” (tu padało słowo jędrne i zrozumiałe, charakteryzujące jego stosunek do „prezesowania”).

Hieronim Świerczyński, architekt z zawodu, lecz artysta „z duszy”, przyjaciel fotografików i pionier „sponsoryzmu” (była nagroda jego imienia w GTF opłacana własnym sumptem fundatora) przypomina jeszcze inny fakt. „Ja - mówi - nazywałem Waldka „Dzieciociem”. Wzięło się to stąd, że Kućko lubił od czasu do czasu wymownie postukiwać w szkło zegarka. W ten sposób demonstrował swoje zniecierpliwienie i irytację wówczas, gdy dyskusja - na uroczystym oczywiście - zebraniu lub posiedzeniu wkraczała w fazę nieuchronnego gładzenia i rozdzielania włosów na czworo. Na przykład czy stelaże do przytwardzania zdjęć mają być bardziej poziome, czy pionowe. W ten sposób Waldek ujawniał niechęć tę do opowiadania ambajów”.

Oczywiście, łatwo się domyślić, że głównym „obszarem” aktywności społecznej W. Kućki była praca w Gorzowskim Towarzystwie Fotograficznym, a więc w zespole ludzkim, z którym dzielił zainteresowania ogólniejsze (idee, koncepcje sztuki) jak i profesjonalno-warsztatowe. I choć nie miejsce tu na prezentację GTF, to warto przypomnieć, że powstało w 1955 roku (założyciel i pierwszy prezes Zbigniew Łącki), należy do najstarszych stowarzyszeń tej „branży” w Polsce, grupuje amatorów i zawodowców. A także z godną podziwu - i trwającą do dziś - wytrwałością organizuje (zwykle w końcu stycznia lub w lutym) doroczne wystawy, wiele ekspozycji indywidualnych. A także nawiązuje kontakty międzynarodowe i robi wiele innych pożytecznych rzeczy - i to społecznym wysiłkiem.

Kućko „udzielał się” w Towarzystwie z właściwym sobie realizmem i dystansem do oficjalności (poza wspomnianym epizodem funkcyjnym). Za to przejmował się treścią pracy i jej realnymi rezultatami, uczestnicząc kilkakrotnie w ju-

ry dorocznych konkursów. Lecz czynił to niechętnie, nie chcąc być posądzonym o stronniczość (np. o faworyzowanie gorzowian). Przykładał się do konkretnej pracy i dzięki niemu dawny klub przy ul. Chrobrego (dziś Mała Galeria BWA) jest stałym miejscem spotkań i wystaw - zwłaszcza kameralnych - członków GTF. Był jednym z inicjatorów i organizatorów Gorzowskich Konfrontacji Fotograficznych, które od 1969 r. powstawały się z wolna najpoważniejszą ogólnokrajową imprezą ruchu fotograficznego. Połączone z sympozjami i licznymi wystawami - także z udziałem twórców z innych krajów - dawały możliwość spotkań, stwarzały inspiracje do nowych poszukiwań myślowych i warsztatowych. Po gierkowskim częściowym „otwarcu się” Polski na kontakty zewnętrzne Kućko organizował współpracę z fotografikami w NRD (w ramach „Kulturbundu”), Czechosłowacji, na Węgrzech i na Litwie. (...). A poza tym wspierał starania swoich mniej znanych wtedy współpracowników Władysławy Nowogórskiej i Jerzego Szalbierza w staraniach o status członków ZPAF (który ostatecznie uzyskali oboje w końcu lat 70.).

Jednocześnie nie tylko w GTF ujawnił Kućko swą „prospołeczność”. Uczestniczył w pracach Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (dziś nie istnieje) i GTK, którego był jednym z 36 członków założycieli. Uczestniczył także w dyskusjach sławnego „Stolika nr 1” w KMPiK, „grupy nieformalnej lecz silnie zintegrowanej”, która wówczas wywierała niemały wpływ na bieg spraw społeczno-kulturalnych w Gorzowie. Słowem, był działaczem wszechstronnym, o rozległych zainteresowaniach, niemałej sile perswazji i skuteczności.

(...) Wszyscy mówią o jego „kronikarskim” trudzie, jakby chodziło - z zachowaniem proporcji - o jakiegoś Galla, tyle że nie Anonima. Bo istotnie: Waldemar na dziesiątkach kilometrów (gdymy je dodać) fotograficznych klisz i fotogramów utrwalił niemal każdy etap i każdą fazę życia tego miasta. Rejestrował mijającą rzeczywistość, burzenie starych domów i stawianie się nowych. Kiedy jeszcze przed kilku laty istniała niewielka stała ekspozycja jego prac w Centrum Promocji Stilonu, ludzie przychodzili nieraz ją obejrzeć. Usiłowali rozpoznać stare mury, zabytkowe budynki - i coraz trudniej mogli je identyfikować. Bo też i zmiany następowały szybko. Czasem nawet zbyt

szybko. I nieraz bez sensu. Szkoda, że dzisiaj zlikwidowano tę ciekawą i pouczającą wystawę.

Co najmniej dwa pokolenia gorzowian pamięta charakterystyczną sylwetkę Waldemara: z pękatą torbą reporterską u boku, aparatem fotograficznym na szyi, z grubymi okularami na nosie - gdy wędrował po mieście w poszukiwaniu tematów. W poszukiwaniu uroku i wdzięku zakłętego w murach i „żywego” życia, które rejestrował na gorąco - w jego stawianiu się, trwaniu i przemijaniu. I co charakterystyczne, zawsze znajdował owe tematy - nowe świeże, niepowtarzalne. Jak owe kozy przed magistratem i krowę przed teatrem. Dlatego zapewne aż trzy duże własne wystawy poświęcił temu miastu, swojej drugiej „dorosłej” ojczyźnie. Miały one znamienne tytuły: „Opowiadania o mieście”, „Gorzowskie impresje”. I dlatego także był osobowością tak silnie związaną z wizją „starego” Gorzowa z lat 60. Tak samo, jak jego przyjaciel Jan Korcz, malujący nad Wartą, którego nb. Waldek uwiecznił nie tylko w dziesiątkach wersji zdjęć, ale także na okładce przewodnika krajoznawczo-turystycznego po Gorzowie, wydanego w 1966 roku.

Ostatnią wystawę prac Waldemara zorganizowali przyjaciele - i to już pośmiertnie w 1984 roku. W katalogu do niej Bogdan J. Kunicki napisał słowa godne zacytowania, bo stanowiące - w moim odczuciu - istotę sztuki i swoistej „odkrywczości”, która cechowała Kućkę jako doprawdy oryginalnego artystę. Oto one: „Waldemar Kućko istnieje przede wszystkim jako kronikarz naszego miasta. I taka częściowo usprawiedliwiona, ale nazbyt uproszczona opinia trwale zagnieździła się w mieście artysty. Bo Gorzów... fascynował Waldka. Z tego miasta - wcale zresztą nieurodne, ale raczej pospolitego - wydobyć potrafił tyle osobliwej poezji, ile może wydobyć artysta wrażliwy, pełen sentymentu do skrawka ojczyzny, którego dzieje współtworzy”. Bo nie spostrzegamy zwykle „utajonego uroku, jaki nas otacza... nie rozpoznajemy miejsc uchwyconych kamerą...” i „trudno nam uwierzyć, że to właśnie w Gorzowie można znaleźć ów porywający pejzaż, kunsztowny detal architektoniczny, romantyczną uliczkę”. Dlatego „Waldek odkrywa nowe oblicze miasta nadając mu niepowtarzalne wartości i interpretacje odmienne od tych, do których przywykliśmy” (...).

MIECZYSLAW MISZKIN

Na co dzień był po prostu Waldkiem

Waldemar Kućko ma swoją ulicę na Górczynie, ma też tablicę na placu przy katedrze, nazywanym Aleją Gwiazd.

Był pierwszym powojennym kronikarzem miasta, do którego przyjechał w 1945 roku. Tu przypominamy publikację Krystyny Kamińskiej z „Ziemi Gorzowskiej” 1984 roku.

Księga zamkniętego czasu

Mijaliśmy się na przejściu dla pieszych koło katedry. Powiedział:

- Zaniósłem zdjęcia do redakcji.

Choć był to chłodny, listopadowy dzień kurtkę miał jak zwykle rozpiętą. Przewieszony na szyi aparat fotograficzny bujał się w rytm jego kroków. Dotknął ręką piersi i dorzucił:

- Pompa mi nawala.

- Trzymaj się - krzyknęłam w biegu.

Dwa dni potem nie żył. Zmarł na zawał serca.

Przeszło dwa lata po śmierci WALDKA KUĆKI spotkaliśmy się, by jeszcze raz przywołać jego niezwykłą osobowość i twórczość artystyczną.

Grono najbliższych przyjaciół: Władysława Nowogórska - artysta fotografik, Józef Czerniejewicz - długoletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Mieczysław Rzeszewski - artysta plastyk, Janusz Słowik - kierownik Wydziału Kultury UM i Jerzy Szalbierz - artysta fotografik.

Z parasolką na przyjaciela

- Zналиśmy się jeszcze z lat szkolnych - mówi Władysława Nowogórska - długie lata razem pracowaliśmy. Traktowałam go jak członka rodziny. Czasami nakrzyczał, nadenerwował się, ale za chwile łagodniał. Był impulsywny, nawet despotyczny. Rozumiałam go tak, jak się rozumie brata.

- Był to wspaniały człowiek - dodaje Janusz Słowik - który umiał tworzyć klimat sprzyjający rozwojowi kulturalnemu miasta. A na co dzień był po prostu Waldkiem. Do niego nikt nie powiedziałby: „Panie Walde-marze”! Do niego mówiło się: „panie Waldku” lub jeszcze częściej po prostu „Waldek”.

- Od 1957 r. spotykałem się z nim niemal codziennie - wspomina Mieczysław Rzeszewski. - Wiedziałem, że jest jednym z moich najlepszych przyjaciół, a jednocześnie zdarzyło się, że chciałem pobić parasolką. Było



Fot. Waldemar Kućko

W. Kućko odkrywał, ale i utrwał różne oblicze naszego miasta. Tu słynne kozy pasące się pod gorzowskim magistratem

to w Lipsku, gdzie przygotowywałem wystawę prezentującą dorobek kulturalny województwa. Miał pretensję, że wyeksponowałem malarstwo kosztem fotografii. Jak widać, nawet dosłownie.

Był barwną, niezwykle ciekawą indywidualnością. Jeśli coś uznał za ważne, to angażował się bez reszty. Tu tkwi źródło jego autorytatywnej i konfliktowej postawy.

- Poznałem Waldka - dodaje Jerzy Szalbierz - w 1973 r. przy okazji wystawy. Pierwsza rozmowa była ostra. Pokłóciliśmy się o ocenę prezentowanych fotografii. Ale potem wywiązała się między nami głęboka przyjaźń. Spotykaliśmy się codziennie rano w MPIK-u, często także po południu. Choć obaj zajmowaliśmy się fotografią, o sztuce fotografii rozmawialiśmy bardzo rzadko, prawie nigdy.

Futryny wylatywały

W kręgu najbliższych przyjaciół znajdował się również Józef Czerniejewicz. Przez wiele lat obaj ściśle współpracowali ze sobą ramach Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

- Kiedy przyjechałem do Gorzowa w 1957r. i poznałem Waldka, on był za-trudniony w Stilonie i później

współpracował jako fotoreporter z zakładową gazetą „Stilon Gorzowski”. Traktował to pismo jak swoje dziecko. Pamiętam, że pieczętował zbierał wszystkie numery, oprował roczniki. Zawsze bardzo czuł się związany z tą gazetą, nawet wówczas, gdy przestał pracować Stilonie i przeniósł się do „Gazety Lubuskiej”.

- Wszystkie publikacje zdjęć - uzupełnia Władysława Nowogórska - traktował bardzo poważnie, niezależnie od tego czy był to album, czy gazeta zakładowa. W Stilonie naszym zadaniem było dokumentowanie życia zakładu. Waldek zrobił setki zdjęć Stilonu.

- Nigdy nie pozwalał - dorzuca Mieczysław Rzeszewski ingerować w tematy zdjęć, kadrować, przycinać. O każde zdjęcie opublikowane niezgodnie z jego wolą robił kosmiczne awantury.

- Czasami tak się kłócił z Zysnarskim - wspomina Jerzy Szalbierz - że futryny z drzwi wylatywały. Czuł się odpowiedzialny za zdjęcia w gazecie i te odpowiedzialność traktował bardzo serio. Był wymagający w stosunku do innych, ale przede wszystkim w stosunku do siebie.

I jeszcze dorzuca bardzo ważne słowa:

- Waldek nigdy nie czuł się fotoreporterem. Pracował w zakładach, w gazecie, bo trzeba gdzieś pracować, żeby żyć. Waldek był dokumentalistą. Przede wszystkim dokumentalistą miasta Gorzowa. Najbliższe mu było refleksyjne obserwowanie rzeczywistości. Na setkach zdjęć notował przekształcanie się urbanistycznej przestrzeni miasta. Ciągłe dokumentował znikające ulice, domy, zakątki. Swoje miejsce w historii miasta mają zestawy np. „Jak zginęła ulica Braniborska”, „Co się wydarzyło w samo południe”.

- Waldek metodycznie i konsekwentnie opracowywał jeden temat - uzupełnia Władysława Nowogórska. - Wybrał sobie na przykład ulicę Nadbrzeżną. Fotografował dom po domu, detal po detal, przez całe lata. Dopiero tak zebrany materiał obrabiał artystycznie i kompletował zestawy.

- Jego fotografie - zauważa Jerzy Szalbierz - nabierają wartości z upływającym czasem. Stają się przy tym nie tylko dokumentem, ale dziełem sztuki. Zdobywają inny wymiar.

Gościł po szlachecku

Józef Czerniejewicz wprowadza nowy temat. Spokojnym, cichym głosem opowiada:

- Do Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego wstąpił w 1957 r. i wkrótce mnie wciągnął. Towarzystwo jeszcze wówczas niewiele znaczyło, nie było znane w kraju. Pamiętam nasze codzienne spotkania w „Letniej” z Mietkiem Rzeszewskim, Michałem Pukliczem, Zdzisławem Morawskim. Waldek narzucał wieczny temat rozmów: co to jest fotografia, jak się ma do innych dziedzin sztuki, jak zrobić dobre zdjęcie. Waldek zawodowo zajmował się fotografowaniem, ale dopiero uczył się fotografii jako sztuki, poszukiwał form artystycznego wyrazu. Stąd brały się te dyskusje.

Z jego inicjatywy, nawet wbrew stanowisku wielu członków łącznie z ówczesnym prezesem, zrodziły się „Konfrontacje Fotograficzne” jako impreza dla amatorów. Chodziło o porównanie dorobku towarzystw fotograficznych. Najpierw zrobiliśmy plener dla zaproszonych gości z ościennych województw, a wykonane prace prezentowane były na wystawie. Był to w 1969 r. Tę wystawę uznaje się za pierwsze „Konfrontacje” (...)

- Doroczne wystawy członków GTF, „Konfrontacje”, a później wystawy członków ZPAF - dodaje Janusz

Słowik stawały się wydarzeniami w życiu kulturalnym miasta, skupiały amatorów obserwatorów. Waldek uczył z fotografii sztukę wiodącą wśród innych sztuk w Gorzowie

- „Konfrontacje” - kontynuuje Józef Czerniejewicz - to było jego dzieło. Waldek załatwiał sprawy organizacyjne z Wydziałem Kultury, Stilonem, władzami politycznymi. Dbał, żeby wszystko było związane na ostatni guzik, żeby nie było niespodzianek. Miał awersję do papierków. To już była moja dziedzina. Ale jego troska o każdy element, jego czuwanie, a przy tym przebojowość, to wszystko sprawiało, że impreza wychodziła. W trakcie „Konfrontacji” był dusza spotkań towarzyskich. On stwarzał klimat, on przyjmował gości. Wszyscy wybitni artyści - fotograficy przyjeżdżali jak gdyby dla niego i dlatego, że on ich zaprosił. Był duszą tych „Konfrontacji”. Był człowiekiem - instytucją.

Jerzy Szalbierz wchodzi w słowa:

- Jego brak jako działacza i animatora imprezy odczuliśmy bardzo, gdy w ubiegłym roku organizowaliśmy „Konfrontacje”. Dopiero zobaczyliśmy, ile jest z pozoru drobnych spraw, które tylko Waldek umiał i mógł załatwić niejako naturalnie, bez nadawania swoim działaniom rozgłosu. Śmierć Waldka odbiła się na klimacie „Konfrontacji”.

- Waldek spełniał - dodaje Mieczysław Rzeszewski - niezwykle ważną rolę - tworzył klimat. Stąd odczuwa się ogromną pustkę po człowieku, bo niezwykle trudno obarczać kogoś tą samą funkcją. Drugiego Waldka po prostu stworzyć nie można. Różni ludzie tu przyjeżdżali - mniejsi, więksi, poważni i niepoważni. Waldek swoją osobą zmuszał ich do niezwykle głębokiego traktowania podejmowanych problemów i wszystkiego co tu się dzieje. Umiał godzić indywidualności, umiał z każdym rozmawiać. Miał taką staroszlachecką umiejętność bratania się ze wszystkimi, bratania ludzi wzajemnie ze sobą. Niemal zmuszał ich do wzajemnej życzliwości. (...).

KRISTYNA KAMIŃSKA,
TYGODNIK „ZIEMIA GORZOWSKA”,
1984 R.

Decyzje podejmuje się w określonym miejscu i czasie

Rozmowa z dr Ewą Pawlak, dyrektor Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta

- Zainteresowanie promocją albumu „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” było ogromne. Spodziewała się pani, że zabraknie książek dla wszystkich chętnych?

- Byłam przygotowana, podobnie jak cała załoga naszego muzeum, że odwiedzi nas sporo gorzowian, ale że aż tak dużo, to nie. Spotkanie autorskie pokazało, że nasi mieszkańcy interesują się przeszłością i dla nich była to sentymentalna podróż po dawnym Gorzowie. Dla mojego pokolenia z kolei takie publikacje stanowią wartość poznawczą. Osobiście nie pamiętam Gorzowa z czasów zaprezentowanych na zdjęciach Waldemara Kućki. Z wielkim zainteresowaniem przeglądam jednak te fotografie, tym bardziej że Gorzów nie jest moim rodzinnym miastem. I zanim jeszcze rozdaliśmy ostatnie egzemplarze już pomyślałam sobie, co teraz powinniśmy zrobić? Z jednej strony warto postarać się o dodatkowe pieniądze na dodruk kolejnych kilkuset egzemplarzy, z drugiej już należy pomyśleć o drugiej części, bo tych zdjęć jest bardzo dużo. Podobnie myśli autor publikacji Lech Dominik. Do tego są potrzebne środki finansowe, o które zawsze jest najtrudniej. Mam nadzieję, że w ramach Nadwarciańskiego Towarzystwa Upowszechniania Dziedzictwa Kulturowego uda się potrzebne pieniądze pozyskać.

- Co było najtrudniejsze w przygotowaniu publikacji?

- Najpierw skanowanie negatywów, ponieważ jest to żmudna praca, a potem wybór zdjęć. Była to zespołowa praca. Mamy zeskanowanych 15 tysięcy negatywów prezentujących fotografie Waldemara Kućki. Na razie wykorzystaliśmy zaledwie 340. Zostały one pogrupowane tematycznie w sześciu rozdziałach. Jeszcze inną trudność stanowiło rozpoznanie niektórych miejsc. Poprosiliśmy o pomoc znanego gorzowskiego rysownika Romana Picińskiego, który zna chyba każdy ważniejszy detal w mieście.

- Jak zachęciłaby pani gorzowską młodzież, żeby też sięgnęła po ten album, jeśli tylko będzie taka możliwość?

- Jestem przekonana, że warto to uczynić. Nie tylko ze

względu na poznanie dawnych walorów naszego grodu. Myślę, że młodzież powinna obejrzeć te zdjęcia, żeby zobaczyć, jak kiedyś było trudno zrobić profesjonalną fotografię. Nie wystarczył tylko dobry aparat. Trzeba było wiedzieć, jak zrobić dane ujęcie, uchwycić optymalny moment naciśnięcia migawki. Potem jeszcze trzeba było wywołać film i zrobić odbitki. To też wymagało dużej wiedzy i doświadczenia. Dzisiaj wystarczy wyjąć telefon i codziennie można zrobić po kilkanaście zdjęć. Pytanie, czy dobrych? Uważam, że fotografie Waldemara Kućki mogą inspirować i zachęcać do nauki. Bo jak się patrzy na te zdjęcia, to chwilami ma się wrażenie, że jest się w środku akcji, którą on wybrał.

- A teraz o czymś innym. Pani dyrektor, Muzeum dostało całkiem pokaźny zastrzyk na remont Młynarówki w Bogdańcu. Ile?

- Dostaliśmy 6,7 mln zł.

- Jakim cudem udało się dostać te pieniądze?

- To nie cud. Muzeum któryś raz z kolei składało wniosek o dofinansowanie i tym razem udało się w końcu pozyskać pieniądze. Dokładnie jest to 5,7 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego, a jeden milion gwarancji na wkład własny z budżetu województwa lubuskiego. I to jest cała kwota, którą przeznaczamy na kompleksowy remont zagrody młyńskiej. Nie obywa się bez problemów. Jesteśmy ofiarą rynku usług budowlanych, ponieważ w pierwszym przetargu nie udało nam się wyłonić wykonawcy. A to ze względu na wyższe ceny. Ogłosiliśmy drugi przetarg, zobaczmy, co wyjdzie.

- Co chcecie zrobić w Młynarówce?

- Wszystko. To ma być generalny, kompleksowy remont głównego budynku młyna oraz przyległych budynków gospodarczych. Oprócz robót budowlanych od piwnic po dach to jeszcze chcemy odtworzyć koło młyńskie. Tak naprawdę jest to ratowanie zabytku. Proszę pamiętać, że od 2007 roku jest tam taki poważny stan zagrożający życiu, i dlatego tylko część jest udostępniona do zwiedzania.

- Wobec tego co pani powie gorzowskim przedszkolakom, które tam hurtem jeżdżą, żeby masło



E. Pawlak: Na pewno do tamtych decyzji, które wówczas były podejmowane, ja byłam przekonana

ubijać oraz chleb na liściu kapusty piec?

- Przede wszystkim poproszę ich o cierpliwość na ten czas, kiedy będziemy remontować młyn. Szczęściem, teraz jest sezon zimowy, więc przedszkolaki nie przyjeżdżają. Jednak gdy nadejdzie sezon - robi się ciepło, to niestety będziemy musieli się tłumaczyć wszystkim placówkom edukacyjnym, które przyjeżdżały do nas po to, aby zwiedzić skansen oraz skorzystać z warsztatów pieczenia chleba. Będziemy prosić właśnie o cierpliwość. Bo za dwa lata zaprosimy ich, może już jako uczniów szkół, do zupełnie zmienionego młyna. Co więcej, będzie można realizować zadania edukacyjne wewnątrz, bo projekt przewiduje wygospodarowanie tam miejsca na salę edukacyjną.

- Na czym polega fenomen tego miejsca? Na jego położeniu? Architekturze? Przyrodzie? Gorzowianie uwielbiają tam jeździć.

- To jest złożoność kilku czynników. Po pierwsze Młyn ma wyjątkowe położenie geograficzne oraz walory przyrodnicze, bo położony jest bezpośrednio przy Obszarze Chronionym Natura 2000 na terenie parku kulturowego. Dodatkowo jest położony w Dolinie Trzech Młynów, nad piękną rzeczką Bogdanką, z wielką ilością bobrów. Drugim atutem jest historia tego miejsca. Przecież ten młyn ma około 200 lat. Tam naprawdę mieszkał młynarz, który naprawdę miał mękę, tu tętniło życie. A po trzecie to jest zabytek, dziedzictwo, o które musimy dbać. To wszystko sprawia, że czujemy się w tym miejscu jak w domu, przed laty. Zapominamy o

całym wirtualnym świecie. O tych szybkich technologiach, nowoczesności.

- A ja miałam nadzieję, że doda pani jeszcze ducha, który ponoć tam mieszka i jeszcze potrafi straszyć.

- (śmiech) A tego jeszcze nie wiem. Inna sprawa, że tam jest wyjątkowy duch gościnności. Tam jest duch i zapach pieczonego chleba. Skoro pani mówi, że tam jest duch straszący, to go poszukamy.

- A teraz trochę zmienimy temat. Jest pani półtora roku dyrektorem Muzeum. Jednak wcześniej była pani dyrektorem miejskiej kultury, wydziału kultury dokładnie. Jak pani teraz patrzy na gorzowską kulturę?

- Staram się współpracować ze wszystkimi i na każdym polu. I taka współpraca jest. Nie tylko pomiędzy instytucjami, które podlegają pod Urząd Marszałkowski. Na pewno z wydziału kultury, którym zarządzałam, wyniosłam ogromne doświadczenie. Nadzorując instytucje kultury z tego formalnego punktu widzenia, poznałam całą kuchnię ich działania. Jeśli chodzi o gorzowską kulturę, to myślę, że ona się wcale tak źle nie ma.

- Gdyby przyszło pani podejmować dziś decyzje, jakie pani wówczas podjęła, zwłaszcza o likwidacji różnych placówek kultury w mieście, uczyniłaby pani tak samo?

- Decyzje podejmuje się w określonym miejscu i określonym czasie pod wpływem czynników, które wówczas występują. Na pewno do tamtych decyzji, które wówczas były podejmowane, ja byłam przekonana. I myślę, że teraz, po latach, po

różnych rozmowach z ludźmi wychodzi to, że niektórzy po latach dopiero rozumieli, dlaczego tak to musiało wyglądać. Natomiast dziś trudno się odnosić do tego, co wydarzyło się pięć lat temu. Przecież to, co się działo w Klubie Nauczyciela czy Domu Kultury Małyszyn, nie umarło. To cały czas się dzieje.

- Ale umarł Lamus.

- Proszę pamiętać, że Lamus wcale nie był zlikwidowany, Lamus został wcielony do innej placówki. I to taki paradoks może, bo to, co robili nauczyciele w Klubie Nauczyciela, robią z takim samym skutkiem w Klubie Jedynka. Podobnie jest z działaniami, jakie były w Grodzkim Domu Kultury - one przeszły do Miejskiego Centrum Kultury. Tak więc życie tych polikwidowanych instytucji jednak jest prowadzone. A Lamus - osoba, która była dyrektorem, pracuje dalej w Miejskim Ośrodku Sztuki. Ale trudno mi się do tego odnieść, bo potem już tego wszystkiego nie śledziłam. No i nie chciałabym się wypowiadać na ten temat obecnie.

- Pani dyrektor, znów się rozgrzewa, jeśli chodzi o gorzowską kulturę. Powstały bowiem plany przenosin różnych instytucji, ale i szkół w inne miejsca. Myśli pani, że to mogą być sensowne działania? Mam na myśli przenosiny Młodzieżowego Domu Kultury do odzieżówki na Śląską.

- Jestem zwolenniczką takiej tezy, że jeśli cokolwiek zmieniać, to nie dla samej zmiany, tylko po to, aby ta zmiana przyniosła jakąś korzyść. Jakąkolwiek. Nie znam dokładnie planów miasta, jeśli chodzi o przenosiny, jeśli przeniesie, to w lepsze warunki, albo po to, aby skuteczniej działać. Takie powinno być założenie każdej zmiany, i takie też były tamtych zmian, które ja nadzorowałam. Nie zawsze to się w praktyce w 100 procent udaje, często się popełnia błędy. Przecież nie popełnia błędów ten, kto nic nie robi. Nie wszystko jesteśmy w stanie przewidzieć. Na pewno Młodzieżowy Dom Kultury, kiedy jak pracowałam w Urzędzie Miasta, już wówczas nie miał najlepszej bazy. Trzeba też pamiętać, że to placówka edukacyjna i podlega pod wydział edukacji. Ja tam bywałam

przy różnych okazjach. Budynek dodatkowo dzielony jest ze Szkołą Muzyczną I stopnia. Zasługują ci ludzie na lepsze warunki.

- Zatem czas wrócić do muzeum. Placówka zaistniała w świadomości ludzi. Czyżby dlatego, że otworzyliście się w soboty?

- Myślę, że nie tylko. My zaczęliśmy bardzo intensywnie informować, co się u nas dzieje. My przecież nie robimy tego dla siebie, tylko dla ludzi właśnie. I jeśli nie powiemy o tym głośno przez media społecznościowe czy tradycyjne lub naszą stronę internetową, to ludzie się zwyczajnie o tym nie dowiedzą. A muszą się dowiedzieć po to, żeby tutaj przyjechać. Podam przykład. Sama liczba polubieni na Facebooku. Półtora roku temu mieliśmy około 700 polubień naszego profilu. A w tej chwili jest już ponad 1500, czyli podwoiła się liczba. Chcemy bowiem docierać do jak największej liczby mieszkańców.

- Początek 2019 roku, a już mamy coś na kształt bomby, którą raczej trudno będzie przebić. Mam tu na myśli album z fotografiami Waldemara Kućki i tłumy na promocji. Planujecie podobne bomby w tym roku?

- Trochę tak. 30 stycznia mamy Dzień Pamięci i Pojednania. Nasza ukochana Carla Mueller, która była nie tylko prawniczką Gustawa Schroedera, ale wielkim mecenasem naszego muzeum, przekazała do naszych zbiorów na chwilę przed śmiercią rok temu swój niezwykle zbiór porcelany francuskiej. To prawdziwy wyjątek. To jest coś, czego w muzeum nie mieliśmy nigdy. I właśnie w Dzień Pamięci i Pojednania otworzyliśmy wystawę tej porcelany. Myślę, że to może być stała wystawa. Jest ona na I piętrze, w jednym z takich pomieszczeń, w których Carla mieszkała jako dziecko, gdzie rodzina mieszkała, bo pokoje na parterze miały charakter oficjalnych, reprezentacyjnych pomieszczeń. Potem też szykujemy coś niezwykłego, czyli specjalną wystawę poświęconą kręgowi Arsenal.

- Czyli będzie się działo.

- Oj tak.

- Bardzo dziękujemy za rozmowę.

RENATA OCHWAT,
ROBERT BOROWY

Są to najczęściej osoby zagubione w życiu

Z Martą Kowalską, kierownikiem Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej, rozmawia Robert Borowy

- Czym właściwie zajmuje się Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej?

- Jak sama nazwa mówi, głównie wspieraniem ekonomii społecznej, czyli organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, fundacji, spółdzielni socjalnych, spółek non-profit, a także tworzeniem miejsc pracy dla osób wykluczonych społecznie.

- To jaki był 2018 rok w działalności Ośrodka, w tym realizacja pierwszej edycji projektu LOWES, która przeszła już do historii?

- Projekt zakończyliśmy w sierpniu i mogę tutaj z satysfakcją podkreślić, że zrealizowaliśmy wszystkie zawarte w planie wskaźniki. Najważniejszym celem było utworzenie w sumie 182 miejsc pracy. Pod naszym kierunkiem powstało 35 przedsiębiorstw społecznych, organizacji pozarządowych, fundacji, stowarzyszeń i spółdzielni socjalnych. Kolejne cztery podmioty już istniejące otrzymały od nas wsparcie. W minionym roku zorganizowaliśmy siedem targów ekonomii społecznej, a w przeciągu dwóch lat było ich czternaście, a także dwie, dwudniowe imprezy regionalne. Do tego należy zaliczyć szkolenia, spotkania sieciujące oraz bardzo dużo akcji marketingowych promujących ekonomię społeczną.

- Pozostańmy przy targach, bo tego rodzaju działania były bardzo widoczne. Jaki jest ich główny cel?

- Targi były organizowane przez nas, ale mocno nas wspierały lokalne instytucje. Celem takich imprez każdorazowo jest promocja oferty handlowej. Generalnie nie byłoby sensu tworzyć przedsiębiorstw społecznych, jeśli za tym nie mogłaby iść szeroka prezentacja. Targi są dobrym także miejscem do sprzedaży usług i produktów. Działamy na terenie siedmiu powiatów, dlatego staraliśmy się zorganizować przynajmniej jedną imprezę na terenie danego powiatu. Chcieliśmy tym samym pomóc nie tylko utworzonym przez nas podmiotom, ale również już działającym. Choćby warsztatami terapii zajęciowej, środowiskowym domom samopomocy. To też są podmioty ekonomii społecznej, dla których dodatkową formą utrzymania są różnego rodzaju produkty wytworzone przez

ich uczestników. To są towary, jak każde inne, a nawet trochę lepsze, bo niosą w sobie ważną misję społeczną. Konsumenci szukają zresztą takich wyrobów i poprzez targi chcemy maksymalnie skrócić dostęp do ich zakupu.

- Jak te imprezy są odbierane przez konsumentów?

- Zawsze spotykamy się z pozytywną oceną. Pamiętajmy, że każdorazowo staramy się organizować targi wspólnie z innymi dużymi wydarzeniami w danym regionie. Często są to dni danego miasta. Takim przykładem jest nie tylko Gorzów, ale również Koźuchów. Wiadomo, że wtedy możemy liczyć na dużą frekwencję, ale inaczej też do tego podchodzą ludzie, którzy chętniej przy takich okazjach kupują, a potem zachęcają znajomych do tego samego.

- W ramach stale rozbudowywanej sieci partnerów, z którymi współpracujecie, w minionym roku doszli gorzowscy seniorzy. Razem z nimi zorganizowaliście Gorzowskie Prezentacje Seniorów. To była jednorazowa akcja, czy dopiero wspólnie się rozkręcacie?

- Jest to współpraca, która nawiązała się naprawdę hucznie i jesteśmy w stałym kontakcie z organizacjami seniorskimi. Jak tylko pojawia się jakaś potrzeba wsparcia, choćby w postaci skorzystania z sali, pomocy administracyjnej przy zawiązaniu organizacji jesteśmy do usług. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy jeszcze razem przygotowali różne fajne wydarzenia.

- Z jakimi innymi grupami społecznymi rozwijacie podobną współpracę?

- Przede wszystkim z gorzowskimi środowiskami stale związanymi z usługami społecznymi. Chodzi głównie o wolontariuszy, zajmującymi się opieką nad osobami niepełnosprawnymi. W tym zakresie współpracujemy z Gorzowskim Stowarzyszeniem Wsparcia Opiekunów i Osób z Chorobą Alzheimera i Chorobami Pokrewnymi, którego prezesem jest Barbara Steblich-Kamińska. Rozwiniętą współpracę mamy ze Związkiem Organizacji Pomocowych czy z kostrzyńską fundacją Pomocna Dłoń, która prowadzi Dom Dziennego Pobytu. Mocno rozwijamy współpracę w sektorze usług społecznych, bo one są po prostu nam potrzebne.



M. Kowalska: Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy razem przygotowali fajne wydarzenia

Społeczeństwo nam się starzeje i wzmacnianie wszelkich organizacji w tym obszarze powinno dla wszystkich być kluczowe.

- W jakich kierunkach konkretnie idzie ta pomoc?

- W różnych. Organizacje korzystają z naszych zasobów lokalowych, dzięki czemu mogą prowadzić stałe dyżury konsultacyjne dla osób chorych i rodzin takich osób. Prowadzą szkolenia, spotkania ze specjalistami, w tym z lekarzami i prawnikami. Ostatnio trafiła do nas nieformalna grupa zajmująca się filozofią minimalizmu. I organizują u nas spotkania dla osób zainteresowanych nurtem minimalizmu. W swojej odmianie nurt ten głosi, iż powinno się posiadać tylko najbardziej potrzebne do życia rzeczy oraz stawiać w pierwszej kolejności na jakość życia. Spotkania są otwarte dla wszystkich chętnych i gromadzą sporo ludzi, a my cieszymy się, że możemy wspierać ciekawe inicjatywy o charakterze prospołecznym.

- Czy wokół nas jest dużo osób wykluczonych społecznie lub na tyle zagrożonych ubóstwem, że bez pomocy takich organizacji jak LOWES nie będą w stanie sobie poradzić?

- Trudno jest rozmawiać o bezrobociu w Gorzowie, gdyż praktycznie każdy, kto poszukuje pracy jest w stanie ją znaleźć. Jeżeli jednak rozmawiamy o obszarze wykluczenia społecznego, to poruszamy szerszy temat niż samo bezrobocie. Takim zjawiskiem towarzyszyć musi coś jeszcze. Oczywiście jest pytanie, co? Dotychczasowe stereotypy dotyczące osób wykluczonych wskazywały głównie na choroby alkoholowe lub inne uzależnienia. Dzisiaj spoglądamy nieco inaczej na takich ludzi. Są to najczęściej osoby zagubione w życiu, przechodzące stany depre-

syjne lub inne podobne choroby. I samo pójście do pracy niewiele im da. Tacy ludzie nie są w stanie w niej się utrzymać bez profesjonalnej pomocy. Często są to ludzie młodzi i nie jest ich wcale mało.

- W ramach nowego projektu są przygotowywane kolejne nabory do grup inicjatywnych. Jak wygląda to zainteresowanie?

- Mamy 25 grup, z których powstaną podmioty ekonomii społecznej. Każdy będzie liczył 5-6 miejsc pracy, czyli daje nam to 130-140 etatów. Jeszcze nie rozpoczęliśmy konkursów na dotacje, ale już mamy więcej chętnych niż jest miejsc.

- Czy współpraca przedsiębiorstw ekonomii społecznej z jednostkami samorządowymi układa się właściwie?

- Tak. I to zarówno w Gorzowie, jak i w wielu powiatach. Jesteśmy z tego naprawdę zadowoleni. Wielkim wsparciem dla nas jest choćby Wydział Obsługi Inwestora i Biznesu UM w Gorzowie, który zaprasza nas na różne wydarzenia, w tym śniadania biznesowe i pomaga nawiązywać współpracę z firmami. Obecnie prowadzimy badania, na ile samorządy w ramach procedur zamówień publicznych zlecają realizację zadań podmiotom ekonomii społecznej. Z otrzymywanych stale informacji wynika, że ta współpraca rozwija się coraz lepiej. Samorządy coraz chętniej kupują usługi w naszych przedsiębiorstwach. Fajnie, że w specyfikacjach zaczynają stosować klauzule społeczne, dając tym samym szansę podmiotom ekonomii społecznej.

- W Ośrodku prowadzone są ponadto szkolenia i warsztaty. Na ile cieszą się one popularnością i czy będą kontynuowane?

- W 2018 roku wielkim hitem okazały się szkolenia do-

tyczące przepisów o ochronie danych osobowych RODO. Naszym zadaniem jest organizowanie szkoleń, będących odpowiedzią na zapotrzebowanie organizacji. Dlatego w najbliższym czasie zorganizujemy serię spotkań sieciujących, które będą miały na celu stworzenie partnerstw społeczno-gospodarczych. Chodzi o nawiązywanie współpracy pomiędzy naszymi podmiotami ekonomii społecznej a przedsiębiorstwami rynkowymi. Nie chcemy budować partnerstwa jedynie na papierze. Dążymy do wypracowania współpracy korzystnej dla wszystkich stron. Myślimy szczególnie o małych firmach, które mogłyby mieć za swoich podwykonawców czy usługodawców nasze jednostki gospodarcze.

- Jakie konkretne korzyści może mieć przedsiębiorstwo ze współpracy z podmiotem ekonomii społecznej?

- Jest ich kilka. Niemal wszyscy przedsiębiorcy borykają się dzisiaj z brakiem pracowników. Podmioty ekonomii społecznej mają swoich pracowników, którzy podejmują się różnych prac. Od tych najprostszych, takich jak sprzątanie i do tego są relatywnie tańsi na rynku, gdyż mają niższe koszty prowadzenia działalności. Do tego mają profesjonalny nadzór.

- Porozmawiajmy chwilę o drugim projekcie LOWES, którego inauguracja miała miejsce jeszcze w ubiegłym roku, ale tak naprawdę dopiero się rozkręca. Czym ta edycja będzie różniła się od pierwszej?

- Powinno być nam o tyle łatwiej, że mamy na realizację drugiego projektu więcej czasu, bo aż 40 miesięcy z końcowym terminem na grudzień 2021 rok. W przypadku pierwszej edycji były to 23 miesiące faktycznej działalności. Cieszymy się z tego, ponieważ mając obecnie ten sam cel do osiągnięcia, czyli utworzenie około 180 nowych miejsc, mamy zarazem więcej czasu na pracę z grupami inicjatywnymi. To jest ważne, ponieważ chodzi o jak najlepsze przygotowanie pracowników do radzenia sobie na rynku twardego biznesu. Co do innych aspektów projektu właściwie wszystko pozostanie bez zmian.

- Zapewne teraz będzie trudniej zaistnieć na rynku nowym podmiotom?

- W pierwszej chwili też mieliśmy takie myśli, bo skoro już tyle pojawiło się u nas firm, to dla każdej kolejnej tego miejsca jest mniej. Jednak, kiedy przeanalizujemy dotychczasową naszą pracę wiadać, że chętnych do podejmowania współpracy z utworzonymi przedsiębiorstwami wcale nie brakuje. Myślę, że rynek w tym obszarze wciąż nie został nasycony, a poza tym powinno zacząć procentować doświadczenie, którego nabyliśmy w ostatnim dwóch latach. Podobnie wyglądają z chętnymi do uczestnictwa w projekcie, o czym już zresztą wspomniałam wyżej.

- Co panią najbardziej zaskoczyło podczas realizowania pierwszego projektu?

- Chyba to, że ludzie do nas łgną. Byłam przekonana, że będziemy mieli duże problemy z realizacją wskaźników, szybko okazało się, że to żaden problem. I zamiast myśleć, czy zdołamy zachęcić tyle a tyle ludzi do współpracy szybko skupiliśmy się na pracy z konkretnymi ludźmi z grupy społecznie wykluczonych. To było i jest tak naprawdę dalej najważniejsze. W naszej pracy liczy się głównie pomoc innym. W tej chwili przykładowo mocno żałujemy, że mamy mocno ograniczone możliwości pomagania mniejszościom narodowym, które trafiają do nas po pomoc. Głównie dotyczy to ukraińskiej mniejszości. Pomagamy jej na tyle, na ile możemy i to również daje nam sporo satysfakcji. Czynimy to także z tego względu, że wokół nas znajdują się ludzie, którzy chcą działać i czynią to najczęściej społecznie.

- I na koniec, czy będziecie kontynuować wizyty studyjne?

- Tak, ponieważ to się sprawdza. Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji, w jakim kierunku się wybieremy, ale najchętniej byśmy pojechali na kilkudniowy wyjazd do województwa małopolskiego, mającego piękne tradycje w obszarze działania przedsiębiorczości społecznej. Byłaby to bardzo dobra okazja do zapoznania się z dobrymi praktykami przedsiębiorczości społecznej. W zeszłym roku kilka razy byliśmy na jednodniowych wyjazdach w województwie wielkopolskim i mocno wzbogaciliśmy naszą wiedzę w tym obszarze.

- Dziękuję za rozmowę.

Przejazd tramwajem będzie dłuższy niż przed remontem

Z Grzegorzem Musiałowiczem, społecznikiem i byłym radnym, rozmawia Renata Ochwat

- Przestał pan być radnym. Jak teraz wygląda pana dzień?

- Mam znacznie więcej wolnego czasu. Staram się go przeznaczyć przede wszystkim dla siebie, dla rodziny, dla znajomych. Przyznaję, niestety, że niektórych przez te cztery lata kadencji zwyczajnie zaniedbałem. I bardzo mi z tego powodu przykro.

- A nie było panu żal, że mimo iż został pan najpopularniejszym samorządowcem roku, to jednak nie udało się wejść na kolejną kadencję do rady miasta?

- Może po prostu mieszkańcy potrzebowali trochę świeżej krwi. Ale też każdy, kto kandyduje, musi się liczyć z tym, że może ponieść porażkę. Na pewno spodziewałem się lepszego wyniku. Na moim przykładzie widać, że mieszkańcy chyba nie do końca wiedzą, na czym polega funkcja radnego. Radny to nie jest ktoś, kogo wybiera się do urzędu, kto w tym urzędzie siedzi za biurkiem. Jest to osoba działająca wśród mieszkańców i w ich imieniu. Reprezentuje ich wobec urzędu i prezydenta, i dzięki tej pozycji może wiele spraw rozwiązać. I to nawet w sytuacji, kiedy jest radnym z opozycji. Ja myślę, że około połowy, jeśli nie więcej, spraw mieszkańców udało mi się pomóc rozwiązać. Zarówno spraw zgłaszanych przez nich, jak i tych podejmowanych z własnej inicjatywy.

- Przygląda się pan temu, co się dzieje w mieście?

- Oczywiście, aczkolwiek z racji tego, że nie jestem radnym, nie mam już dostępu do wielu informacji, tak że o wielu rzeczach dowiaduję się albo znacznie później, albo wcale.

- A co pana interesuje najbardziej?

- Kwestie dotyczące planu transportowego. Widzę bowiem dużo optymizmu w urzędzie, że wszystko nam się uda, że za kilka miesięcy ruszą tramwaje. Patrząc na

to, co się dzieje, chyba nie tylko ja mam coraz więcej obaw. Również piszą do mnie w tej sprawie z troskami mieszkańcy. Pamiętam w połowie minionej kadencji bardzo częste spotkania ze społem transportowego, w którym samorzutnie uczestniczyłem. Potem te spotkania praktycznie przestały się odbywać i zapanował na długi czas marazm. Dziś obserwuję to z nieco innej pozycji, ale wciąż spotykam się z mieszkańcami i dzielam ich troskę.

- Czego panu tak naprawdę jest najbardziej żal? Czego pan nie zdążył zrobić?

- Przede wszystkim nie udało się utworzyć ośrodka dla osób uzależnionych od dopalaczy. Mogliśmy naśladować w tym inne miasta, ale nie zdążyłem nawet w tej sprawie złożyć interpelacji. Zaniedbaliśmy też kwestie czystości powietrza, mimo że inne miasta podeszły do tych zagrożeń znacznie bardziej odpowiedzialnie. Smog skraca nam życie, zwiększa liczbę chorób układu oddechowego, a my to nadal lekceważymy. Poza tym nie udało mi się przeforsować kilku zmian w planie transportowym, co moim zdaniem ograniczy rozwój komunikacji w mieście. Chodzi o kwestie umiejscowienia przystanków dla wygody pasażerów, a szczególnie tego, że wpuściliśmy się w pojedyncze torowiska. To spowoduje, iż czas przejazdu tramwaju będzie dłuższy niż przed remontem. Dla mnie największym rozczarowaniem jest pojedynczy tor na Sikorskiego i Kostrzyńskiej oraz archaiczne mijanki w rejonie osiedla Słonecznego. Uważam to za totalny niewypał. Takich dwuczynnych rozwiązań nie stosuje dziś już żadne polskie miasto. Moim zdaniem tramwaje z takimi ograniczeniami nie będą już tak punktualne jak przed przebudową. Przy tym układzie jest to niemożliwe.



G. Musiałowicz: Była koncepcja, aby Gorzów pozbawić transportu szynowego

- To jak ocenia pan budowę kolejnego deptaka, tym razem w ulicy Sikorskiego?

- My jako klub radnych nie byliśmy przeciw wyłączeniu z ruchu kołowego pewnych ulic, bo jest to przyszłość dla miasta - jeśli ma się ono rozwijać, jeśli ma być przyjazne dla mieszkańców. Jednak kontrowersyjna decyzja prezydenta to było takie chirurgiczne cięcie, bez żadnych konsultacji społecznych, bez próby zbadania, jak to wpłynie na płynność ruchu. Nie było testowego zamknięcia tego fragmentu ulicy choćby na kilka tygodni, żeby zobaczyć, jak ten ruch będzie wyglądał. A kiedy już padła kwestia, że robimy deptak, to pojawiły się pomysły, że może wpuścimy tam autobusy MZK. A potem, że w razie potrzeby przywrócimy ruch drogowy. Brakuje konsekwencji. Albo robimy deptak, albo go nie robimy. Deptak tam będzie. Jak on wpłynie na miasto? Ja mam nadzieję, że pozytywnie. Natomiast, aby zachęcić mieszkańców do korzystania z

transportu publicznego, nie należy zaczynać od deptaków, lecz od dobrej komunikacji miejskiej, przyjaznej mieszkańcom. Tymczasem my od kilkunastu lat ograniczamy jej znaczenie poprzez zmniejszanie liczby kursów czy likwidację niektórych linii. Przypomnę, że była też koncepcja, aby Gorzów zupełnie pozbawić transportu szynowego i wszystkie linie tramwajowe zastąpić autobusami. Moim zdaniem było to krótkowzroczne myślenie, bo skoro będziemy mieć dwa deptaki, to jedynie możliwość dojazdu tramwajem spowoduje, iż te miejsca ożyją. Gdybyśmy z tramwajów zrezygnowali, to deptaki kompletnie byłyby pozbawione możliwości dojazdu.

- A co się panu udało podczas kadencji radnego?

- Na pewno udało mi się pomóc mieszkańcom w wielu indywidualnych sprawach, z jakimi się do mnie zwracali. Udało mi się np. doprowadzić do obniżenia o połowę czynszu za mieszkania komunalne, samodzielnie re-

montowane przez nowych najemców. Ważne było też zamontowanie siedmiu nowoczesnych sensorów smogowych. To jest jednak akurat działanie, które tak naprawdę powinien podjąć urząd, tak jak w Rybniku czy Tomaszowie Mazowieckim. Moim zdaniem rolą urzędu nie jest chwalenie się, co nowego się udało, ale stałe dbanie o miasto i mieszkańców. Tymczasem u nas, jeżeli zrobi się nawet coś nowego, jest hałas i chwalenie się, a po jakimś czasie wszyscy o tym zapominają. I jeśli coś się zniszczy, to rzadko kto kwapi się do naprawy. Jedynym miejscem, takim oczkiem w głowie, o które się dba, jest bulwar nadwarciański. Reszta nam powoli niszcze. I temu się sprzeciwiałem.

- A jakiś przykład na te zaniedbania, zapominanie?

- Proszę bardzo. Zniszczone znaki drogowe w mieście. Przecież nikt ich nie odtwarza. Proszę spojrzeć na Rondo św. Jerzego. Tam był drogowy z kierunkami jazdy, trzy inne znaki, a dziś nie ma żadnego. Zdeastrowane, pobazgrane przejścia podziemne na Piłsudskiego, Górczyńskiej czy Jagiello. Nikt się tym w mieście nie przejmuje, nikt o to nie dba, bo po co.

- Zawalcz pan o mandat radnego w przyszłości?

- Za wcześniej, żeby o tym mówić. Niczego nie wykluczam, bo w życiu spotykają nas różne propozycje, czasami dość niespodziewane. Może się okazać, że za pięć lat, kiedy będą następne wybory, mnie w Gorzowie może już nie być. Nie ukrywam, że z dwóch różnych miast w Polsce dostałem ciekawe propozycje pracy dla ich urzędów i było to jeszcze pod koniec trwającej kadencji. Przyznam, że się dość poważnie zastanawiałem, bo to były propozycje konkretnej pracy. Nie chcę mówić o szczegółach, ale raz jeszcze

podkreślę - różne rzeczy mogą się w życiu jeszcze wydarzyć.

- Ale pan nie był tylko radnym, przecież cały czas działa pańskie stowarzyszenie na rzecz Zawarcia.

- Kiedy zostałem radnym, to stowarzyszenie chyba na tym nieco straciło, gdyż miałem mniej czasu na działanie w nim. Obecnie udzielam się mocno w Komitecie Rewitalizacji Zawarcia, które obejmuje dwie strefy rewitalizacji, czyli fragmenty Zakanala i Zamościa. I moim zdaniem z wszystkich trzech komitetów nasz działa najprężniej, choć to w Śródmieściu planowana jest większa ilość nakładów finansowych. Tymczasem także osiedle Słoneczne potrzebuje zdecydowanych działań. Centrum jakoś sobie daje radę, ale to osiedle, jako najstarsze w mieście peerelowskie blokowisko, ma najwięcej problemów społecznych. Z różnych powodów i z centrum, i z tego osiedla wyprowadzali się od lat mieszkańcy bardziej zamożni, lepiej przystosowani, którzy szukali lepszych warunków do życia. Stąd nastąpiło skumulowanie się w tych strefach osób starszych czy uboższych, mniej przystosowanych i narastanie tam problemów społecznych. Rewitalizacja ma temu przeciwdziałać, wyprowadzić takie miejsca z kryzysu. I po to miały być te komitety, aby problemom się przyglądać i pomagać je rozwiązywać.

- Jednym słowem, pasji społecznikowskiej nie da się odłożyć na półkę, nawet jak się przestaje być radnym?

- Oczywiście, że nie. Jedno z drugim może być powiązane, ale wcale nie musi. Działam, bo lubię, bo mam to we krwi, bo tego potrzebuję. I widzę w naszym mieście wciąż wiele nierozwiązanych problemów, z którymi musimy się jak najszybciej uporać.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama



STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48



Neon „Stilonu” trafił do Warszawy

Był symbolem nie tylko Stilonu, ale także w części symbolem Gorzowa.

Fot. Aleksander Grabowski



Nad portiernią przy wejściu do ZWCh „Stilon” przy ulicy Pomorskiej przez prawie 40 lat stał wielki neon z nazwą firmy

Nad budynkami portierni przy wejściu do Zakładów Włókien Chemicznych „Stilon” przy ulicy Pomorskiej przez prawie 40 lat stał wielki neon z nazwą firmy. Teraz znajduje się w Muzeum Neonów w Warszawie. Pojechaliśmy go obejrzeć.

Neony na świecie i w Polsce

Neon to nazwa gazu szlachetnego wykorzystywanego w tzw. lampach wyładowczych, które także popularnie nazywa się po prostu neonami.

W 1910 roku Francuz Georges Claude stworzył pierwszy neon. Wykorzystał tzw. rurkę Geisslera do stworzenia reklamy zewnętrznej. Rurka Geisslera to szklana rurka z zatopionymi wewnątrz elektrodami. Należy ją wypełnić gazem szlachetnym, a następnie elektrody podłączyć do prądu elektrycznego. Zaświeci. Kolor zależy od wpuszczonego gazu szlachetnego. Gaz neon daje kolor pomarańczowo-czerwony, argon - fioletowy, hel białoróżowy, ksenon niebieskofioletowy a krypton biały. Trzy ostatnie gazy są drogie i wymagają wysokiego napięcia, więc w Polsce w zasadzie z nich nie korzystano. Można także stosować azot, który świeci ma żółto-różowo lub dwutlenek węgla, który daje kolor błękitno-biały. Różne kolory można uzyskać także przez zrobienie rurek z

barwionego szkła lub pokrycie ich wnętrza luminoforem, czyli proszkiem z mieszanki neonu, argonu i rtęci. Bardzo ważnym elementem neonu jest kształt nadany rurkom, które układają się w rysunek lub napis, a ten może mieć różne kształty czcionek. Możliwość tworzenia świetlnych kompozycji - wprost nieograniczona.

Neony bardzo szybko rozpowszechniły się w Ameryce i Europie. Wykorzystywano je przede wszystkim do reklamy miejsc atrakcyjnej rozrywki, kabaretów, cyrków, rewii itp. W okresie międzywojennym w Warszawie było ok. 80 reklam neonowych. Podczas wojny zniszczono wszystkie. Później neony nie pasowały do wypalonej Warszawy, a także do socjalistycznej ideologii, były wszak symbolem rozbuchanego kapitalizmu. Dopiero na początku lat 60. władze partyjne pozwalają na urozmaicenie szarości polskich ulic przez kolorowe plakaty oraz rozświetlenie miast przez neony. Dobry czas dla plastyków zaowocował dorobkiem pokazywanym na całym świecie, a kierunek otrzymał nazwę polskiej szkoły plakatu.

W tym czasie rodziły się także ciekawe neony, tyle że one zawsze związane są z konkretnym miejscem, nie da się z nich zrobić objazdowej wystawy. Warszawę rozświetlało ok. dwa tysiące neonów. Choć wiele wyszło spod rąk

plastyków, ich nazwiska są raczej nieznane. Co ciekawe, na polskich ulicach neony miały charakter przede wszystkim informacyjny o sklepach, księgarniach, restauracjach, ale ich funkcja reklamowa była znikoma.

Dzięki plakatom w dzień, a neonom w nocy najpierw Warszawa, a potem inne polskie miasta stały się bardziej kolorowe.

W latach 90. neony zaczęły tracić popularność na rzecz wielkoformatowych reklam, teraz stosuje się inne rodzaje światła.

Od zachwyty do Muzeum Neonów

David Hill, Anglik, w 2012 roku tak wspominał wcześniejsze lata:

- Kiedy poznałem Ilonę Karwińską, teraz moją żonę, zaprosiła mnie do Warszawy. Jadąc kiedyś wieczorem przez miasto zwróciłem uwagę na przepiękne napisy. Jestem grafikiem i typografem, więc urzekły mnie kroje czcionek, kształt tych znaków. Zapytałem Ilonę wtedy, czy ktoś to kiedyś udokumentował? Okazało się, że byliśmy pierwszymi, którzy chcieli to zrobić. Więc zaczęliśmy je fotografować i opisywać. W trakcie studiów uczyłem się o polskich artystach grafikach, twórcach plakatów, reklam. Wtedy artyści kształceni w Krakowie czy Warszawie byli na najlepszym światowym poziomie. I to właśnie oni stworzyli większość neonów. Powiedziałem wtedy Ilonie, że moim marzeniem byłoby posiadanie kolekcji neonów. Wierzę, że jest to bardzo istotny aspekt historii sztuki w Polsce, o którym trzeba mówić.

Na początku był więc zachwyt. Pani Ilona Karwińska rozpoczęła fotografowanie neonów, teraz ma bogatą kolekcję ich zdjęć.

Pewnego razu państwo Ilona i David pojechali zrobić



Wizyta w muzeum neonów przywołała wspomnienia wśród uczestników wycieczki

zdjęcia neonowi „Berlin”, który wisiał na ulicy Marszałkowskiej. Okazało się, że już go nie ma, że zdemontowany czeka na utylizację. Gdy się nim zainteresowali, zaoferowano im, by sobie go zabrali.

- Postanowiliśmy wtedy z Iloną ocalić tyle neonów, ile nam się uda - wspominał David Hill.

Teraz „Berlin” wisi w godnym miejscu w muzeum i na jego przykładzie sympatyczna przewodniczka tłumaczy zasadę działania neonów.

Muzeum Neonów znajduje się na warszawskiej Pradze w kompleksie Soho Faktory przy ul. Mińskiej 45. Zajmuje duży, ale praktycznie już wypełniony po brzegi dawny magazyn. Na wszystkich ścianach, a także na ścianach działowych umieszczono około sto neonów. Kilka wisi na zewnątrz, a kilka - także pozostających pod nadzorem muzeum - na ulicach Warszawy.

Gromadzeniem i konserwowaniem neonów państwo Ilona Karwińska i David Hill zajmują się od 2005 roku. Muzeum w tym miejscu otwarto w maju 2012 roku podczas Nocy Muzeów, jako że neony najpiękniej wyglądają w nocy. Oprócz ekspozycji prowadzi się tu różniczne formy edukacyjne, wydaje albumy na temat neonów, sprzedaje gadżety związane z neonami. Najważniejsze jednak, że właściciele tego muzeum podnieśli neony do rangi sztuki, że uwrażliwili na ich piękno nie tylko mieszkańców Warszawy, że inicjują powroty najbardziej znanych warszawskich neonów na ich dawne miejsca.

Choć zlokalizowane jest w pewnej odległości od centrum stolicy, w niedzielę 3 lutego wypełnione było zwiedzającymi. Dużo młodych osób, wielu ludziom chce się tutaj do-

trzeć. Ale gdy wychodzą, po minach widać, że są zadowoleni.

Stilon pod ścianą

Neon Stilonu składa się z dwóch części. Nad budynkiem po lewej stronie drogi wjazdowej był skrót: „ZWCh”, a po prawej nazwa „Stilon”. Dwie części na specjalnych stelażach i z ozdobami z obu stron. Kto go zaprojektował? Nie wiadomo.

Prawdopodobnie umieszczony został w 1963 roku, gdy przebudowywano wjazd na teren zakładu. Był symbolem nie tylko Stilonu, ale także w części symbolem Gorzowa, gdyż Stilon i Gorzów to długo była jedność. Pracownicy wchodzili pod neonowym napisem „Stilon” przez drzwi na portiernię, gdzie musieli odbić swoją kartę dokumentującą wejście. Roman Buszkiewicz obliczył, że pod tym neonem przeszedł co najmniej 20 tysięcy razy. Pewnej pani strasznie świecił za oknem, ale gdy go zabrakło, ciemność okazała się jeszcze bardziej dolegliwa.

Zdemontowano go jesienią 2012 roku, gdy rozbierano budynek bramny. Dariusz Rymar, dyrektor archiwum, ubolewał na łamach pisma „66-400”, że nie zachowano tej historycznej bramy, ale budynek nie był wpisany do rejestru zabytków, a nowym właścicielom zależało na sprzedaży pustego terenu. Pracownikom Stilonu krajało się serce, gdy patrzyli na ruinę zamiast bramy dla nich tak ważnej, jak dla stoczników w Gdańsku.

Gdy już zapadła decyzja o rozbiorze budynku, ówczesna plastyk miejski - Iga Januszewska zaproponowała, aby napis przenieść do niedawno otwartego Muzeum Neonów. Zapewniała, że sama bardzo lubi neony i chciała choć w ten sposób zachować ten neon. Prezes Jakub Matyjaszyk zgodził się, a nawet

zapewnił przewóz neonu do Warszawy.

21 września 2012 roku przyjął go pracownik muzeum neonów - Witold Urbanowicz. Przyznał on, że choć ten neon składa się wyłącznie z liter, to ich nietypowy krój decyduje o oryginalności eksponatu. Większość neonów zgromadzonych w muzeum dotyczy restauracji, sklepów, kin, a nie ma takich, które wiązałyby się z zakładami przemysłowymi. Stilon jest więc unikatem. W zbiorach muzealnych wyróżnia się również tym, że pochodzi z miasta odległego od stolicy, podczas gdy 80% eksponatów kiedyś działało w Warszawie.

Składający się z dwóch części stilonowski neon dłuższy czas stał na zewnątrz budynku oparty o ceglana ścianę, był widoczny z daleka i stanowił reklamę całego muzeum. Ale tam bardziej niszczał. Teraz stoi wewnątrz, jednak nie na głównej ekspozycji, a obok wieszaków na płaszcze. O ścianę oparte są ponad metrowe litery z nazwą firmy. Skrót „ZWCh” gdzieś schowano. Nie świeci, nie został podłączony do prądu, bo wymaga konserwacji. „Renowacja neonów jest kosztowna, ale tak, jak wszystkie reklamy w muzeum, staramy się je odnawiać w miarę możliwości” - zapewnia pani Ilona Karwińska - właścicielka muzeum.

Stilon ciągle żywy

Wycieczkę do warszawskiego Muzeum Stilonu zorganizowała Maria Karbowska, a udział wzięli członkowie Zakładowego Oddziału PTTK „Stilon”. U wielu uczestników neon wywołał wspomnienia i prawdziwe wzruszenia. Choć materialnych pamiątek z dawnego Stilonu pozostało niewiele, lecz ciągle żyje on we wspomnieniach jako miejsce pracy z lat młodości. Dobre miejsce pracy.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

Fot. Aleksander Grabowski



Teraz neon „Stilonu” znajduje się w warszawskim muzeum, gdzie jest jednym z wielu

Bez instrukcji, ale z całą rodziną budował katedrę

Gdyby tak dobrze policzyć, to nagle by się okazało, że Cezary Siwek jest rekordzistą świata.

Oczywiście, jeśli chodzi o liczbę obiektów wybudowanych z klocków LEGO. A jak do tego dołożyć makietę gorzowskiej katedry, to na pewno jedynym takim wśród innych rekordzistów. A zobaczyć ją można na wystawie w Galerii Manhattan.

- Wszystko zaczęło się gdzieś na przełomie lat 1980-81. Mój kuzyn miał zestaw klocków LEGO. To był model samochodu do zbudowania - zaczyna opowieść Cezary Siwek, który ze słynnymi duńskimi klockami związany jest od bardzo wielu lat. I to tak, że swoją pasją zaraził całą rodzinę.

Pierwszy model, modele na zawsze

Początek lat 80. minionego wieku to w Polsce dziwny czas. Trochę się poluźniał gorset systemu, dlatego też różnymi drogami zaczęły trafiać do kraju dobra znane za zachodnią granicą. Tak też zaczęły się pojawiać i klocki LEGO. Skąd kuzyn Cezarego Siwka miał swój zestaw, nie jest istotne. Ważne było to, że zaprosił go do zabawy, która szybko przerodziła się w poważne zadanie. Bo przecież ten samochód wybudować trzeba było, jak w instrukcji stało. - Budowaliśmy jakiś czas. I wówczas zdałem sobie sprawę, że ja chcę zbudować kolejny model, chcę więcej tych klocków - opowiada Cezary Siwek.

No i się zaczęło dopraszać mamy, żeby kupiła mu te klocki. One owszem, w sprzedaży w sklepach PE-WEX, czyli w specjalnej sieci sklepów, w których można było kupować za zachodnią walutę, bony Baltonowskie lub bony PKO, takie udawane dolary. No i po długim czasie namawiania, w końcu się udało. Zarek dostał wymarzony zestaw LEGO i już mógł sam osobiście w swoim własnym domu zacząć budować. Za pierwszym zestawem przyszły kolejne. - Po wiem prawdę, w szkole podstawowej nauczyłem się tyle, ile trzeba było, bo resztę czasu zajmowały mi klocki i budowa różnych modeli. To było znacznie bardziej zajmujące - mówi. I od razu tłumaczy, że od początku ma zasadę - raz wybudowany model zostaje na zawsze. Nie modyfikuje go, nie zmienia. On po prostu pozostaje w kolekcji.

Choć, jak dodaje, jak był mały, to ze swoimi modelami jeździł po domu, coś przebu-



Z klocków Lego można zbudować właściwie wszystko...

dowywał i model wracał do stanu klocków. Z biegiem czasu, jak już został poważnym kolekcjonerem, każdy model stawał się trwałą częścią zbioru. - Ale za to moje dzieci skutecznie kopiują moje zachowanie sprzed lat - mówi.

Od hobby do biznesu

Podejście do klocków zmieniło się z lekka u Cezarego Siwka z chwilą pójścia do szkoły średniej. - Co prawda, poznałem kolejnych kolegów, którzy też budowali, ale na chwilę inne sprawy stały się ważniejsze - wspomina. Jednak gdy na świat przyszło jego pierwsze dziecko, klocki LEGO wróciły na dywan w pokoju.

Przez te lat zmieniła się też sytuacja. W Polsce zmienił się system polityczno-gospodarczy, wiele rzeczy, w tym klocki LEGO, stało się bardziej dostępnych. - W 1999 roku zaczęła się pojawiać seria „Gwiezdne Wojny”. Też zacząłem kupować i budować - mówi Cezary Siwek.

I kiedy tak budował różne modele, w pewnym momencie pomyślał, a dlaczego by nie zająć się sprzedażą tych klocków? Od myśli do działania była krótka droga i w 2007 roku w Gorzowie otworzył swój sklep, a rok później zaprosił na pierwszą wystawę modeli z LEGO. - Przyszło mnóstwo osób, bo to była nowość - wspomina. I dodaje, że to był jeszcze czas, kiedy budował modele zgodnie z dołączonymi do instrukcji. Takie odwzorowywanie już wymyślnego i zaprojektowanego przez kogoś wzoru.



C. Siwek wraz z rodziną podczas budowy makiety gorzowskiej katedry

Czas na własną klockową architekturę

Ale kiedy tak budował różne modele, uznał, że pora najwyższa na klockową twórczość własną. Oznacza to, że budowniczy musi mieć różne pojedyncze klocki, które są zwyczajnie drogie. - Ale ile przyjemności było w ich kupowaniu, a potem budowaniu z nich własnych konstrukcji - mówi. To był też ten czas, kiedy zaczął docierać do modeli kolekcjonerskich, które trafiały na rynek w bardzo ograniczonych seriach lub też zupełnie nie były przeznaczone do sprzedaży. Podobnie było z całą serią klocków - pociągów, które także do najtańszych nie należały. No i dziś gorzowski kolekcjoner ma je wszystkie

wybudowane i pieczołowicie przechowywane w specjalnych pudłach. Zresztą jak i inne modele.

Takimi rarytasami, które też ma w swojej okazałej kolekcji są zestawy, które były prezentami dla pracowników firmy LEGO, ale też kolekcjonerskie zestawy związane z „Gwiezdnymi wojnami”. - To jednak dość drogie zestawy, dlatego trzeba szukać okazji, bo i takie się trafiają - zdradza jeden z sekretów zdobywania rarytasów kolekcjonerskich.

Ponad tysiąc to mam na pewno

Kolekcjonowanie modeli z klocków LEGO jest dziedziną notowaną przez Księgę Rekordów Guinnessa. - Rekordzistą jest kolekcjoner, który

ma ponad 1 tys. obiektów. Mało istotne, malutkich, czy dużych, liczy się sztuka. Ja myślę, a właściwie pewien jestem, że mam więcej - mówi. Ale na pytanie, ile? - odpowiedzieć nie potrafi. - Nie wiem, naprawdę. Będę widział, jak moja żona skończy katalogować instrukcje, a tych mamy 4 metry bieżące - mówi. I dodaje, że żona podeszła do pracy bardzo merytorycznie, po biblioteckarsku, więc trochę jeszcze potrwa odkrycie prawdy, ile tych klocków jest.

No i czas na katedrę przyszedł

Z pomysłem na budowę katedry z klocków wcale nie było prosto. - Jakoś tak w 2011 roku wziąłem moją mamę, żonę, córeczkę i syna

i poszliśmy na lody na Stary Rynek. Wziąłem ze sobą aparat i dokładnie obfotografowałem wówczas katedrę. Zrobiłem ponad 200 zdjęć. To wówczas przemknęło mi przez głowę, że może kiedyś wybuduję model. Dlatego też zacząłem zbierać brązowe klocki. No bo jak gotycka katedra, to przecież z brązowych klocków musi być - opowiada.

Pierwszym, który usłyszał o ambitnym planie budowy najważniejszej gorzowskiej świątyni z najśłynniejszych klocków świata, był poprzedni proboszcz katedry, ksiądz Zbigniew Samociak. - Od niego dostałem plan z przekrojem katedry i taką małą makietę. Jednak tak naprawdę decyzja zapadła w ubiegłym roku. A do roboty zabrałem się podczas ferii w górach z rodziną - mówi Cezary Siwek.

Zabranie się do roboty oznaczało wymyślenie koncepcji pracy, przeliczenie makiety, przełożenie jej na klocki. - I wszystko to w głowie sobie musiałem ułożyć. Nie miałem jakiegoś konspektu opracowanego przez inżyniera architekta, sam to zrobiłem. I nie brakuje ani jednego okienka, ani jednej blendy... Co prawda trudnością była budowa hełmu wieży, ale dałem radę - mówi Cezary Siwek, który katedrę budował z całą rodziną, zresztą jak i większość innych modeli. Jedynym odstępstwem od pierwowzoru jest to, że w klockach nie udało się pokazać naturalnych krzywizn, jakie występują w przyziemiu katedry, które powstały naturalnie przez wieki, a których zwyczajnie się nie da wybudować z klocków, bo LEGO takich klocków nie przewidywało.

Będzie ozdobą wystawy

Katedra, jej model z klocków LEGO, jedyny na świecie, bo Cezary Siwek nie zna nikogo, kto przed nim zrobiłby coś takiego, jest ozdobą wystawy, którą można obejrzeć w Galerii Manhattan. - Udało się nam dojść do porozumienia. Jest wystawa, są warsztaty budowy modeli z klocków. Oczywiście także jest sklepik, bo wiemy, że jak dzieci przychodzą na takie wystawy, to trudno im się wychodzi z pustymi rękami. No i mam nadzieję, że się będzie gorzowianom podobało - mówi kolekcjoner.

RENATA OCHWAT

Przez całe swe życie skautem był

Druh Witold Karpyza był człowiekiem wielu zalet i niezwykłych pasji.

Harcerz, pisarz, kronikarz Ziemi Wołkowyskiej, gawędziarz, nauczyciel, wychowawca. Tak o nim mówią ci, co go pamiętają i wspominają. Gorzowscy harcerze, nauczyciele i wychowankowie.

- Był wspaniałym człowiekiem. Osobą o wielu pasjach, oddanym swoim ideałom - mówią gorzowscy instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego, jego wychowankowie i kontynuatorzy jego stylu życia i pracy. 3 marca mija 10 rocznica jego śmierci.

Pochodził z Kresów

Witold Karpyza urodził się 28 sierpnia 1913 roku we wsi Zienowce, niedaleko Ciereszek, Krasnego Grodu, Werejek. To dzisiejsze Kresy Wschodnie, Ziemia Wołkowyska, ziemie utracone po II wojnie światowej, kolebka i macierz druha Witka, jak przez lata Go nazywali. Skończył najpierw szkołę powszechną, potem trafił w 1930 roku do Seminarium Nauczycielskiego w Świsłoczy, a po jego likwidacji tej szkoły kończył edukację w seminarium w Grodnie. Skończył je w 1936 roku i otrzymał dyplom nauczyciela szkoły powszechnej. Zaraz po seminarium zaczął pracę w szkole im. Józefa Piłsudskiego w Rosi.

Od samego początku kultywował swoją wielką pasję, jakim był rysunek i malarstwo. Utrwalał głównie kresowe krajobrazy. Sztuki tej uczył się na trwającej trzy lata letniej szkole malarstwa, która działała w słynnym Liceum Krzemienieckim na Ukrainie (tam gdzie urodził się Juliusz Słowacki i po dziś jest jego muzeum). Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Rosi przez So-

wietów Witold Karpyza nadal pracował, ale już w białoruskiej szkole w Rosi, a po okupacji miasteczka w 1941 roku przez Niemców pracował jako księgowy w miejscowej mleczarni.

Żołnierz i harcerz

Od początku wojny działał w podziemnych strukturach wojskowych, w szeregach Armii Krajowej. Był komendantem Rosi. Skończył nawet Szkołę Podchorążych. Ludzie, którzy go pamiętali z tamtych czasów, podkreślali, że był bardzo odważnym żołnierzem i świetnym organizatorem. Pod koniec wojny, decyzją kierownictwa Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i otrzymał wojskowy stopień podporucznika. Równocześnie też działał jako harcerz. Przeszedł wszystkie szczeble harcerskiej drabiny - od zwykłego skauta, aż do instruktorskich insygniów.

Po zakończeniu II wojny światowej jak wielu Polaków z Kresów musiał opuścić kraj rodzinny. Losy przywiodły go do Gorzowa Wielkopolskiego. I tu od pierwszych chwil wziął się energicznie do pracy - włączył się w ruch tworzący polską szkołę a także harcerstwo.

Najpierw uczył plastyki, a po ukończeniu matematyki na Uniwersytecie Pedagogicznym w Gdańsku uczył właśnie tego przedmiotu. I jak pamiętają go uczniowie - był znakomitym wykładowcą tego trudnego przedmiotu.

Poza pracą zawodową zajmował się aktywnie działalnością harcerską, był komendantem gorzowskiego Hufca ZHP w latach 1948-1949. Poza tym założył m.in. Oddział Polskiego To-



W. Karpyza był człowiekiem wielu zalet i niezwykłych pasji

warzystwa Turystycznego, był jego pierwszym prezesem, a także jednym z założycieli Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Po zmianach w 1956 r. został ponownie wybrany na funkcję komendanta hufca, ale odmówił przyjęcia poczwórnego komendanciego srebrnego sznura. Jednak przez lata bardzo aktywnie wspomagał środowisko harcerskie, wspierał też harcerstwo na Kresach.

W roku 1973 po 37 latach pracy pedagogicznej udał się na emeryturę i przez długi okres czasu pracował w bibliotece pedagogicznej w Gorzowie. W ciągu całego życia Witold Karpyza ani na chwilę nie zapomniał o swych stronach ojczystych, o kraju Wołkowyskim.

Pisał całe życie

Jego wielką pasją, jedną z wielu, była historia Ziemi Wołkowyskiej. Badał dzieje, opierał się w wielu różnych źródłach rozsypanych w licznych archiwach Polski, Białorusi, Litwy, a także w pracach naukowych i kronikarskiej literaturze.

Zostawił po sobie 27 tomów rękopisów, które zawierają historię Wołkowyska

i powiatu wołkowyskiego oraz około 300 grafik i akwarel, na których są przedstawione zabytki architektoniczne i historyczne Ziemi Wołkowyskiej i okolic. Oprócz wymienionych tomów monografii Witold Karpyza zostawił cztery tomy wspomnień, które przekazał bibliotece Ossolineum we Wrocławiu. Witold Karpyza jest również autorem licznych prac historycznych, dotyczących Ziemi Gorzowskiej.

Witold Karpyza był człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym, który z ogromną odpowiedzialnością podchodził do każdego zadania, którego się podejmował. Niesamowicie pracowity, nieustraszonego publicysta i naukowiec codziennie siadał do biurka, by zapisać chociażby jedną linijkę kroniki rodzimej Wołkowyszczyny. Żeby być bardziej wydajnym, w wieku 92 lat opanował obsługę komputera! Bo trzeba pamiętać, że jego przesłaniem było hasło - dzień bez zapisania choćby jednej linijki, dniem straconym.

Jego „Materiały do dziejów szkolnictwa i oświaty w północno-zachodniej części powiatu wołkowyskiego” wyszły w tomie naukowym „Studia Wratislaviensis” wydanym przez Uniwersytet Wrocławski. Poszczególne wspomnienia z dzieciństwa ukazały się w latach 70-80. XX wieku w wileńskiej polskiej gazecie „Czerwony Sztandar”. Także drukiem ukazały się również jego artykuły o Rosi, Wołpie, Izabelinie i ich pomnikach historycznych w kwartalniku Białostockiego Towarzystwa Naukowego „Białostoczczyzna” oraz w miesięczniku „Goniec Kresowy”, drukowanym organie Towarzystwa

Przyjaciół Grodna i Wilna. Warto tu dodać, że wiele z tych miejsc, jak katolickie kościoły, cerkwie prawosławne, dworki szlacheckie czy inne ważne zabytki, już nie istnieją i zachowały się tylko dzięki pasji druha Witolda. Jego teksty drukowały również „Głos znad Niemna” oraz „Magażyn Polski”.

Witold Karpyza był też dobrym duchem organizacji społecznej Stowarzyszenie Rodzin Ziemi Wołkowyskiej z centrum w Gdańsku, która w 1995 r. wydała album jego rysunków z krótkimi i niezwykle rzetelnymi notkami historycznymi pt. „Z teki rysunkowej Witolda Karpyzy - Zabytki Ziemi Wołkowyskiej”. Staraniem Przemysława Mikusińskiego z Lęborka zostały wydane tomy artykułów Witolda Karpyzy pt. „Ziemia Wołkowyska”.

Pisał także fantastyczne gawędy - opowiadania, jakich nie może zabraknąć na żadnej porządnej harcerskiej zbiorce czy też obywatelskim ognisku. Te miniaturki harcerskiego stylu życia, choć trochę straciły na aktualności, jeśli chodzi o realia życia, nadal są szalenie aktualne, jeśli chodzi o wymowę wychowawczą i ideową.

Raz skautem, całe życie skautem

To skautowskie zawołanie druha Witold realizował przez całe życie. Wierny ideałom lorda Roberta Baden-Powella uczył ich swoich następców i wychowanków. Nigdy nie założył własnej rodziny. Pytany o przyczyny, nie zdradzał źródła swego wyboru. Był aktywny prawie do końca. Przez wiele lat mieszkał przy ul. Sikorskiego, w 1992 r. przeżył wypa-

dek samochodowy - potrafiło go auto i od tej pory był unieruchomiony. Do końca życia mieszkał w Domu Pomocy Społecznej. Opiekowali się nim między innymi harcmistrz Bogdan Zalewski i harcmistrz Sylwester Kuczyński.

Za swoją bardzo bogatą działalność zarówno niepodległościową, jak i harcerską oraz wychowawczą i wydawniczą odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Krzyżem Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego.

Odszedł na Wieczną Wartę 3 marca 2009 roku i pochowany jest w Kwaterze Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Gorzowie.

Pamiętam druha Witka, albo Wicia, bo tak był przez nas nazywany, jak przychodził do hufca, a potem do siedziby Gorzowskiej Komendy Chorągwi ZHP przy ul. niegdyś generała Karola Świerczewskiego, dziś kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wysoki, mimo wieku charyzmatyczny, wyprostowany, wpadał na chwilę po jakieś materiały, które dla niego przysły. Małomówny wobec tych, których nie znał, ale zawsze uprzedzająco grzeczny, miły i zainteresowany wobec tych, których znał. Właściwie nie było dla niego problemem, otwarty na świat i otaczających go ludzi. Wielki człowiek, wielkiego formatu, kompletnie nieskupiony na sobie, nakierowany na drugiego człowieka. Takim pamiętają go ci, którzy poznali trochę bliżej.

RENATA OCHWAT

reklama



Tylko u nas paliwa najwyższej jakości
gwarantowane przez firmę LOTOS
PKS Gorzów, ul. Podmiejska 20



Stacja Paliw PKS
zaprasza!

Przyjedź, zatankuj, korzystaj z karty rabatowej!

A Letnia cały czas gra i przyciąga stałych bywalców

Jedni wpadają tu na piwo, inni na obiad. Ktoś zamówi kawę sypaną na turecki sposób, ktoś inny woli herbatę.

Na ranne ptaszki czekają gazety. Letnia - jedyna taka restauracja w mieście trwa i ma się dobrze, choć inne lokale padają.

Nieco cieplejsze popołudnie niż przed kilku dniami, co znaczy, że jest lekko na plusie. Przed Letnią, na rogu Chrobrego i Jagielly stoi kilka stolików, przy których siedzą bywalcy. Ktoś sączy piwo, ktoś pije gorącą herbatę. Z głośnika idzie sobie muzyka. Znacznie bardziej tłocznie jest w wąskim wnętrzu. Jednych ściąga domowe jedzenie, innych przyzwyczajenie. Domowa kuchnia, niewygórowane ceny i nadzieja na spotkanie znajomych - to magnes.

Jedyny taki lokal w mieście

Jeśli cofnąć się w czasie, ale w dość odległe czasy, to w Gorzowie knajp i knajpek było znacznie więcej. Mniej eleganckie, bardziej eleganckie, ale były. Potem przyszedł przewrót demokratyczny 1989 roku, zaczęła się zmieniać struktura zatrudnienia, wielkie zakłady zaczęły padać, zmieniał się styl życia. Jeden po drugiej padały też i gorzowskie lokale. Ale jeden nie padł, co więcej, prawie nie zmienił się jego charakter. Latem - wiadomo, stoliki na dworze, tańce pod chmurką, spotkania przy piwie. Zimą, trochę podobnie, ale już bez tych tańców pod chmurką, bo jednak chłodno, ale kiedy jest na tyle ciepło, że można, to czemu nie, i tańce się zdarzają. To jedyny taki lokal w centrum miasta, który zachował proletariacki charakter knajpek, jakie



Do Letniej niegdyś przychodziła cała gorzowska bohema

działały w Gorzowie w czasach wielkich zakładów, a dziś są pieczolowicie i z trudem odtwarzane w wielkich aglomeracjach miejskich. - Trudno się dziwić, że przychodzą tu tacy a nie inni klienci. Przecież to jest jedyne miejsce, do którego mogą przyjść. To jest ich miejsce - mówi właścicielka Aniela Widera, zwana przez bywalców panią Anią. I od razu dodaje, że nie bardzo ma ochotę na rozmowę o Letniej, bo ona jest i tak długo będzie, dopóki jej siły wystarczą.

Także sami bywalcy tłumaczą, że gdzie mają pójść posiedzieć. - No chyba nie do tej budy z bułkami - mówi starszy pan, który w Letniej bywa od 30 lat. I jak

się okazuje, ma na myśli leżący po sąsiedzku McDonald's.

Kiedys bywali artyści

Do Letniej niegdyś przychodziła cała gorzowska bohema. Bywali aktorzy Jerzy Paukszta, Marek Pudełko, Alik Maciejewski, Kuba Zaklukiewicz. Bywał poeta Kazik Furman, Mieczysław Rzeszewski, pisarz Witold Niedźwiecki, naczelnik wydziału kultury Janusz Słowik, architekt Hieronim Świerczyński, który zresztą żartował, że na cmentarzu Aleja Zasłużonych to aleja wiadomej firmy i on po śmierci się tam nie da pochować. Na żywo na skrzypcach grał

Lech Serpina, wówczas dyrektor Szkoły Muzycznej I stopnia, co zresztą budziło niejake kontrowersje. Sam muzyk te czasy wspomina bardzo dobrze i dodaje, że zagląda do dziś do Letniej, choć z różnych przyczyn rzadziej. Na gołąbki zachodził Wojciech Deneka, znakomity polski aktor, już zresztą nieżyjący, który po przeprowadce do Poznania tęsknił tylko do nich.

Zagłądali znakomici malarze, jak choćby Andrzej Gordon czy Bolesław Kowalski, który w ostatnich latach życia przychodził tu ze swoim olbrzymim psem Maksem. No i Maks albo leżał obok Bola albo siedział pod stolikiem. Zagłądali także inni.

Oswajanie się trochę nie powiodło

Kilka lat temu młodzi artyści, dziś pokolenie 30-latków, usiłowało przyciągnąć trochę inną klientelę. W czasie Reggae nad Wartą młodzi zrobili koncert przed otwarciem festiwalu. Zadbali o nagłośnienie, powiesili plakaty. Bywałcom akurat ta impreza się podobała. Podobnie jak Bombay Party i kilka innych akcji artystycznych robionych głównie przez Marcina Ciężkiego i ludzi z nim zaprzyjaźnionych. Ale nie przełożyło się to na wymieszanie klientów. Młodzi raczej tu nie przyjdą. Bo tu nie ma głośnej muzyki, zresztą ona jest inna, aniżeli teraz

młodzi słuchają. To są inne pokolenia i inne gusty. Nie da się pogodzić gustów jednych i drugich.

Trudno sobie wyobrazić, że mogłoby Letniej nie być

Aniela Widera przyznaje, że najlepsze czasy Letnia ma już za sobą. Jednak kiedy się siedzi w Letniej przez chwilę, to jednak jakoś to wrażenie się nie potwierdza. W lokalu ciągle ktoś jest, jest ruch. Nawet w chłodne zimowe dni. I kiedy przyłoży ten obrazek do innych gorzowskich lokali, to raczej wrażenie życia i działania wypada na plus właśnie dla Letniej. A że przychodzi tu taka a nie inna klientela, która wpada na pięćdziesiątkę, piwo, schabowego czy śledzia, to już taka uroda tego miejsca. - Ja teraz mieszkam za granicą. Ale przez lata tu przychodziłem i wracam do Gorzowa, to też tu idę. Każdy ma swoje miejsca. Jednym odpowiada klimat bardzo eleganckich lokali, których w Gorzowie zresztą nie ma prawie wcale. Inni idą do budy z bułkami z pieczarkami, a jeszcze inni do kebaba. My ze znajomymi przychodzimy tu - mówi pan Boguś, który zresztą przychodzi do Letniej jak swego czasu malarz Bolesław Kowalski, z kolejnymi psami.

I choć nikt tego jakoś głośno nie mówi, faktem jest, że nie ma tu burd. Wydawałoby się, że tacy klienci to mieszanica wybuchowa, ale wystarczy, że właścicielka wyjdzie, popatrzy a ferwor bitewno-awanturniczy mija jak ręką odją.

ROCH

reklama

HELIOS



Zapraszamy na najbliższe seanse z cyklu Kino Konesera:

04.03 Bohemian Rhapsody

06.03 Córka trenera

11.03 Narodziny gwiazdy

13.03 Aniot

20.03 Z najwyższego szczytu

25.03 Faworyta

27.03 Szczęśliwy Lazzaro



Helios Gorzów Wielkopolski, ul. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Był czas, że hala przy Czereśniowej pękała w szwach

Rozmowa z Łukaszem Durbajło, siatkarzem Uczniowskiego Klubu Siatkarskiego Set Gorzów

- W tym sezonie UKS Set przystąpił do rozgrywek lubuskiej trzeciej ligi. Jaki cel sobie stawiacie w tych rozgrywkach?

- Nie mamy jakiegoś konkretnego celu, jeśli chodzi o miejsce w tabeli. Mamy się przede wszystkim ogrywać, grają tu bardzo młodzi chłopcy, którzy jeszcze uczą się w liceum. Gra ma nam sprawiać przyjemność, wyniki na tym etapie nie są najważniejsze.

- W stawce trzecioliżowych drużyn występuje również KS Atak Gorzów. W niedawnym derbowym spotkaniu po raz kolejny ta drużyna pokonała was 3:0.

- Drużyna Ataku Gorzów była wyraźnie lepsza, jest liderem ligi i ma wielu zawodników, którzy występowali wiele lat na parkietach drugiej ligi. Widać różnice w umiejętnościach i doświadczeniu, a my cały czas musimy się uczyć i przed nami mnóstwo ciężkich treningów, aby osiągnąć taki poziom jak koledzy z Ataku.

- Twoim zdaniem dwa kluby siatkarskie w Gorzowie to dobry pomysł?

- Moim zdaniem im więcej, tym lepiej. Dzięki temu bardzo dużo młodzieży trenuje w tych klubach. W jednym i drugim są bardzo dobrzy trenerzy, więc młodzi siatkarze mają się, od kogo uczyć. Jeśli kluby będą się dobrze rozwijały i współpracowały z miastem to, mam nadzieję,



Łukasz Durbajło jest siatkarzem Uczniowskiego Klubu Siatkarskiego Set Gorzów

że do Gorzowa powróci w niedalekiej przyszłości mocna ligowa siatkówka, tak jak było za czasów Stilonu. Ja jestem wprawdzie zbyt młody, aby pamiętać te czasy, ale z opowiadań rodziców czy trenera Kocika wiem, że Gorzów był znaczącym ośrodkiem siatkarskim w Polsce, a hala przy Czereśniowej pękała w szwach.

- Wspomniałeś o trenerze Krzysztofie Kociku, który z siatkarskim Stilonem zdobywał medale Drużynowych Mistrzostw Polski. Czego przede wszystkim można się od trenera nauczyć?

- Trener był super przyjemnym, więc chłopcy na przyjęciu mogą się cały czas uczyć. Trener zresztą tyle lat spędził na graniu na wysokim poziomie, że może nam na każdej pozycji podpowieć, doradzić czy zmienić. Ważne jest to, że trener Kocik cały czas ratuje siatkówkę w Gorzowie, chce nawiązać do dawnych tradycji i praktycznie pracuje od podstaw z młodzieżą.

- Ile razy trenujecie w tygodniu?

- Spotykamy się na czterech treningach w tygodniu i do tego dochodzą mecze ligowe.

- Jako 22-latek jesteś najstarszym zawodnikiem drużyny trenera Kocika i występowałeś przez jakiś czas na poziomie drugiej ligi. Widzisz wśród tych licealistów zawodników, którzy mogą przebić się wkrótce do wyższej ligi?

- Każdy ma szansę, ale trzeba mocno pracować, to jest podstawa. Mamy bardzo dobrego trenera i jak chłopcy będą słuchać jego rad i poświęcać się maksymalnie siatkówce, to z pewnością ktoś może zostać zauważony i grać wyżej.

PRZEMYSIAW DYGAŚ

D. Szałas i M. Konefał najlepsi w lubuskim futbolu

Działacze Lubuskiego Związku Piłki Nożnej wybrali najlepszego piłkarza i trenera w województwie 2018 roku.

Najlepszym zawodnikiem uznano kapitana Warty Gorzów **Damiana Szałas**a, a z nim uplasowali się **Łukasz Maliszewski** ze Stilonu oraz **Dominik Siwiński** z Warty. Szałas poprowadził w ubiegłym roku granatowo-bordowych do trzeciej ligi, a w rozgrywkach trzecioliżowych nadal był liderem zespołu i utrzymywał wysoką dyspozycję, którą doceniali również trenerzy rywali.

- Damian jest profesorem w tej lidze i miło patrzy się na jego grę - powiedział w rozmowie z naszym portalem trener Ślęzy Wrocław Grzegorz Kowalski.

Podsumowując rundę jesienną w wykonaniu warcarzy wspominaliśmy, że Szałas posiada wysokie umiejętności techniczne, potrafi się zastawić, minąć rywala zwodem, zagrać prostopadłą piłkę do napastnika lub skrzydłowego oraz celnie dośrodkować. Do tego umie odnaleźć się w polu karnym i zdobyć bramkę strzałem głową po rzucie rożnym. Od jego dyspozycji w dużej mierze będzie zależała postawa beniaminka w rundzie wiosennej.

Natomiast najlepszym trenerem w naszym województwie wybrano szkoleniowca Warty, **Mateusza Konefała**. Wprowadził on w minionym roku najstarszy gorzowski klub z czwartej, gdzie Warta była beniaminkiem, do trzeciej ligi. Jego piłkarze zdecy-

dowanie zdystansowali rywali i na kilka kolejek przed końcem zapewnili sobie awans klasę wyżej. W wyższej klasie rozgrywkowej warciarze, chociaż znajdują się w dolnej części tabeli po rundzie jesiennej, to nadal mają sporą szansę na uratowanie się przed spadkiem. Końcówka rundy jesiennej potwierdziła, że zespół trenera Konefała może wygrywać nawet z czołową tabeli. Warto przy tym zwrócić uwagę na dobrze przygotowane przez trenera stałe fragmenty gry, które przyniosły wiele bramek zarówno w rozgrywkach czwartej, ale także i trzeciej ligi.

Obserwatorzy klubów z wyższych lig dostrzegli także dobrą postawę podopiecznych M. Konefała na trzecioliżowych boiskach, o czym świadczy transfer **Mateusza Duchowskiego** do Ruchu Chorzów czy testy w Górniku Zabrze **Dominika Zakrzewskiego**. Przed trenerem Konefałem najważniejsze jednak zadanie w jego krótkiej karierze trenerskiej, czyli utrzymanie Warty w gronie trzecioliżowców.

W kategorii najlepszy trener młodzieży wygrał **Krzysztof Kaczmarczyk**, który obowiązków trenerskich z młodzieżą łączy nadal z regularną grą w Stilonie Gorzów.

Nagrodę specjalną LZPN otrzymał także **Liwiusz Siemradzki**, za wkład w rozwój lubuskiego piłkarstwa.

PRZEMYSIAW DYGAŚ



Najlepszym piłkarzem 2018 r. uznano kapitana Warty Gorzów **Damiana Szałas**a



Najlepszym zaś trenerem w naszym województwie wybrano szkoleniowca Warty **Mateusza Konefała**.

reklama

MOTO KORD

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Ligowi faworycy, outsiderzy oraz Stal Gorzów

Żuźlowcy powoli szykują się do wiosennego wyjazdu na tor.

Tegoroczne rozgrywki w PGE Ekstralidze rozpoczną się 5 kwietnia, ale już 31 marca w Gorzowie będziemy mieli dobre ściganie przy okazji rozgrywanego XVI Memoriału Edwarda Jancaza. Lista startowa memoriału jest bardzo ciekawa, gdyż obok zawodników Stali ujrzymy wielu znakomitych żuźlowców z kilku krajów. Będą Rosjanie - bracia **Grigorij** i **Artiom Łagutowie** oraz **Emil Sajfutdinow**. Zobaczymy byłych mistrzów świata **Jasona Doyle'a** i **Nicki Pedersena**, wieloletniego żuźlowca Stali **Nielsa Kristiana Iversena**, dwukrotnego triumfatora memoriału **Patryka Dudka**, Szweda **Antonio Lindbaeck** czy choćby gwiazdę rybnickiego ROW-u **Kacpra Worynę**.

Kandydaci na mistrzów

Memoriał będzie świetnym wstępem do rywalizacji ligowej. A kto przed rozpoczęciem rywalizacji o miano najlepszej drużyny w kraju ma najwyższe notowania? Najwięcej głosów w przedsezonowych spekulacjach zbierają obrońcy mistrzowskiego tytułu z ostatnich dwóch lat - Fogo Unia Leszno. Mimo że w okresie transferowym nie pozyskali oni żadnego zawodnika. Uznali, że ich siłą będzie zachowanie kadrowego status quo, co jest zapewne odważną, ale i chyba słuszną decyzją.

Leszczynianie dysponują kompletnym zespołem, w którym jest miejsce dla silnych liderów - Sajfutdinow, **Piotr Pawlicki**, **Jarosław Hampel**; zawodników drugiej linii - **Janusz Kołodziej** i **Brady Kurtz** oraz dwóch znakomitych młodzieżowców - **Bartosz Smektała** i **Dominik Kubera**. Białoniebiescy dysponują więc grupą bardzo ambitnych żuźlowców, z których każdy ciągle ma coś do udowodnienia.

Kto może zdetronizować popularne „Byki”? Najczęściej wzrok jest zawieszony na zielonogórskim Falubazie, który jeszcze kilka miesięcy temu drżał o miejsce w najwyższej klasie rozgrywek, a dzisiaj myśli o powrocie na szczyt PGE Ekstraligi. Falubaz postawił wszystko na jedną kartę i pozyskał dwie żuźlowe armaty: Pedersena z Tarnowa oraz **Martina Vaculika** z Gorzowa. Dołączą oni do Dudka, **Michael Jepsena Jensena** oraz **Piotra Protasiewicza**.

Ściągnięto także z Gniezna młodzieżowca **Norberta Krakowiaka**. Drugim młodzieżowcem w składzie będzie zapewne **Damian Pawliczak** lub **Mateusz Tonder**. Czy ta drużyna jest w stanie sięgnąć po mistrzostwo Polski? Jest na pewno na tyle silna, żeby walczyć o medal, ale o tym, jakiego on będzie koloru, w dużej mierze będzie zależało od postawy... trenera **Adama Skórnickiego** w parkingu. Jeżeli zdoła on ujarzmić szczególnie Pedersena, ale i Protasiewicza czy Jensena, jeżeli zdoła z tym zawodników stworzyć świetnie rozumiejącą się maszynę pracującą bez zgrzytów, zielonogórzanie mogą pokonać nawet Fogo Unię Leszno i stanąć na najwyższym stopniu podium. Jeżeli natomiast każdy zacznie ciągnąć w swoją stronę, to awans do play off stanie się wszystkim, co może osiągnąć ten zespół.

Będą deptać faworytom po piętach

Betard Sparta Wrocław od 13 lat marzy o powrocie na żuźlowy szczyt. Po wywalczeniu srebra w 2017 roku i brązu przed rokiem teraz liczą na złoto. Pierwszą zmianę w tej drużynie była zmiana trenera. **Rafała Dobruckiego** zastąpił dotychczasowy opiekun lubelskiego Motoru **Dariusz Śledź**. Z Wrocławia odszedł poza tym **Damian Drożdż**, którego zastąpi przybyły z Tarnowa **Jakub Jamróg** i już wszyscy w środowisku zastanawiają się, czy wzmocni on wrocławski zespół czy będzie pierwszy do „odstrzału”, a jego miejsce zajmować będzie rezerwowi **Gleb Czugunow**.

Siłą napędową Betard Sparty nadal będą **Tai Woffinden** i **Maciej Janowski**. Poza wymienionymi w składzie będą też **Max Fricke** i **Vaclav Milik**. Do tego drużyna posiada bardzo dobre zestawienie młodzieżowe. I nie chodzi tylko o **Maksyma Drabika**, ale i **Przemysława Liszkę** oraz **Patryka Wojdyłę**. Wrocławianie przystąpią więc do kolejnego sezonu wzmocnieni, ale w obliczu wzmocnień innych zespołów ich szanse na wywalczenie wymarzonego tytułu mistrza Polski chyba nie są na tyle duże, żeby stawiać ich w gronie najpoważniejszych kandydatów, choć to jest przecież sport.



Stal Gorzów 2019 roku stanowi wielką niewiadomą...

Kolejną drużyną, która może deptać faworytom po piętach to forBet Włóknarz Częstochowa. Zespół prowadzony przez trenera **Marka Cieślaka** nadal będzie oparty na trójce liderów - **Leon Madsen**, **Fredrik Lindgren** oraz **Matej Žagar**. Pod Jasną Górą wszyscy byli zadowoleni z postawy **Adriana Miedzińskiego** i on również pozostał. Rozczarował za to **Tobiasz Musielak** i jego miejsce zajął inny wychowanek toruńskiej szkoły żużla **Paweł Przedpełski**.

Druga, bardzo ciekawa rotacja nastąpiła wśród juniorów. Liderem formacji młodzieżowej w ostatnim roku był **Michał Gruchalski**, ale nie miał on należytego wsparcia. Teraz powinien mieć, bo z Łodzi do Częstochowy przeprowadził się jeden z najbardziej utalentowanych polskich juniorów **Jakub Miśkowiak**. Sumując, Włóknarz dysponuje lepszym kadrowo zespołem niż w minionym sezonie, ale paradoksalnie może mieć tym razem większe problemy z awansem do czwórki najlepszych. Bardzo dużo będzie zależało od stabilności jazdy zwłaszcza Żagara oraz polskich zawodników stanowiących drugą linię.

Nadal niespełniona jest ekipa Get Well Toruń. Drużyna prowadzona przez **Jacka Frątczaka** rozczarowała kibiców w poprzednim roku, ponieważ po spektakularnych transferach miała walczyć o mistrzostwo Polski, a nie zdołała nawet awansować do play off. W okresie transferowym z drużyną pożegnał się ostatni toruński wychowanek startujący na pozycji seniora i jednocześnie kapitan **Paweł Przedpełski**. Jego miejsce zajął przybyły z Łodzi, wychowanek Unii Leszno **Norbert Kościuch**. Czy jest to zmiana we właściwym kierunku? Torunianie długo pra-

cowali ponadto nad wzmocnieniem formacji młodzieżowej, gdyż po wejściu w wiek seniora **Daniela Kaczmarka** pozostała sporej wielkości dziura. Ostatecznie podstawowy skład torunian będzie prezentował się następująco: **Doyle**, **Iversen**, **Kościuch** oraz **Chris Holder**, **Rune Holta**, **Igor Kopeć-Sobczyński**, **Maksymilian Bogdanowicz** i **Jack Holder**. Ten zestaw żuźlowców nadal dysponuje dużą siłą. Jest to wulkan, który z każdej chwili może wybuchnąć. Jeżeli uczyni to na początku sezonu, wtedy stać będzie torunian na walkę o najwyższe cele. Jeżeli znowu załpi w pierwszej fazie rozgrywek ligowych, trudno będzie spełnić oczekiwania wymagających kibiców zasiadających na Motoarenie.

Marzyciel i beniaminek

Żuźlowcy MrGarden GKM Grudziądz od kilku lat powoli budują drużynę, która ma dać kibicom coś więcej niż tylko utrzymanie się w PGE Ekstralidze. Tym razem dokonali oni kilku transferów, ale tak naprawdę najważniejszy dotyczy podpisania umowy z **Kennethem Bjerre**. Oznacza to, że podstawowa piątka seniorów będzie prezentowała się następująco: **Bjerre**, **A. Lindbaeck**, **A. Łaguta**, **Przemysław Pawlicki**, **Antonio** i **Krzysztof Buczkowski**. Pozostaje kwestia juniorów, z którymi w ostatnich latach zespół z miasta słynnego biegacza **Bronisława Malinowskiego** miał stałe kłopoty. W tym roku może się to skończyć, gdyż sięgnięto po **Patryka Rolnickiego**, a że **Kamil Wieczorek** nabrał już odpowiedniego doświadczenia, grudziądzanie mogą mieć naprawdę fajną i skuteczną parę juniorów. Do tego w rezerwie jest przybyły z Gdańska **Marcin Turowski**.

Drużyna prezentuje się solidnie, ale musi poprawić jazdę w spotkaniach wyjazdowych. Po powrocie do PGE Ekstraligi w 2015 roku podopieczni trenera **Roberta Kempiańskiego** nie wygrali żadnego meczu wyjazdowego, a jedyne punkty zdobyli w Częstochowie, gdzie w sezonach 2017 i 2018 zdołali zremisować 45:45. Słabo idzie im też zdobywanie punktów bonusowych. Na przestrzeni czterech sezonów zdołali wywalczyć tylko pięć takich dodatkowych punktów.

Speed Car Motor Lublin jeszcze w 2016 roku startował w rozgrywkach drugiej ligi, ale dokonał niesamowitego wyczynu, awansując najpierw do pierwszej ligi, a w zeszłym roku do PGE Ekstraligi. Po tym sukcesie nad Bystrzycą zapanowało wielkie święto, lecz szybko pojawiły się również schody. Kiedy przyszło do kontraktowania zawodników okazało się, że nie było zbyt wielu chętnych do opuszczenia dotychczasowych ośrodków i przeniesienia się do beniaminka.

Lublinianom ostatecznie udało się sprowadzić z Zielonej Góry **Grzegorza Zengotę**, z Gdańska **Mikkela Michelsena** oraz juniora z Leszna, startującego w tym sezonie w drugoligowym Kolejarku Rawicz **Wiktora Trofimowa** (drugim juniorem jest **Wiktor Lampart**). Najważniejsze dla Motoru było jednak przekonanie do pozostania w zespole **Andreasa Jonssona** i **Roberta Lamberta**, bo gdyby któryś z tych zawodników chciał pozostać w pierwszej lidze byłby to dla lublinian mocny cios, po którym naprawdę trudno byłoby znaleźć dobre rozwiązanie. A i tak skład „Koziółków” nie powala i zrozumiałe jest, że większość obserwatorów oraz kibiców czarnego sportu jest zdania, że to właśnie ta drużyna jest głównym kandydatem do spadku. Pamiętajmy jednak, że w trakcie rozgrywek do drużyny ma dołączyć **Grigorij Łaguta** i będzie to spore wzmocnienie na drugą fazę sezonu.

A co pokaże tym razem Stal Gorzów?

Naszą ocenę zaczęliśmy od mistrzów Polski, zespołu Fogo Unii Leszno, a kończymy na wicemistrzach Polski. Z wielu powodów nie chcemy na razie umiejscawiać podopiecznych trenera **Sta-**

niśława Chomskiego w jakiegokolwiek grupie. Czy to w tej walczącej o mistrzostwo kraju, czy jedynie o utrzymanie się w PGE Ekstralidze. O naszej drużynie podczas listopadowego okienka transferowego było chyba najgłośniejsze w kontekście... najsłabszych transferów. Czy rzeczywiście gorzowianie przegrali ten okres i czy są poważnymi kandydatami do spadku lub baraży?

Przed dwoma laty, kiedy ze Stalą pożegnali się Iversen (przeniósł się do Torunia) i starszy z braci Pawlickich (Grudziądz) nie brakowało opinii, że ówczesni brązowi medaliści powalczą co najwyżej o pozostanie w PGE Ekstralidze. Nawet pozyskanie z Wrocławia **Szymona Woźniaka** nie przekonało wielu kibiców, choć tor zweryfikował negatywne opinie. Żółto-niebiescy sięgnęli po srebrny medal, choć przez większą część sezonu jeździli w niepełnym składzie ze względu na liczne kontuzje.

Podobną historię przeżywamy obecnie. Ze Stalą pożegnał się Vaculik, odeszli także **Linus Sundstroem** oraz **Grzegorz Walasek**. Za dwoma ostatnimi nikt oczywiście ani w klubie, ani tym bardziej z grona kibiców nie zapłaci, ponieważ była to obustronna decyzja. Strata Słowaka jest już jednak poważna. I to trzeba sobie otwarcie przyznać, ale to już historia. Co do potencjału sportowego przybyłych w jego miejsce Duńczyków - **Petera Kildemanda** oraz **Andersa Thomsena** - można stwierdzić, że jest on spory. W połączeniu ze skuteczniejszą jazdą Woźniaka w roli prowadzącego parę, ale także jeszcze lepszej dyspozycji naszych młodzieżowców, co jest bardzo realne, wspólnie może dać to naprawdę ciekawy zespół. Stal jest w stanie prezentować większą siłę ognia niż w minionym sezonie, aczkolwiek pojawia się inne pytanie. Czy w obliczu tegorocznych wzmocnień wielu drużyn w PGE Ekstralidze da to wicemistrzowi Polski upragniony awans do play-off? Wszystko tradycyjnie zweryfikuje tor.

Podstawowy skład Stali tworzyć będą: Woźniak, Kildemand, Thomsen oraz Bartosz Zmarzlik, Krzysztof Kasprzak, Rafał Karcmarz, Mateusz Bartkowiak i Alan Szczotka.

ROBERT BOROWY

r e k l a m a



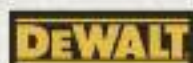
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

